

3583



B.N.

KALENDARZ SPÓŁDZIELCZY

Na **1925** Rok

LIT. ART. W. GŁÓWCZEWSKI, WARSZAWA

Dar. Towarz. - Polsk. Anonim. - Trójwym. -

*171
1925*

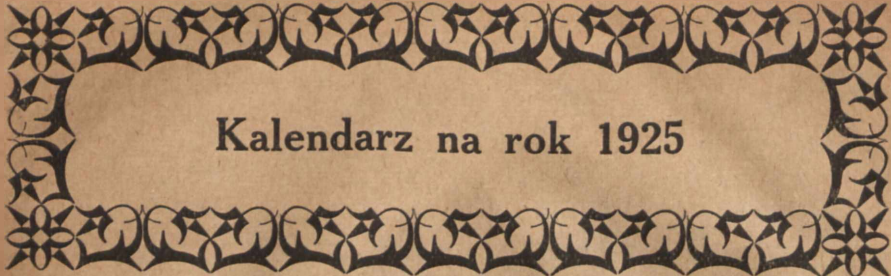


KALENDARZ SPÓŁDZIELCZY na rok 1925

6005c

SKŁAD GŁÓWNY — W WYDZIALE PROPAGANDY ZWIĄZKU POLSKICH
STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW: WARSZAWA - MOKOTÓW, UL. GRAŻYNY
ORAZ W WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH.

WYDZIAŁ PROPAGANDY ZWIĄZKU POLSKICH
STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW: WARSZAWA-
MOKOTÓW, ULICA GRAŻYNY. TELEFON RE-
DAKCJI 188-73, DZIAŁU SPRZEDAŻY 261-66



Kalendarz na rok 1925


Epoki główne.

Rok 1925 ery chrześcijańskiej jest rokiem
6338 perjodu Juljańskiego.
1342—43 ery Mahometańskiej, której początek 25 lutego.
5686 ery żydowskiej, której początek 25 września.
960 od zaprowadzenia religji chrześcijańskiej w Polsce.
343 od wprowadzenia kalendarza gregorjańskiego, co nastąpiło
4-go października 1582 roku; początek roku przypada dnia 1-go stycznia; we-
dług st. st. o 13 dni później, t. j. dnia 14-go stycznia.

Podział roku kościelnego.

- I. Adwent zaczyna się w niedzielę 30-go listopada.
- II. Post wielki zaczyna się w Środę Popielcową.
- III. Suche dni przypadają w środy, piątki i soboty.
 1. Po pierwszej niedzieli Wielkiego Postu.
 2. Po Zielonych Świątkach.
 3. Po podwyższeniu św. Krzyża.
 4. Po trzeciej niedzieli Adwentu.
- IV. Wesel małżeńskich kościoł zabrania:
 1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
 2. Od Środy Popielcowej do poniedziałku Przewodniego.
- V. Dni Krzyżowe przypadają w poniedziałek, wtorek, środę przed sa-
mym Wniebowstąpieniem Pańskim.

Wyjaśnienie znaczenia niektórych znaków, użytych w kalendarzu

- ☉ oznacza nów księżyca.
 - ☾ „ pierwszą kwadrę księżyca.
 - ☽ „ pełnię księżyca.
 - ☾ „ ostatnią kwadrę księżyca.
 - † „ post.
- 



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1	C	Nowy Rok I m. Jezus	7.46	3.34
2	P			
3	S			
4	N	Eugenjusza	7.46	3.37
5	P	Wig. Teles.		
6	W	Obj. P. T. K.	7.43	3.46
7	S	Lucjana M.		
8	C	Seweryna O.		
9	P	† Marcjanny P.	7.37	3.57
10	S	Agatona O. ☺		
11	N	Honoraty P.		
12	P	Arkadiusza	7.29	4.10
13	W	Weroniki P.		
14	S	Hilarego B.		
15	C	Pawła I Pust.	7.29	4.10
16	P	† Marcelego P.		
17	S	Antoniego O. ☾		
18	N	Kat. S. Piotra	7.29	4.10
19	P	Henryka B.		
20	W	Fabiana P. M.		
21	S	Agnieszki	7.29	4.10
22	C	Wincentego		
23	P	† Ildefonsa		
24	S	Tymoteusza ●	7.29	4.10
25	N	N a w r. św. P.		
26	P	Polikarpa B.		
27	W	Jana Złot.	7.29	4.10
28	S	Ob. Sw. Agn.		
29	C	Franciszka S.		
30	P	† Martynty P.	7.29	4.10
31	S	Piotra Nolasko		



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.		
1	N	Ignácego B. Matki Bosk. Gromnicznej Błażeja B. M. Andrzeja K. Agaty P. M. † Doroty P. M. Romualda	7.19	4.21	
2	P				
3	W				
4	S				
5	C				
6	P				
7	S				
8	N	Jana z Matty ☾ Apolonji Scholastyki N. M. P. z Lord. Eulalji P. † Jana i Dobr. Walentego M.	7.06	4.33	
9	P				
10	W				
11	S				
12	C				
13	P				
14	S				
15	N	Faustyna Juljanny P. ☽ Patrycjusza Symeona Konrada † Leona Feliksa B. W.	6.53	4.47	
16	P				
17	W				
18	S				
19	C				
20	P				
21	S				
22	N	Kated. S. P. Piotra D. ☼ Macieja Ap. † Pop. Cezar. Aleksandra † Aleks. i Nest. † Leandra B. W.	6.39	5.—	
23	P				
24	W				
25	S				
26	C				
27	P				
28	S				



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁONCA		NOTATNIK
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1	N	Albina B. W. Heleny Ces, Kunekundy † S. d. Kazim. Adryana i Eust. † S. d. Wiktora † S. d. Tomasza	6.25	5.12
2	P			
3	W			
4	S			
5	C			
6	P			
7	S			
8	N	Sw. Wincent. Franciszki 40 męczen. ☺ Konstant. W. Grzegorza W. † Krystyny P. † Matyldy Kr.	6.09	5.26
9	P			
10	W			
11	S			
12	C			
13	P			
14	S			
15	N	Klemensa Abrahama Petryka B. W. ☾ Cyryla B. Józefa Obl. † Wolframa † Benedykta O.	5.53	5.37
16	P			
17	W			
18	S			
19	C			
20	P			
21	S			
22	N	Katarzyny P. Katarzyny Kr. Marka i Tym. ● Zwiaast. N. M. P. Ludgera B. W. † Jana Dam. † Jana Kapistr.	5.39	5.52
23	P			
24	W			
25	S			
26	C			
27	P			
28	S			
29	N	Eustachego Anieli Wd. Balbiny P.	5.22	6.04
30	P			
31	W			



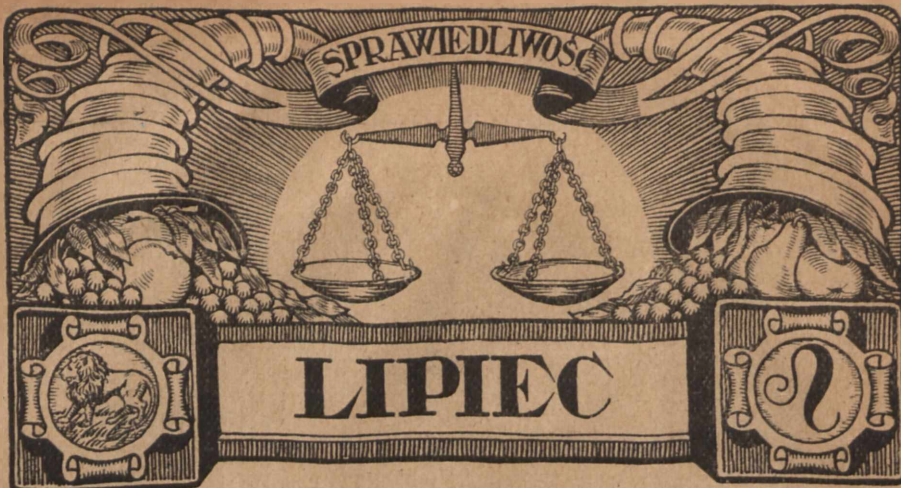
Dnia		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK
			Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1	S	Teodory M. ☽	5.16	6.09	
2	C	Franciszka			
3	P	+ Ryszarda B.			
4	S	+ Izidora B. W.			
5	N	Palmowa Winc.	5.08	6.16	
6	P	Wiel. Wilhel.			
7	W	Wiel. Epifran.			
8	S	+ Wiel. Dyoniz ☺			
9	C	+ Wiel. Marji			
10	P	+ Wiel. Ezech.			
11	S	+ Wiel. Leona			
12	N	Zmart. Chr. P.	4.52	6.28	
13	P	Wielkanoc			
14	W	Walerjana			
15	S	Anastazji M.			
16	C	Benedykta W. ☾			
17	P	+ Aniceta P.			
18	S	Bogumiła W.			
19	N	Tymona M.	4.35	6.39	
20	P	Sulpicjusza			
21	W	Anzelma B.			
22	S	Sotera i Kaja			
23	C	Wojc. i Jerzego ☉			
24	P	+ Fidelisa kap.			
25	S	Marka Ew.			
26	N	Kleta i Marc.	4.19	6.50	
27	P	Teof. i Tertul.			
28	W	Pawła od Krz.			
29	S	Piotra M.			
30	C	Katarzyny ☽			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK			
		Wsch. g. m.	Zach g. m.				
1	P	† Filipa i Jak. Zygmunta	4 09	6.50			
2	S						
3	N	Konst. 3 Maja Florjana M. Piusa V. P. Jana Apost. Domiceli Stanisława B. ☺ Grzegorza	4.05	7.01			
4	P						
5	W						
6	S						
7	C						
8	P						
9	S						
10	N				Antonina B. Mamerta B. Pankracego Serwacego Bonifacego † Zofji Wd. M. ☹ Andrzeja	3.51	7.15
11	P						
12	W						
13	S						
14	C						
15	P						
16	S						
17	N	Paschalisa Krz. Feliksa Krz. Piotra Krz. Bernard. Wniebowst. P. † Julji P. M. Dezyderego ☹	3.40	7.26			
18	P						
19	W						
20	S						
21	C						
22	P						
23	S						
24	N	Joanny Grzegorza Filipa Jana P. Augustyna † Marji Magd. Feliksa P. M. ☹	3.30	7.36			
25	P						
26	W						
27	S						
28	C						
29	P						
30	S						
31	N				Zesłan. D. Sw.	3.22	7.45



Dnia		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK
			Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1	P	Świąteczny	3.22	7.46	
2	W	Marcelina			
3	Ś	† S. d. Erazma			
4	C	Franciszka C.			
5	P	+ S. d. Bonifac.			
6	S	† S. d. Norberta ☺			
7	N	Trójcy Ś. Ś.	3.17	7.52	
8	P	Maksyma B. W.			
9	W	Felicjana M.			
10	Ś	Malgorzaty Kr.			
11	C	Boże Ciało			
12	P	† Jana W.			
13	S	Antoniego			
14	N	Bazylego ☾	3.14	7.57	
15	P	Wita i Modesta			
16	W	Bennona B.			
17	Ś	Innocentego			
18	C	Marka i M.			
19	P	† Juljanny M.			
20	S	Sylwerjusza			
21	N	Alojzego Gonz. ☽	3.14	8.—	
22	P	Paulina B.			
23	W	Agrypiny P			
24	Ś	Nar. Św. Jana			
25	C	Prospera B.			
26	P	Jana i Pawła			
27	S	Władysława			
28	N	Leona II Pap. ☽	3.16	8.01	
29	P	Ś. Ś. Piotra i Pawła			
30	W	Wspom. w.			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK	
		Wsch. g. m.	Zach g. m.		
1	Ś	N. K. P. J. Chr.	3.18	8.—	
2	C	Naw. N. M. P.			
3	P	† Leona P.			
4	S	Józefa Kalas.			
5	N	Antoniego Z.	3.21	8.—	
6	P	Izajasza Pr. ☾			
7	W	Cyryla i Met.			
8	S	Elżbiety Kr.			
9	C	Weroniki			
10	P	† 7-miu br. m.			
11	S	Pelagji			
12	N	Jana Gwal.	3.28	7.53	
13	P	Małgorzaty ☾			
14	W	Bonawentury			
15	S	Roz. Apost.			
16	C	N. M. P. Szkap.			
17	P	† Aleksego W.			
18	S	Szymona z L.			
19	N	Winc. à P.	3.39	7.46	
20	P	Czesława W.			
21	W	Praksedy P. M. ☽			
22	Ś	Marji Magd.			
23	C	Apolinarego			
24	P	† Bł. Kuneg.			
25	S	Jakóba Apost.			
26	N	Anny N. M. P.	3.46	7.38	
27	P	Natalji M.			
28	W	Innocentego ☽			
29	S	Marty P.			
30	C	Julity i Don.			
31	P	Ignacego W.			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK	
		Wsch. g m.	Zach. g. m.		
1	S	Piotra Ap.	3.55	7.29	
2	N	N. M. P. Aniel.	3.50	7.27	
3	P	Z. rel. Sw. Sz.			
4	W	Dominika W. ☺			
5	S	N. M. P. Śn.			
6	C	<i>Przem. Pań.</i>			
7	P	† Kajetana W.			
8	S	Cyrjaka			
9	N	Romana M,	4.07	7.16	
10	P	Wawrzyńca			
11	W	Zuzanny			
12	S	Klary P. ☾			
13	C	Hipollita			
14	P	† Wig. Euzeb.			
15	S	Matki Bosk. Zielnej			
16	N	Joachima	4.19	7.03	
17	P	Jacka Wyzn.			
18	W	Firmina B. W.			
19	S	Marjana W. ☽			
20	C	Bernarda Op.			
21	P	† Joanny Fran.			
22	S	Symforjana			
23	N	Filipa i Ben.	4.30	6.50	
24	P	Bartłomieja			
25	W	Ludwika Kr.			
26	S	N. M. P. Jasn.			
27	C	Prz. rel. Św. Kaz. ☾			
28	P	† Augustyna			
29	S	Sc. gł. św. Jana			
30	N	Róży Lim.	4.41	6.36	
31	P	Rajmunda W.			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1 W	Bł. Bronisławy	4.45	6.32	
2 S	Stefana Kr.			
3 C	Szymona St. ☺			
4 P	† Rozalii P.			
5 S	Wawrzyńca			
6 N	Zacharjasza	4.54	6.21	
7 P	Jana M.			
8 W	Matki Bosk. Siewnej			
9 S	Sergjusza			
10 C	Mikołaja ☾			
11 P	† Piotra i Jacka			
12 S	Im. N. M. P.			
13 N	Eugenji P.	5.06	6.05	
14 P	Podwyż. Krz.			
15 W	N. M. P. Boles.			
16 S	† S. d. Euzebj			
17 C	Styg. é. Franc.'			
18 P	† S. d. Józefa ☼			
19 S	† S. d. Januar.			
20 N	Eustachjusza	5.20	5.47	
21 P	Mateusza			
22 W	Tomasza			
23 S	Tekli P. M.			
24 C	N. M. P. odw. n.			
25 P	† Bł. Ładysława ☽			
26 S	Cyprjana			
27 N	Koźmy i Dam.	4.55	5.19	
28 P	Wacława Kr.			
29 W	Michała Arch.			
30 S	Hieronima			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK			
		Wsch. g. m.	Zach. ż. m.				
1	C	Bł. Jana z D. † Aniołów Str. ☺	5.35	5.21			
2	P						
3	S				Kandyda		
4	N	Franciszka Placyda M. Brunona W. N. M. P. Róż. Pelagji † Dyonizego B. Franc. Borg. ☾	5.40	5.13			
5	P						
6	W						
7	S						
8	C						
9	P						
10	S						
11	N				Placydy Maksymiljana Edwarda Kr. Kaliksta Teresy † Martynjana Wiktora B. ☾	5.53	5.48
12	P						
13	W						
14	S						
15	C						
16	P						
17	S						
18	N	Łukasza Ew. Piotra z Aik. Jana Kantego Urszuli Korduli † Seweryna B. Rafała Arch.	6.04	4.43			
19	P						
20	W						
21	S						
22	C						
23	P						
24	S						
25	N				Kryspina M. ☽ Ewarysta Sabiny P. M. Szymona Narcyza B. W. † Germana B. † Wig. Symf.	6.16	4.26
26	P						
27	W						
28	S						
29	C						
30	P						
31	S						



Dnia		Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁONCA		NOTATNIK
			Wsch. g. m.	Zach. g. m.	
1	N	Wszystkich Św.	6.29	4.10	
2	P	Dz. Zad. Jerzego ☹			
3	W	Huberta			
4	S	Karola Bor.			
5	C	Zacharjasza			
6	P	† Leonarda W.			
7	S	Nikandra i K.			
8	N	Gotfryda i M.	6 41	3 57	
9	P	Teodora i Or. ☾			
10	W	Andrzeja z A.			
11	S	Marcina			
12	C	Marcina P. M.			
13	P	† Stanisława K.			
14	S	Jukunda B.			
15	N	Leopolda W.	6 55	3 43	
16	P	Edmunda B. ☼			
17	W	Grzegorza C.			
18	S	Odoną P.			
19	C	Elżbiety Kr.			
20	P	† Feliksa W.			
21	S	Ofiar. N. P. M.			
22	N	Cecylji P. M.	7 08	3 34	
23	P	Klemensa P. ☽			
24	W	Jana od Krz.			
25	S	Katarzyny P.			
26	C	Piotra P. M.			
27	P	† Wirgiljusza			
28	S	Mansweta B.			
29	N	Saturnina	7.19	3.26	
30	P	Andrzeja Ap. ☹			



Dnia	Święta Kościoła Rzymsko-Katolickiego	SŁOŃCA		NOTATNIK
		Wsch. g m.	Zach. g m.	
1 W	Natalji	7.21	3.26	
2 S	Bibianny			
3 C	Franciszka K.			
4 P	† Barbary P.			
5 S	Sabby Op.			
6 N	Mikołaja B.	7.29	3.25	
7 P	Ambrożego			
8 W	Niep. P. N. M. P. ☾			
9 S	Walerji			
10 C	N. M. P. Loret.			
11 P	† Damazego			
12 S	Aleksandra			
13 N	Łucji P. M.	7.36	3.23	
14 P	Dyoskora i H.			
15 W	Walerjana, Celiny ●			
16 S	† S. d. Euzeb.			
17 C	Łazarza B.			
18 P	† S. d. Gracjana			
19 S	† S. d. Darjusza			
20 N	Teofila	7.42	3.24	
21 P	Tomasza Ap.			
22 W	Zenona M.			
23 S	Wiktorki P. ☽			
24 C	† Wig. Irminy			
25 P	Nar. Chr. P.			
26 S	Szczepana			
27 N	Jana Apost.	7.44	3.27	
28 P	Młodzianków			
29 W	Tomasza B.			
30 S	Eugenjusza ☽			
31 C	Sylwestra			

Wykaz alfabetyczny Imion Świętych i Świąt na r. 1925 z oznaczeniem dnia i miesiąca.

- Abdona Męcz. 30 lipca
 Abrahama Pust. 16 marca
 Adama 24 grudnia
 Adelajdy 16 grudnia
 Adolfa B. 17 czerwca
 Adryana M. 8 września
 Afry P. 5 sierp. i 24 maja
 Agapita M. 8 sierpnia
 Agatona P. M. 10 stycz.
 Agaty P. Męcz. 5 lutego
 Agnieszki P. M. 21 stycz.
 Agrypiny P. M. 23 czerw.
 Alberta B. M. 21 listop.
 Albina 22 stycznia
 Albiny P. 16 grudnia
 Albina Biskupa 1 marca
 Aleksandra B. 27 lutego
 Aleksandra P. 3 maja
 Aleksandra M. 12 grudn.
 Aleksego Wyzn. 17 lipca
 Al'onsa 23 mar. i 2 wrześ.
 Alfonsa Lig. 2 sierpnia
 Alfreda 3 lipca
 Alicji 21 czerwca
 Aliny 16 czerwca
 Alodji P. M. 22 paździer.
 Aloizego Gonzagi 21 cz.
 Amadeusza 30 marca
 Amandy 6 lut. i 18 czerw.
 Ambrożego B. 8 grudnia
 Amelji 10 lipca
 Anastazego M. 22 stycz.
 Anastazego P. W. 27 kw.
 Anastazji M. 15 kwietnia
 Anastazji W. 26 paźdz.
 Anatolji 9 lipca
 Anatoljusza M. 3 lipca
Andrzeja Apost. 30 list.
 Andrzeja B. 4 lutego
 Andrzeja z Awel. 10 list.
 Andrzeja P. 6 maja
 Aniceta P. M. 17 kwiet.
 Anieli 30 mar. i 31 maja
- Aniołów Stróżów 2 paź.
Anny Matki N. M. P. 26 lip.
 Ansgarego Biskupa 4 lut.
 Antoniego Op. 17 stycz.
 Antoniego Pad. 13 czerw.
 Antonina B. W. 10 maja
 Antoniny M. 1 marca
 Anzelma B. 21 kwietnia
 Apolonji Panny M. 9 lut.
 Apolonjusza M. 18 kwiet.
 Apolonjusza B. 7 lipca
 Apolinarego B. 23 lipca
 Arkadjusza P. 7 lipca
 i 12 stycznia
 Arsenjusza M. 19 lipca
 Aristidesa 31 sierpnia
 Armanda 27 października
 Arnolda 18 lipca
 Artura B. 6 października
 Atanazego B. 2 maja
 Augustyna B. 28 sierp.
 Aurelji P. 25 września
 Aureljusza 16 czerwca
- Balhiny P. 31 marca
 Baltazara 6 stycznia
 Barbary P. 4 grudnia
 Barnaby Ap. 11 czerwca
 Bartłomieja Ap. 24 sierp.
 Bazylego 2 stycz. i 14 czer.
 Bazylisy P. M. 15 kwiet.
 Beaty P. 8 marca
 Benedykta Op. 21 marca
 Benigny P. 19 sierpnia
 Benjamina M. 31 marca
 Benicjusza W. 23 sierp.
 Bernarda Op. 20 sierpnia
 Bernardyna Sen. 20 maja
 Berty 7 lipca
 Bibjanny P. 2 grudnia
 Birgitty Wd. 8 paźdz.
 Blandyny P. 2 czerwca
 Blanki 28 listopada
- Błażeja B. M. 3 lutego
 Boguchwała 22 marca
 Bogumiła 10 czerwca
 Bogusława B. 22 marca
 Bogdana Op. 10 sierpnia
 8 listopada
 Bonawentury K. 14 lipca
 Bonifacego M. 14 maja
 Bonifacego B. 5 czerwca
Boże Ciało 11 czerwca
 Bożydara B. 31 sierpnia
 Brunona W. 6 paździer.
 Brygidy Panny 1 lutego
 Brygidy Wd. 8 paździer.
- Cecylii P. Męcz. 22 list.
 Celiny 8 czer. i 21 paźdz.
 Celsa Męcz. 28 lipca
 Cyprjana B. 16 wrześn.
 Cyryla Jeroz. B. 18 mar.
 Cyrjaka M. 8 sierpnia
 Cyryna 3 stycznia
 Czesława W. 20 lipca
 Czerdżiestu M. 10 marca
 Cezarego 21 lut. 27 sierp.
- Damazego Pap. 11 grud.
 Damiana M. 27 września
 23 lutego
 Daniela M. 3 stycznia
 Daniela P. 31 lipca
 Dawida K. 30 grudnia
 Darjusza M. 19 grudnia
 Delfiny 26 listopada
 Dezyderego B. 23 maja
 Djonizego B. 8 kwietnia
 Djonizego B. W. 9 paźdz.
 Domiceli M. 7 maja i 6 lip.
 Dominika W. 4 sierpnia
 Donata M. 17 lutego
 Donata B. 7 sierpnia
 Doroty Panny 6 lutego
 Dydaka Wyzn. 13 listop.

Dygny P. 11 sierpnia
Dzień Zaduszny 3 listop.

Edmunda B. 16 listop.
Edwarda Kr. 13 październ.
Edyty 5 grudnia
Eljasza 20 lipca
Eleonory P. 21 lutego
Eligjusza B. 1 grudnia
Elżbiety Kr. Wd. 8 lipca
Elżbiety 5 listopada
Elżbiety Kr. W. 19 listop.
Emeryka 4 listopada
Emilji 22 mar. 30 czerwca
Emiljana B. 11 września
Emiljanny M. 30 czerwca
5 stycznia
Emmy 19 kwietnia
Emanuela 26 marca
Epifanjusza B. 7 kwietnia
Erazma B. 25 listopada
Ernesta 7 listopada
Eryka Kr. M. 18 maja
Estery 18 listopada
Eufemji P. 16 września
Eufemji M. 20 marca
Eucharjusza B. 20 lutego
Eufrozyny P. 3 września
7 maja
Eugenji P. 25 grudnia
Eugenjusza 30 grudnia,
4 stycznia
Eulalji P. M. 12 lutego
Eustachjusza M. 20 wrz.
Euzebjji P. M. 29 paźdz.
Euzebjusza K. W. 14 sier.
Euzebjusza M. 5 marca
Euzebjusza B. M. 16 grud.
Ezechjela Pror. 10 kwiet.
Ewarysta Pap 26 paźdz.
Ewy 24 grudnia

Fabjana M. 20 stycznia
Faustyna M. 15 lutego
Felicjana M. 9 czerwca
Felicjaty M. 23 listopada
Felicyty 6 marca
Feliksa Kapuc. 18 maja
Feliksa Papieża 30 maja
Feliksa kapł. 30 sierpnia
Feliksa M. 14 stycznia
Feliksa Walez. 20 listop.
Ferdynanda Kr. 20 listop.
Fidelisa Kapuc. 24 kwiet.
Filipa Apostoła 1 maja
Filipa i Nerjusza 26 maja
Filipa Benicjusza 23 sier.
Filiberta 20 sierpnia
Filomeny 5 lipca
Firmina B. 25 września

Flawjana 25 lutego,
28 stycznia
Flawji P. 5 października
Flawjusza M. 22 czerwca
Florentyny P. 20 czerwca
Florjana Męcz. 4 maja
Flory 24 listopada
Fortunata Kap. 1 czerw.
Franciszka Bor. 10 paźdz.
Franciszka Sal. 29 stycz.
Franciszka à Paulo 2 kw.
Franciszka Ser. 4 paźdz.
Franciszka Ks. W. 3 grud.
Franciszki Wd. 9 marca
Fulgencjusza B. 6 stycz.
Fryderyka 5 marca

Gabrjela Arch. 18 marca
Gaudencji P. 30 sierp.
Gaudentego B. 12 lutego
Gawła O. 16 październ.
Gastona 16 lutego
Gedeona 18 czerwca
Genowefy P. 3 stycznia
Genowefy Hard. 9 listop.
Gerarda 24 września
Germana B. W. 28 maja
Gertrudy 17 marca
Gerwazego M. 19 czerw.
Geryna M. 2 październ.
Gilberda 4 lutego
Gizeli 7 maja
Godfryda 13 stycznia
Gontrana 28 marca
Gorgonjusza 9 września
Gracjana B. 18 grudnia
Grobu Chrystusa 15 kw.
Grzegorza Pap. 12 marca
Grzegorza Naz. 9 maja
Grzegorza VII P. 25 maja
Grzegorza B. 4 stycznia
Gustawa 2 sierpnia
Gwidona 12 września

Heleny Cesarz. 2 marca
Heleny Król. 22 maja
Heleny W. M. 31 lipca
Heljodora M. 3 lipca
Henryka Ces. 15 lipca
Henryka B. M. 19 stycz.
Herakljusza M. 11 marca
Hermenegildy Kr. 13 kw.
Hermogenesa M. 12 kw.
Hieronida M. 12 wrześ.
Hieronima 30 września,
20 lipca
Higina Pap. M. 11 stycz.
Hilarego 14 stycznia,
10 września
Hilarjona Op. 21 paźdz.

Hiltrudy P. 28 września
Hipolita M. 13 sierpnia
Honoraty P. 11 stycznia
Huberta B. 3 listopada
Hugona B. 1 kwietnia

Idy Panny 13 kwietnia
Idziego Opata 1 wrześ.
Ignacego Biskupa 1 lut.
Ignacego Lojoli W. 31 lip.
Ifigenji 21 września
Ildefonsa B. W. 23 stycz.
Imienia Jezus 2 stycznia
Imienia Marji 15 wrześ.
Inocentego P. 8 lipca
Irmy 24 grudnia
Ireneusza M. 25 marca,
28 czerwca
Ireny Panny 5 kwietnia
i 20 października
Irwiny P. 24 grudnia
Iwona Kapł. M. 19 maja
Izaak 3 czerwca
Izabelli 15 mar. i 3 wrzes.
Izydora B. 4 kwietnia
Izydora Oracza 10 maja

Jacka Wyznawcy
Jacka M. 11 września
Jadwigi Wdowy 15 paźdz.
Jakóba Ap. 1 maja
Jakóba 25 lipca
Jana Złotous. 27 stycz.
Jana Matt. W. 8 lutego
Jana z Dukli 1 październ.
Jana Bożego 8 marca
Jana w oleju 6 marca
Jana Nepom. 16 maja
Jana Chrzyciciela 24 czerw.
Jana M. 16 i 26 czerwca
Jana Gwalberta 13 lipca
Jana Kantego 20 paźdz.
Jana Kapistr. W. 28 marca
Jana od Krzyża 24 list.
Jana Ewangelisty 27 grud.
Jana Męcz. 7 września
Januara 10 lipca
Januarjusza B. M. 19 wrz.
Jerzego B. M. 23 kwiet.
Joanny Wdowy 24 maja
Joanny Fremjót 21 sierp.
Joachima Ojca N. M. P.
1 września
Jowity Męcz. 15 lutego
Józefa Oblubieńca N. M.
P. 19 marca
Józefa Kalas. 27 sierpnia
Józefa z Kopert 18 wrz.
Józefa z Arym. 17 marca
Judy Ap. 28 października

Judyty Wdowy 14 listop.
 Jukunda M. 9 stycznia
 Juljana M. 13 lutego
 Juljana 27 stycznia
 Juljanny P. 16 lutego
 Juljanny M. 17 sierpnia
 Julji P. M. 22 maja
 Julity P. M. 30 lipca
 Juljusza P. 12 kwietnia
 Justa 2 września
 Justyna fil. 14 kwietnia
 Justyny 17 września
 Justyniana B. 5 września

Kaja M. 22 kwietnia
 Kajetana W. 7 sierpnia
 Kaliksta Pap. 14 paźd.
 Kamila W. 18 lipca
 Kandyda M. 3 paźd.
 Kanuta Kr. 19 stycznia
 Karola C. 28 stycznia
 Karola Borom. 4 listop.
 Kácpa 6 stycznia
 Kasjana 13 sierpnia
 Kasjusza M. 15 maja
 Katarzyny Sen. 30 kw.
 Katarzyny Kr. 23 marca
 Katarzyny P. M. 25 listop.
 Kat. św. Piotra w Rzymie 18 stycznia
 Kat. św. Piotra w Ant. 22 lutego

Kazimierza Kr. 4 marca
 Kiljana B. 8 lipca
 Klary P. 12 sierpnia
 Klaudjusza B. 6 czerwca
 Kleta M. 26 kwietnia
 Klemensa Papieża 23 listopada
 Kleopatry 20 paźd.
 Klotyldy Kr. 3 czerwca
 Konstancji P. M. 18 lut.
 Konstantego 11 marca, 12 kwietnia
 Konrada W. 19 lutego
 Konrada Bis. 26 listop.
 Korduli P. 22 paźd.
 Kornelji M. 31 marca
 Koźmy M. 27 września
 Krescencji 15 czerwca
 Krescencjusza 27 czerw.
 Kryspina i Kryspinjana 25 października
 Krystyny P. 24 lipca
 Krzysztofa M. 25 lipca
 Ksawerego 3 grudnia
 Kunekundy Ces. 3 marca
 Kunegundy Kr. 24 lipca
 Kwiryna Męcz. 30 marca
 Kwintyna 31 paźd.

Lamberta 16 kwietnia
 Larga M. 8 sierpnia
 Leandra B. 27 lutego
 Leokadij P. 9 grudnia
 Leona B. 20 lutego
 Leona I Pap. 11 kwiet.
 Leona II Pap. 17 lipca
 Leonarda Wyzn. 6 list.
 Leoncjusza B. 13 stycz.
 Leonidasa M. 28 stycz.
 Leonilli P. M. 15 marca
 Leopolda 15 marca i 15 listopada
 Lidji 27 marca
 Linusa 23 września
 Longina M. 15 marca
 Lucjana 7 stycz., 26 paź.
 Lucji 6 lipca
 Lucyny P. 30 czerwca
 Lucyny 17 października
 Ludgardy P. 16 czerwca
 Ludgera B. 26 marca
 Ludomira 3 października
 Ludwika Kr. Fr. 25 sierp.
 Ludwika W. 12 lutego
 Ludwika P. 14 kwietnia

Ładystawa z Giel. 22 wrz.
 Łazarza B. 17 grudnia
 Łucji Panny 13 grudnia
 Łukasza Ew. 18 paźd.

Macieja Ap. 24 lutego
 Magdaleny 27 maja i 22 lipca

Makarego Op. 2 stycz.
 Makarego M. 29 lutego
 Maksyma B. 18 listopada
 Maksyma M. 19 maja
 Maksymiana M. 21 lut.
 Maksymiljana B. 12 paźd.
 Maksymina B. 8 czerwca
 Małgorzaty Kr. szwedz. 10 czerwca
 Małgorzaty Kr. węgiers. 13 lipca
 Mansweta B. 28 listop.
 Marcelego P. 16 stycz.
 Marceli Wd. 31 stycznia
 Marcelina P. 18 czerwca
 Marcelina M. 30 kwietnia
 Marcina Bis. 11 listop.
 Marcina Pap. 12 listop.
 Marcjana M. 17 czerwca
 Marcjanny P. M. 9 stycz.
 Marcjalista 30 stycznia
 Marka Ew. 25 kwietnia
 Marka M. 24 marca
 Marka z Rzymu 18 czerw.
 Marka P. W. 7 paźd.

Marka M. 21 listopada
 Marjana M. 30 kwietnia
 Marjana Ł. 19 sierpnia
 Marji Kleof. 9 kwietnia
 Marji Magd. de Pazzis 27 maja
 Marji Magdaleny w Jerolimie 23 lipca
 Marjusza 19 stycznia
 Marty P. 29 lipca i 19 stycznia

Martyniana M. 16 paźd.
 Martyniana B. 2 stycznia
 Martyny P. M. 30 stycz.
Mateusza Ap. 21 wrz.
 Maturyna 1 listop.
 Matyldy Kr. 14 marca
 Mauryljusza 13 września
 Maura 15 stycz. i 22 list.
 Maurycego M. 22 wrz.
 Medarda B. 8 czerwca
 Metodego B. 5 lipca
 Melanji P. M. 18 lutego
 Melchjora 6 stycznia
Michała Arch. 29 wrześ.
 Michała B. W. 23 maja
 Mikołaja z Tol. 10 wrz.
 Mikołaja B. 6 grudnia
 Mirona M. 17 grudnia
 Młodzianków 28 grudnia
 Modesta M. 15 czerwca, 12 lutego
 Modesty P. 13 marca
 Moniki W. 4 maja

Narcyza B. 29 paźd.
 Narodzenie Chrystusa P. 25 grudnia
 Narodz. N. M. P. 8 wrz.
 Natalji Panny 27 lipca
Nawiedzenie N. M. P. 2 lipca
 Nawróc. św. Pawła 25 st.
N. M. P. nieustającej pomocy 23 czerwca
N. M. P. Anielskiej 2 sier.
N. M. P. Bolesnej 15 wrz.
N. M. P. od wyk. niewoln. 24 września
Niepok. Serca N. M. P. 15 wrześniad
N. M. P. Jasnog. 28 sierp.
N. M. P. Łaskawej 13 maja
N. M. P. Loret. 10 grudnia
N. M. P. Pociesz 4 wrz.
N. M. P. Różańc. 6 paźd.
N. M. P. Snieżnej 5 sierp.
N. M. P. Szkapl. 16 lipca
 Napoleona 15 sierpnia
 Nazariusza B. M. 28 lipca

- Nestora B. M. 26 lutego
 Nicefora B. 13 marca
 Nikandra M. 7 listopada
 Niepokalane Poczęcie N. M. P. 8 grudnia
 Nikanora 10 stycznia
 Nikodema M. 15 września
 Norberta B. 6 czerwca
 Objaw. N. M. P. w Lourdes 11 lutego
Oczekiwanie N. M. P. 8 grudnia
Oczyszczenie N. M. P. 2 lutego
 Odoną B 18 listopada
Ofiarowanie N. M. P. 21 listopada
 Olimpij 26 marca
 Olimpjusta M. 31 paźdz.
 Olimpjusta B. 12 czerwca
 Oliwji 27 maja
 Onufrego Pust. 12 czerwca
Opieki N. M. P. 10 list.
Opieki św. Józefa 18 kw.
 Opata B. 4 czerwca
 Ottona Biskupa 24 lipca
 Ottona M. 16 stycznia
 Otylji P. M. 13 grudnia
 Pafnucego M. 19 kwietnia
 Palmowa Niedziela 5 kw.
 Pankracego 12 maja
 Pantaleona M. 27 lipca
 Paschalisa 17 maja
 Parysa 5 sierpnia
 Patrycji Męcz. 13 marca
 Paulina Bisk. 22 czerwca
 Paulina B. W. 31 sierpn.
 Pauli Wdowy 26 stycznia
 Pawła M. 26 czer. i 17 sier.
 Pawła 1 Pust. 15 stycznia
 Pawła Ap. 29 czerwca
 Pawła od krzyża 28 kwiet.
 Pelagji M. 8 październ., 23 marca
 Petroneli 31 maja
 Pięciu bliźn. św. Francisz. 18 września
Pięciu br. męcz. 12 listop.
 Piotra Bisk. M. 26 listop.
 Piotra Chryzol. 4 grud.
 Piotra Damiana 23 lutego
 Piotra Nolaski 31 stycz.
 Piotra M. 29 kwietnia
 Piotra Celestyna 19 maja
 Piotra Ap. 29 czerwca
 Piotra w okowach 1 sierpn.
 Piotra z Alkant 19 paźdz.
 Piusa V Papieża 5 maja
 Piusa I P. M. 11 czerwca
 Placyda M. 5 październ.
 Placydy P. 11 październ.
Pocieszenie N. M. P. 1 września
Podw. św. Krzyża 14 wrz.
 Polikarpa B. M. 26 stycz.
Popielec 25 lutego
 Porfirego 26 lutego
 Praksedy P. 21 lutego
 Prokopa Op. 4 lipca
 Probusa 15 marca i 11 paźdz.
 Prospera B. 25 czerwca
 Prota M. 11 września
 Protazego 19 czerwca
 Prudensa 6 czerwca
 Pryma męcz. 9 czerwca
 Pryski 18 stycznia
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia
Przenies. św. Stanisł. B. 27 września
Przenies. św. Wojciecha 20 października
 Przenies. relikw. św. Kazimierza 27 sierpnia
 Ptolemeusza B. 24 sierpn.
 Pulcherji P. 10 września i 7 lipca
 Rafała Arch. 24 październ., 7 listopada
 Rajmunda W. 31 sierpnia 23 stycznia
 Rainolda 9 lutego
 Raula 21 października
 Reginy P. 7 września
 Remigjusza B. 1 paźdz.
 Roberta Opata 7 czerwca i 17 kwietnia
 Rocha Wyzn. 16 sierpnia
 Romana 29 lutego
 Romana M. 9 sierpnia
 Romana B. M. 23 paźdz.
 Romany Panny 23 lutego
 Romualda Opata 7 lutego
 Rogiera 30 grudnia
 Rozalji P. 4 września
 Rozesłanie Ap. 15 lipca
 Róży Panny 30 sierpnia, 4 września
 Rudolfa 17 kwietnia
 Rufa Męcz. 28 listopada
 Rufina M. 7 kwietnia
 Rufina Wyzn. 19 sierpnia 30 lipca
 Rufiny P. 31 sierpnia
 Ruperta Bisk. 27 marca
 Rygoberta B. W. 4 stycz.
 Ryszarda B. 3 kwietnia
 Ryszarda Król. 7 lutego
 Sabby Opata 5 grudnia
 Sabina Wyzn. 11 lipca
 Sabniana M. 7 czerwca
 Sabinji M. 27 października i 29 sierpnia
 Salomei Panny 17 listop.
 Samuela 17 lut. i 20 sierpn.
 Saturnina M. 29 listop.
 Saturjana M. 16 paźdz.
 Saturniny P. M. 4 czerw.
 Sawiny P. 30 stycznia
 Scholastyki P. 10 lutego
Ścięcie głowy św. Jana Ch. 29 sierpnia
 Sebastjana M. 20 stycznia
 Septynjusta 17 sierpnia
 Serafina W. 12 październ.
 Serafiny P. 29 lipca
 Serapiona W. M. 14 listop.
Serca Jezus. 14 czerwca
 Sergusza M. 24 lutego
 Serwacego B. 3 maja
 Serw. Ijana M. 20 kwietn.
 Seweryna Op. 8 stycznia
 Seweryna B. M. 23 paźdz.
Siedmu bol. N. M. P. 11 kwietnia
 Siedm. braci śp. 10 lipca
 Sidonji 28 sierpnia
 Sokratesa 19 kwietnia
 Sotera Papieża 22 kwiet.
 Stanisława B. 8 maja
Stanisława Kostki 13 list.
 Stefana Kr. Węg. 2 wrz.
 Stefana M. 22 listopada i 2 sierpnia
 Sulpicjusza M. 20 kwietn.
 Sylwana 4 października
 Sylwerjusta 20 czerwca
 Sylwestra P. 31 grudnia
 Symeona B. 18 lutego
 Symf. rjana M. 22 sierpn.
 Sykstusa III Pap. 28 mar.
 Szczepana M. 28 grudnia
 Szymona z Lipn. 18 lipca
Szymona Ap. 28 paźdz.
Świętej Rodziny 21 stycz.
 Tacjana M. 16 marca i 12 stycznia
 Tadeusza Ap. 28 paźdz.
 Tarsylji P. 23 września
 Tekli P. 23 września, 26 marca
 Telesfora P. 5 stycznia
 Teobalda P. 1 lipca
 Teodora M. 9 listopada, 7 stycznia i 23 kwiet.
 Teodory M. 1 kwietnia i 11 września

Teodozji P. 29 maja
 Teofila 20 grudn., 8 stycz.
 i 2 października
 Teofila B. 27 kwietnia
 Teresy 15 października
 Tertuljana B. W. 27 kw.
 Tomasza z Akw. 7 marca
Tomasza Ap. 21 grudnia
 Tomasza Kant. 29 grud.
 Trójcy św. 7 czerwca
 Trzech Króli 6 stycznia
 Tymoteusza B. M. 24 st.
 Tytusa Bisk. 4 stycznia
 Tyburcjusza 14 kwietnia

Urbana Pap. 25 maja
 Urbana B. 16 maja
 Urszuli Panny 21 paźdz.
 Ulryka 4 lipca

Wacława Króla 29 wrz.
 Walerji Panny 9 grud.
 Walerji M. 5 czerwca
 Walerego 12 grudnia
 Walerego M. 12 wrześ.
 28 stycznia
 Walerjana B. 14 kwietnia
 27 listopada
 Waltera 2 maja
 Walentego Kap. M. 14 lut.

Walentyny 25 lipca
 Wawrzyńca M. 10 sierp.
 Wawrzyńca R. W. 5 wrz.
 Weroniki P. 13 stycznia
Wielkanoc 12 kwietnia
 Wiktora M. 6 marca
 Wiktora 21 maja, 15 grud.
 dnia, 17 października
 Wiktorji P. 23 grudnia
 Wilhelma B. 10 stycznia
 Wilhelma Op. 6 kwietnia
 Wincentego M. 22 stycz.
 Wincentego Ferrar. W.
 5 kwietnia
Wincentego Kad. 13 paź.
 Wincentego B. 20 marca
 Wincentego a P. 19 lipca
 Wirgiliusza B. M. 27 list.
 Wirginji 7 listopada
 Wita 15 czerwca
 Witalisa M. 28 kwietnia
 i 4 listopada
 Władysława Kr. 27 czerw.
Wniebowstąpienie 21 maja
Wniebowzięcie N. M. P.
 15 sierpnia
Wojciecha B. M. 23 kwiet.
 Wolframa M. 10 marca
Wszystkich świętych
 1 listopada

Zacharjasza Proroka
 6 września
 Zacharjasza 4 listopada
Zaślubiny N. M. P.
 23 stycznia
 Zefiryna Papieża 26 sier.
 pnia
 Zenobjusza 24 grudnia
 Zenobji B. 30 październ.
 Zenona M. 14 lut. 23 czer.
 9 lipca, 22 grudnia
 Zenaidy P. M. 5 czerwca
 Zenaidy Panny 11 paź.
 dziernika
Zesłanie Ducha Świętego
 31 maja
Znalez. św. Krzyża
 3 maja
 Znalez. relikwi św. Szcze.
 pana 3 sierpnia
 Zofji Wdowy M. 15 maja
 Zofji z 3 córkami
 30 września
 Zofji M. 18 września
 Zuzanny M. 24 maja
 Zuzanny P. 11 sierpnia
Zwiastowanie N. M. P.
 25 marca
 Zygmunta Kr. 2 maja
 Zygryda B. 25 lutego



Wykaz imion słowiańskich na rok 1925.

- | | | |
|---|--|---|
| <p>Aldona, 21 października</p> <p>Bogodar, 9 listopada</p> <p>Bogowit, 6 marca</p> <p>Bogna w. 22 lipca</p> <p>Boguchwał, 17 marca</p> <p>Boguchwała, 29 maja</p> <p>Bogufał, 26 kwietnia</p> <p>Bogumił, 10 czerwca</p> <p>Bogumiła, 20 grudnia</p> <p>Bogumir, 23 stycznia</p> <p>Bogusław, 20 marca</p> <p>Bogusława, 23 września</p> <p>Bogusz, 24 lutego</p> <p>Boguwola, 8 grudnia</p> <p>Bohdana, 6 lutego</p> <p>Bohdan, 19 marca</p> <p>Bohdan, 26 marca</p> <p>Bojomir, 6 stycznia</p> <p>Bolesława, 22 lipca</p> <p>Bolesław, 19 sierpnia</p> <p>Borys, 9 sierpnia</p> <p>Borysława, 35 maja</p> <p>Bożedar, 9 maja</p> <p>Bożenna, 13 marca</p> <p>Bożesław, 9 marca</p> <p>Bożesław, 31 maja</p> <p>Bożydar, 21 września</p> <p>Bożysław, 19 czerwca</p> <p>Bożywój bł., 4 kwietnia</p> <p>Błażej, 3 lutego</p> <p>Błogosław, 20 marca</p> <p>Bratustaw, 4 październ.</p> <p>Bratumił, 18 październ.</p> <p>Bratumiła 3 czerwca</p> <p>Bronimir, 20 maja</p> <p>Bronisława, 18 sierpnia</p> <p>Bronisław, 6 październ.</p> <p>Budzimił, 15 września</p> <p>Budzimir, 16 czerwca</p> <p>Budzisława, 20 paździer.</p> <p>Budziwój, 23 maja</p> | <p>Chocisław, 5 maja</p> <p>Chlebostaw, 6 sierpnia</p> <p>Chwalibóg, 24 stycznia</p> <p>Chwalibóg, 23 lutego</p> <p>Chwalimir, 8 lipca</p> <p>Chwalimira, 25 listopada</p> <p>Chwalisław, 29 kwietnia</p> <p>Chwalisław, 3 listopada</p> <p>Chronisław, 13 września</p> <p>Chytomir, 13 kwietnia</p> <p>Cichomił, 23 sierpnia</p> <p>Cichomir, 6 czerwca</p> <p>Cichosław, 13 maja</p> <p>Cichosława, 30 czerwca</p> <p>Cierpimir, 10 maja</p> <p>Cierpiśława, 29 lipca</p> <p>Cieszymił, 24 sierpnia</p> <p>Czcbóg, 2 września</p> <p>Czcmisław, 28 marca</p> <p>Czcisława, 19 lutego</p> <p>Czesława, 12 stycznia</p> <p>Czesław, 19 kwietnia</p> <p>Czesław św., 20 lipca</p> <p>Dażbóg, 29 września</p> <p>Dalomił, 29 października</p> <p>Damian, 27 września</p> <p>Daromiła, 21 październ.</p> <p>Dobiesław, 14 maja</p> <p>Dobrochna, 15 lutego</p> <p>Dobrogniewa, 30 stycz.</p> <p>Dobrogost, 14 lipca</p> <p>Dobromił, 5 czerwca</p> <p>Dobromiła, 10 października</p> <p>Dobromir 4 stycznia</p> <p>Dobromira 30 marca</p> <p>Dobrostaw, 10 stycznia</p> <p>Dobrosława, 8 kwietnia</p> <p>Dobrowit, 17 września</p> <p>Dobrowój, 15 sierpnia</p> <p>Domogost, 9 październ.</p> | <p>Domorad, 16 sierpnia</p> <p>Domosław, 25 stycznia</p> <p>Domosława, 7 września</p> <p>Domosław, 21 czerwca</p> <p>Dorosław, 24 listopada</p> <p>Długomir, 14 marca</p> <p>Długosław, 17 czerwca</p> <p>Długosława, 15 paździer.</p> <p>Długomił, 20 kwietnia</p> <p>Drogomira, 19 listopada</p> <p>Drogomir, 22 grudnia</p> <p>Drogomysł, 17 czerwca</p> <p>Drogosław, 17 września</p> <p>Drogowit, 18 września</p> <p>Dzierżykraj, 17 lipca</p> <p>Dzierzymir, 13 paździer.</p> <p>Dzierżysław, 16 lipca</p> <p>Dzierżysław, 1 września</p> <p>Dys, 21 lipca</p> <p>Godzimir, 3 października</p> <p>Godzistaw, 28 grudnia</p> <p>Godysław, 21 marca, 24 grudnia</p> <p>Gorysława, 9 lutego</p> <p>Gorysław, 9 kwietnia</p> <p>Gosław bł., 29 grudnia</p> <p>Gościsław, 17 kwietnia</p> <p>Gościsław, 28 listopada</p> <p>Gościwit bł., 6 maja</p> <p>Gniewomir, 8 lutego</p> <p>Grzmisław, 12 paździer.</p> <p>Grzmistawa, 25 grudnia</p> <p>Imisław, 30 września</p> <p>Iścisław, 11 września</p> <p>Izasław, 6 lipca</p> <p>Jaćław św., 15 sierpnia</p> <p>Janisław, 24 czerwca</p> <p>Janusz, 11 listopada</p> <p>Jarogniew, 6 grudnia</p> |
|---|--|---|

Jaromir, 28 maja
 Jaromir, 10 kwietnia
 Jaropełk, 18 stycznia
 Jarosław św., 24 kwietnia
 Jarosława, 21 stycznia
 Jerzy św., 23 kwietnia
 Jordan, 13 lutego

Kalina, 1 lipca
 Kazimierz św., 4 marca
 Kazimiera, 21 sierpnia
 Krasisław, 16 kwietnia
 Krasnoroda, 7 lipca
 Krzemysł, 10 maja
 Krzesimir, 4 stycznia
 Krzesław, 27 marca
 Krzepimir, 19 września

Lassota, 31 grudnia
 Lechosław, 26 listopada
 Letosława, 3 września
 Lubomił, 20 lutego
 Lubomił św., 7 maja i 30
 grudnia
 Lubomiła, 23 marca
 Lubomiła, 4 grudnia
 Lubomir, 30 kwietnia
 Lubomir, 1 maja
 Lubomira, 24 lipca
 Lubosław, 11 kwietnia
 Ludomir, 30 lipca
 Ludomir, 10 listopada
 Ludomysła, 7 grudnia
 Ludosława, 10 marca
 Ludosław, 30 listopada
 Ludowid, 11 maja
 Lutomił, 4 czerwca
 Lutosław, 26 października

Ladysław bł., 27 września

Mieczysław, 1 stycznia
 Milada, 16 lutego
 Miłogost, 7 marca
 Miłostaw, 2 lutego
 Miłostaw, 3 lipca
 Miłosz, 25 stycznia
 Miłowój, 23 listopada
 Mirosław, 26 lutego
 Mirosława, 26 lipca
 Mnóżysław, 3 kwietnia
 Mścigniew, 19 grudnia
 Mścisław, 8 stycznia
 Mścisława Bł., 8 marca
 Mściwój, 4 listopada
 Myślimir, 13 kwietnia
 Myślisław, 20 września

Namysław, 25 sierpnia
 Niecisław, 12 marca

Niemira, 14 lutego
 Niezamyśl, 8 sierpnia
 Nosisław, 15 kwietnia

Ojcomił, 2 lipca
 Ojcosław, 15 marca
 Olcha św., 11 lipca
 Oleg św., 7 sierpnia
 Onosława, 21 lutego
 Ostromir, 4 sierpnia

Pakosław, 2 marca
 Polemir, 19 marca
 Prokop, 5 lipca
 Przebysława, 22 paźdz.
 Przebysław, 29 listopada
 Przedzimir Bł., 14 czerw.
 Przedzysław, 23 lutego
 Przedzysław, 27 sierpnia
 Przemysław, 12 kwietnia
 Przemysław, 29 listopada
 Przemysława, 30 paźdz.
 Przesław, 6 kwietnia
 Przesław Bł., 21 maja
 Przesława, 3 września
 Przebysław, 27 stycznia

Racibor bł., 29 sierpnia
 Radogost, 14 stycznia
 Radomił, 11 czerwca
 Radomił, 22 sierpnia
 Radomiła, 13 lipca
 Radomir, 28 stycznia
 Radomir, 16 listopada
 Radomyśl, 27 grudnia
 Radosław, 1 marca
 Radosław, 7 kwietnia
 Radosław, 15 lipca
 Radosława, 8 września
 Radzimir, 12 września
 Radzysław, 16 października
 Radzysława, 10 grudnia
 Ratymir, 19 stycznia
 Ratysław Bł., 2 czerwca
 Rolisław, 1 sierpnia
 Rościsław, 17 stycznia
 Rościsława, 4 września
 Rosław, 13 sierpnia
 Rosława, 7 października
 Rozmysław, 26 czerwca
 Rusław, 27 maja

Sadomir, 1 kwietnia
 Samomyśl, 25 października
 Samosława, 1 grudnia
 Sędzimir, 20 listopada
 Sędzysław, 16 września
 Sędziwój, 5 listopada
 Siemian, 3 października

Siemisław, 24 październ.
 Skarbimir, 26 stycznia
 Sława bł., 12 sierpnia
 Sławobój, 26 lutego
 Sławogost, 28 kwietnia
 Sławój, 9 czerwca
 Sławomiła, 2 marca
 Sławomir Bł., 12 sierpnia
 Sławomira, 17 marca
 Sławomira, 23 grudnia
 Sławosz, 25 lipca
 Sławiniór, 14 grudnia
 Sobiebór, 9 września
 Sobiesław, 20 sierpnia
 Spitimir, 25 kwietnia
 Spitogniew, 31 stycznia
 Spitosław, 11 listopada
 Spitosława, 5 grudnia
 Stanimir, 2 października
 Stanisław Sw., 8 maja
 Stanisław, 5 sierpnia
 Stanisław Sw., 13 listop.
 Stosław, 21 lipca
 Strachota, 9 lipca
 Strzeżymir, 21 kwietnia
 Strzeżysław, 2 stycznia
 Strzeżysław, 15 maja
 Sulimir, 30 maja
 Sulisław Bł., 7 lutego
 Swatosz, 11 marca
 Świętopelk, 1 czerwca
 Świętobój, 26 marca
 Świętobór, 5 kwietnia
 Świętochna, 11 lutego
 Świętomir, 28 lipca
 Świętorad, 17 lutego
 Świętosław, 31 sierpnia
 Świętosław, 3 maja
 Świętosława, 7 stycznia
 Świętosława, 2 sierpnia
 Świętopelk, 25 września
 Szczęsny Bł., 30 sierpnia
 Szczęsława, 14 lutego
 Szukosław, 29 marca
 Szulisław, 2 grudnia

Tolimir Bł., 12 lipca
 Tomiła Bł., 10 lutego
 Tomir, 27 listopada
 Tomira, 24 maja
 Tomisław, 24 grudnia

Unisław, 18 lipca

Wacław Bł., 4 kwietnia
 Wacław Sw., 28 września
 Wanda, 23 czerwca
 Warcisław, 1 listopada
 Wawrzyniec, 10 sierpnia

Wiarosława, 27 lutego	Włastymira, 26 sierpnia	Wyszostaw, 8 czerwca
Wielisława, 4 lipca	Włodzimierz, 16 stycznia, 18 kwietnia i 11 sierpnia	Wyszostawa, 9 grudnia
Wielosława, 18 lutego	Włodzimir, 14 listopada	Wytimir, 2 listopada
Więcymir, 26 maja	Włodzisław, 5 września	Zasław, 5 października
Więcysław, 24 maja	Włodzisław, 10 lipca	Zbisław, 22 marca i 18 listopada
Wienczysław, 4 maja	Wojciech Sw. 1 maja	Zbigniew, 16 i 31 marca
Wiślimir, 3 grudnia	Wojmir, 11 grudnia	Zdobysław, 16 grudnia
Wisława Bł., 22 maja	Wojśław, 5 marca	Zdobysław, 29 stycznia
Wisław Bł., 7 czerwca	Wojśława, 8 październ.	Zdzisław, 29 stycznia
Wit św., 15 czerwca	Wolidar, 12 grudnia	Zelimir, 22 września
Witold, 12 listopada	Wolimir, 15 grudnia	Ziemisław, 3 październ.
Witomił, 27 październ.	Wróciśław, 23 stycznia i 22 lipca	Ziomomysł, 4 września
Witosława, 4 lutego	Wróciwój, 26 grudnia	Ziomowit, 19 październ.
Witymir, 2 maja	Wszebor, 27 lipca	Znatysław, 1 październ.
Wityśław, 22 stycznia	Wszebił, 12 maja i 18 grudnia	Znatysława, 7 październ.
Władysław, 2 kwietnia i 26 czerwca	Wszemiła, 22 listopada	Żegota, 1 lutego
Władysława, 13 grudnia	Wszerad, 11 listopada	Żelisław, 23 lipca
Władystybór, 5 stycznia	Wrzesław, 18 maja	Żyrośław, 17 grudnia
Włastymir, 25 czerwca	Wszewład, 6 listopada	Żytomir, 7 listopada
Włastymir, 3 czerwca i 23 października	Wyszomir, 2 i 29 czerwca i 28 sierpnia	Żywisław, 57 kwietnia

Miary i wagi.

I. Metryczne.

Jednostką zasadniczą układu metrycznego jest *metr*, wartość przybliżona dziesięciomiljonowej części ćwiartki południka paryskiego. Przewaga miar metrycznych nad innymi polega na systemie dziesiętnym oraz na łączności pomiędzy miarami długości, a wagi; przytem system metryczny jest wzięty z przyrody, więc w razie zaginięcia metra urzędowego, tenże może być powtórnie określony.

Od dnia 1 stycznia 1924 roku w Polsce obowiązują wyłącznie i bezwzględnie miary metryczne. Używać innych miar od tej daty nie wolno.

Nazwy miar metrycznych tworzą się w ten sposób, że do wartości większych od jedności dodawane są wyrazy greckie: myria, kilo, hekto, deka, oznaczające 10.000, 1000, 100, 10, do wartości zaś mniejszych od jedności wyrazy łacińskie: deci, centi i mili, oznaczające 0,1, 0,01 i 0,001.

Miary długości.

Kilometr = 1.000 metrów

Metr = 10 decymetrów = 100 centymetrów = 1000 milimetrów.

Miary powierzchni (gruntów).

Hektar = 100 arom. = 10.000 metrów kwadratowych.

Miary objętości.

Dla ciał płynnych i sypkich:

Litr = 1 decymetrowi sześciennemu. Hektolitr = 100 litrom.

Miary wagi.

Za jednostkę wagi w układzie metrycznym przyjęto gram, t. j. wagę wody dystylowanej w objętości jednego centymetra sześciennego przy temperaturze największej gęstości (+4,08° C.) przy normalnem ciśnieniu na równoleż-

niku 45° szerokości północnej. Stąd kilogram (1000 gr.) stanowi wagę 1 litra wody przy zachowaniu powyższych warunków.

Tonna = 1000 kilogramom

Dekagram = 10 gramom

Centnar metryczny = 100 kilogr.

Miligram = 0,001 grama.

Kilogram = 1000 gramom.

Miary dawniej używane (w b. zaborze rosyjskim).

Sażen = 3 łokciom = 1,728 metrom

Korzec = 32 garncom = 1,28 hekto-
litrom

Łokieć = 2 stopom = 0,576 metra

Garniec = 4 kwartom = 4 litrom

Stopa = 12 calom = 0,288 metra

Kwarta = 4 kwaterkom = 1 litrowi

Cal = 12 linjom = 24 milimetrom

Kwaterna = 0,25 litra

Pręt = 15 stopom = 10 pręcikom —
4,32 mtr.

Funt (ros.) = 32 łutom = 409, 51
gram.

Pręt kwadratowy = 18,6624 metr. kw.

Kamień = 25 funtom

Morga = 300 prętom kw. = 55,9972
arom.

Centnar = 100 funtom = 40,951 kg.

Włoka = 30 morgom = 16,79616 he-
ktarom (hektar = 1,7861 morga)

Sażen sześć. (drzewa) = 5,1598 m.
sześć.

Wagi aptekarskie.

1 funt aptek. = $\frac{7}{8}$ handl. = 12 uncji = 358,3332 gramom

1 uncja = 8 drachmom = 29,8611 gramom

1 drachma = 3 skrupułow = 3,7326 gramom

1 skrupułow = 20 granom = 1,2452 gramom

1 gran = 0,0622 grama.

Wykaz najważniejszych określeń sztuk towarów.

Arkusz = 1 sztuce papieru, blachy
i t. p.

Pęk skór = 10 sztuk

Beczka śledzi = 800 sztuk

Rąb sukna = 22 sztuki

Bela papieru = 10 ryz

Rola skór = 10 sztuk

Bela sukna = 14 sztuk

Rola sztokfiszów = 180 sztuk

Bela skór = 30 sztuk

Ryza papieru do pisania = 20 liber =
480 arkuszy

Decher = 10 sztuk skór futrzanych

Ryza papieru do druku = 25 liber =
500 arkuszy

Gros setny = 12 tuzinów

Skrzynia jaj = 1440 sztuk

Gros tysięczny = 12 setek

Skrzynia zapalek = 5000 pudełek =
20 pak = 25 paczek = 10 pu-
dełek

Kipa = 4 szytygi ryb susz. (— 80 szt.)

Sztuka przędzy = 4 lub 6 motkom

Libra = 24 ark. papieru do pisania

Sztuka sukna = 50 mtr.

Libra = 25 arkuszy do druku

Szytka klepek = 20 sztuk

Łaszt = 12 beczek soli, śledzi i t. p.

Tuzin = 12 sztuk

Motowidło = 10 lub 20 wiązek

Obręcz = 4 kopy klepek

Paka papieru pakowego = 2 bele

Waga korca przyjęta w handlu

	Funtów	Kilogramów
1 korzec bobiku . . .	250	102,45
„ buraków . . .	300	122,95
„ grochu . . .	250	102,45
„ gryki . . .	200	81,96
„ jęczmienia . . .	200	81,96
„ koniczyny . . .	250	102,45
„ łubinu . . .	250	102,45
„ lucerny . . .	250	102,45
„ marchwi . . .	300	122,95
„ owoców . . .	300	122,95
„ owsa . . .	160	65,57
„ pszenicy . . .	240	98,36
„ rzepaku . . .	210	86,06
„ seradeli . . .	160	65,5
„ tymotki . . .	180	73,77
„ ziemniaków . . .	240 lub 280	98, 36 — 114, 5
żyta . . .	230	94,26

Tablice przeliczeń miar i wag

Miary liniowe

Metry	Sażenie rosyjskie	Sażenie nowopolskie	Arszyny	Łokcie nowopolskie	Stopy angielskie
1	0,4687	0,5787	1,4061	1,73611	3,3809
2.13356	1	1,2347	3	3,70410	7
1.72800	0,80991	1	2,42974	3	5,66939
0,71119	0,33333	0,41157	1	1,23470	2,33333
0,57600	0,26997	0,33333	1,80991	1	1,88988
0,30479	0,14286	0,17639	0,42857	0,52916	1

Miary drożne

Stopnie równika	Kilometry	Wiorsty	Mile geograficz.	Morskie mile (węzły)	Mile angielskie
1	111,3066	104,3388	15	60	69,1640
0,00898	1	0,9374	0,1347	0,5391	0,6214
0,00958	1,0668	1	0,1433	0,5751	0,6620
0,06667	7,4204	6,9559	1	4,0000	4,6100
0,01667	1,8551	1,7390	0,2500	1	1,1527
0,01446	1,6091	1,5086	0,2169	0,8675	1

Miary gruntowe

Hektary	Diesiatiny	Morgi
1	0.915332	1.786122
1.0925	1	1.95134
0.559872	0.51247	1

Miary objętości

Litry	Wiadra	Garnce rosyjskie
1	0.0813	0.30487
12.2989	1	3.75
3.28	0.2666	1

W a g i

Kilogramy	Funty rosyjskie	Funty polskie
1	2.441862	2.46609
0.40951	1	0.9902
0.4055	1.00988	1



Wiadomości o Polsce i innych państwach.

Obszar Polski porównany, z obszarem innych państw Europy.

(WEDŁUG W. FABIERKIEWICZA).

Państwo	Obszar w km. ²	Państwo	Obszar w km. ²
1. Rosja Europejska	4.300.000	16. Portugalja	92.600
2. Francja	550.986	17. Węgry	92.500
3. Hiszpanja	505.207	18. Irlandja	83.809
4. Szwecja	448.278	19. Austrja	79.900
5. Niemcy	404.000	20. Estonja	67.750
6. Polska	386.273	21. Łotwa	64.800
7. Finlandja	377.426	22. Litwa	51.500
8. Norwegja	322.909	23. Danja	44.416
9. Rumunja	316.132	24. Szwajcarja	41.298
10. Włochy	310.776	25. Holandja	34.186
11. Jugosławja	248.600	26. Belgja	30.440
12. Anglja	229.840	27. Turcja Europejska**)	28.183
13. Grecja *)	151.000	28. Albanja	28.000
14. Czechosłowacja . .	141.632	29. Luksemburg	2.586
15. Bułgarja	105.300		

Jak widać z powyższego, Polska pod względem obszaru zajmuje w Europie szóste miejsce. W innych częściach świata pod względem obszaru Polskę przewyższają: w Ameryce — Kanada, Brazylja, Stany Zjednoczone, Argentyna, Meksyk, Boliwja, Wenezuela, Kolumbja, Paragwaj, Peru, Chili; w Azji — Chiny, Indje, Persja, Syjam, Japonja.

*) Obszar Grecji poważnie się zmniejszył po przegranej wojnie z Turcją.

***) Podany dla Turcji obszar dotyczy okresu przedwojennego.

Zaludnienie Polski, porównane z zaludnieniem innych państw Europy

(WEDŁUG W. FABIERKIEWICZA)

Państwo	Liczba mieszkańców	Państwo	Liczba mieszkańców
1. Rosja Europejska	95.000.000	16. Szwecja	5.904.000
2. Niemcy	58.500.000	17. Grecja *)	5.600.000
3. Anglja	42.768.000	18. Bułgarja	4.861.000
4. Francja	39.210.000	19. Irlandja	4.496.000
5. Włochy	38.835.000	20. Szwajcaria	3.862.000
6. Polska	27.160.000	21. Finlandja	3.332.000
7. Hiszpanja	21.347.000	22. Danja	3.289.000
8. Rumunja	17.400.000	23. Norwegja	2.646.000
9. Czechosłowacja	13.630.000	24. Litwa	2.100.000
10. Jugosławja	11.600.000	25. Turcja Europ. **)	1.891.000
11. Węgry	7.841.000	26. Estonia	1.750.000
12. Belgja	7.700.000	27. Łotwa	1.628.000
13. Holandja	6.841.000	28. Albanja	800.000
14. Austrija	6.420.000	29. Luksemburg	270.000
15. Portugalja	6.399.000		

Jak widać z powyższego i pod względem liczby mieszkańców Polska zajmuje w Europie szóste miejsce. W innych częściach świata pod względem liczby mieszkańców Polskę przewyższają: w Ameryce — Stany Zjednoczone; w Azji — Chiny, Indie i Japonja.

Gęstość zaludnienia Polski i innych państw Europy

(WEDŁUG W. FABIERKIEWICZA).

Państwo	Liczba mieszkańców na 1 km. kw.	Państwo	Liczba mieszkańców na 1 km. kw.
1. Belgja	254	15. Rumunja	55
2. Holandja	202	16. Irlandja	54
3. Anglja	186	17. Jugosławja	47
4. Niemcy	145	18. Bułgarja	46
5. Włochy	125	19. Litwa	41
6. Czechosłowacja	96	20. Hiszpanja	39
7. Szwajcaria	94	21. Grecja ***)	37
8. Węgry	85	22. Albanja	29
9. Danja	76	23. Łotwa	26
10. Austrija	76	24. Estonia	26
11. Francja	71	25. Rosja Europejska	22
12. Polska	70	26. Szwecja	14
13. Turcja Europ. ***)	68	27. Finlandja	9
14. Portugalja	59	28. Norwegja	9

Pod względem zaludnienia Polska zajmuje 12 miejsce w Europie. Znajduje się na pograniczu pomiędzy krajami typowo rolniczymi a takimi, które muszą się uprzemysłowić, gdyż ich ludność rolna zbyt jest zgęszczona.

*) Ludność Grecji poważnie się zmniejszyła po przegranej wojnie z Turcją.

**) Podana liczba ludności Turcji dotyczy okresu przedwojennego.

***) Gęstość zaludnienia zmieniła się ze zmianą granic.

Największe miasta na świecie.

Miasto	Liczba mieszkańców	Miasto	Liczba mieszkańców
1. Nowy Jork	8.431.000	15. Kalkuta	1.263.000
2. Londyn	7.476.000	16. Osaka	1.253.000
3. Paryż	4.412.000	17. Konstantynopol	1.200.000
4. Berlin	4.018.000	18. Budapeszt	1.184.000
5. Chicago	2.702.000	19. Birmingham	1.166.000
6. Tokio	2.304.000	20. Liverpool	1.162.000
7. Buenos Aires	2.071.000	21. Rio de Jenelro	1.158.000
8. Filadelfja	1.952.000	22. Detroit	1.129.000
9. Wiedeń	1.865.000	23. Glasgow	1.104.000
10. Szanghaj	1.500.000	24. Boston	1.072.000
11. Hamburg	1.485.000	25. Moskwa	1.028.000
12. Hankon	1.467.000	26. Manchester	1.025.000
13. Bombaj	1.325.000	27. Warszawa	931.200
14. Pekin	1.300.000		

Największe miasta w Polsce *).

Miasto	Liczba mieszkańców	Miasto	Liczba mieszkańców
1. Warszawa	931.200	11. Białystok	77.000
2. Łódź	451.800	12. Huta Królewska	74.800
3. Lwów	219.200	13. Radom	61.600
4. Kraków	181.700	14. Przemyśl	48.000
5. Poznań	169.800	15. Katowice	47.000
6. Wilno **).	128.900	16. Kalisz	44.800
7. Lublin	94.500	17. Kielce	41.400
8. Bydgoszcz	87.800	18. Kołomyja	41.400
9. Sosnowiec	86.700	19. Piotrków	41.000
10. Częstochowa	80.600	20. Włocławek	40.300

*) W 1921 r.

**) W r. 1919. Obecnie znacznie więcej.

Barwy narodowe różnych krajów.

P O L S K A.

Dwa pasy równoległe podłużne, z których górny jest biały, a dolny — amarantowy. Flaga Prezydenta: czerwona ze srebrnym orłem pośrodku. Flaga handlowa oraz przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych: jak narodowa, ale na środku białego pola czerwona tarcza ze srebrnym orłem. Flaga wojenna: jak handlowa, ale dłuższa i wycięta w ząb.

Gdańsk: dwa białe krzyże z koroną na czerwonym tle.

Inne państwa europejskie.

Anglja: na niebieskiem polu dwa przecinające się krzyże czerwone.

Austrja: czerwono-biało-czerwona.

Belgja: czarno-żółto-czerwona wzdłuż drzewca.

Bułgarja: biało-zielono-czerwona.

Czechosłowacja: biało-czerwona z trójkątem niebieskim przy drzewcu.

Danja: czerwona z białym krzyżem.

Estonja: niebiesko-czarno-biała.

Finlandja: biała z niebieskim krzyżem.

Francja: niebiesko-biało-czerwona wzdłuż drzewca.

Grecja: 9 równoległych pasów biało-niebieskich; w lewym rogu krzyż na tle niebieskiem.

Hiszpanja: dwa pasy czerwone na żółtem tle.

Holandja: czerwono-biało-niebieska.

Jugosławja: niebiesko-biało-czerwona.

Litwa: żółto-zielono-czerwona.

Łotwa: biały pas na czerwonym tle.

Niemcy: czarno-czerwono-żółta.

Norwegja: niebieski krzyż na czerwonym tle.

Portugalia: zielono-czerwona z herbem wzdłuż drzewca.

Rosja: czerwona ze złotymi literami.

Rumunja: niebiesko-żółto-czerwona wzdłuż drzewca.

Szwajcarja: biały krzyż na czerwonym tle.

Szwecja: żółty krzyż na niebieskiem tle.

Turecja: gwiazda i półksiężyc na czerwonym tle.

Węgry: czerwono-biało-zielona.

Włochy: wzdłuż drzewca zielono-biało-czerwona z herbem.

Państwa pozaeuropejskie.

Argentyna: niebiesko-biało-niebieska.

Brazylja: na zielonym tle żółty romb z błękitną kulą ziemską pośrodku.

Chiny: czerwono-żółto-niebiesko-biało-czarna.

Egipt: półksiężyc i trzy gwiazdy na zielonym tle.

Japonja: czerwone słońce na białym tle.

Persja: żółty lew ze słońcem na białym tle, obramionem zielono.

Syjam: biały słon na czerwonym tle.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej: 13 pasów poziomych białych i czerwonych naprzemian; w lewym rogu 48 gwiazd na niebieskiem tle.

Pomoc w nagłych wypadkach

(WEDŁUG „KALENDARZA SKAUTA“).

Podane tu wskazówki są skróceniem rzeczy najważniejszych, o których powinieneś wiedzieć. Możesz ich użyć w razie potrzeby, lecz w żadnym razie nie wolno ci na nich poprzestać.

Zasady ogólne.

- 1) Zachowuj zawsze pewność siebie, zimną krew i spokój, nieraz nawet pewną wesołość i staraj się, aby te cechy udzieliły się otoczeniu i choremu.
- 2) Przestrzegaj czystości aseptycznej i pilnuj, aby chory leżał we właściwej pozycji.
- 3) Oddal od chorego wszystko, co go może drażnić lub przeszkadzać przy ratowaniu, np. tłum gapiów, otaczający chorego, osoby lamentujące lub zbyt podniecone.
- 4) Nie zaniedbuj o ile możności wezwania lekarza i opowiedz mu lub opisz możliwie dokładnie wypadek i stan chorego.

Krwotoki.

Krwotoki wewnętrzne (od kuli, szabli, sztyletu).

Żołądkowe: krew ciemna z resztkami pokarmu; płucne: krew szkarłatna, pieni się.

Pomoc: chory leży głową niżej, ma dopływ świeżego powietrza, wacha orzeźwiająca krople; stosujesz zimne okłady, pryskasz wodą, podnosisz i bandażujesz górne i dolne kończyny blisko tułowia, dajesz do ssania lub powolnego lękania kawałki lodu, zimną wodę do picia haustami.

Krwotoki zewnętrzne.

Z nosa: Pomoc: świeże powietrze, głowa pochylona od przodu, ręce uniesione w górę, a najgłówniej zimne okłady na nos, kark i serce.

Z ran — tętnicznej*). Pomoc: podnieść część krwawiącą; bęzwzględny spokój; stosować ucisk bezpośredni na ranę palcem dobrze umyтым, pośredni powyżej rany.

*) Krwotok tętniczny, gdy krew barwy jasno - czerwonej tryska z rany przerywanym strumieniem.

Z ran — żylny*). Pomoc: jak wyżej, tylko stosuje się ucisk przeciwnego pnia żylnego poniżej rany. Przy uszkodzeniu naczyń włoskowatych**) pomoc jak wyżej.

Otrucia.

Gdy zachodzi pewność, że została zażyta trucizna, lecz niewiadomo jaka, stosować ratunek symptomatyczny; sztuczne oddychanie, ciepłe i gorące okłady

Gdy w ustach smak metaliczny i bóle żołądka, lub żadnych specjalnych objawów — stosować środki wymiotne (ciepła woda z solą, ipekakuana 1 gr. co $\frac{1}{4}$ godz., drażnienie podniebienia i przełyku palcem lub piórkiem).

Gdy w gardle i na ustach plamy wyżarte i ból palący — stosować środki łagodzące (mleko, surowe jaja, woda z mąką, śmietana, oliwa, olej lniany). Przy otruciach kwasami (nieorganicznymi) podawać środki zasadowe; wodę wapienną, sodę, magnezję w wodzie lub mleku.

Przy otruciu kwasem karbolowym (osobliwa woń z ust) — sól gorzką Glauberską.

Przy otruciach ługami (zasadami) — kwasy: winny, cytrynowy ocet.

Przy zatruciach kiełbasą, rybami, konserwami, grzybami — środki wymiotne, dać na przeczyszczenie, zastosować djotę.

Rany.

W ratunku masz 3 czynności: 1) Tamowanie krwotoku, 2) odświeżenie rany (np. rozcięcie ubrania), 3) opatrunek rany i unieruchomienie jej.

Narzędzia opatrunkowe, ranę i ręce ratownika oczyścić z brudu i zarazków 4) Narzędzia przez wygotowanie lub wymoczenie w płynie bakterjobójczym kwas karbol. 30%, sublimat 1%, kwas borowy 5%). 5) Ranę przez usunięcie ciał obcych, umycie wodą gotowaną z mydłem, zajodynowanie. 6) Ręce ratownika przez dokładne wymycie wodą z mydłem, oczyszczenie paznokci, zajodynowanie palców.

Rany od ukąszenia zwierząt i owadów.

1) zadane przez zmię: ścisnąć kończynę powyżej rany, podtrzymać krwawienie (ew. rozkrajanie rany, postaw bańki), wypalić ranę rozpalonym żelazem lub amonjakiem, jodyną; podniecać chorego alkoholem, kawą czarną (do wewnątrz), eterem, — n a d e w s z y s t k o w e z w a ć l e k a r z a.

2) przez wściekłego psa: przywieść do odpowiedniej lecznicy (D-ra Palmirskiego w Warszawie).

3) przez ukłucie owadów: zmyć rozcieńczonym amonjakiem, sodą, mydłem, alkoholem (wódka).

Rany postrzałowe uszkadzają:

1) Naczynia krwionośne (tętnice, żyły nacz. włoskow.). P o m o c: zatamować krwotok, odkazić ranę, t. j. połać jodyną lub innym płynem dezynfekcyjnym; założyć prowizoryczny opatrunek: na ranę gazę aseptyczną — antyseptyczną i watę.

*) Krwotok żylny, gdy krew barwy ciemno-czerwonej cieknie z rany kroplami lub ciurkiem.

**) Gdy krew sączy się powoli.

2) Kości. Pomoć: unieruchomić zranioną kończynę, względnie całe ciało, zabezpieczyć ranę od zakażenia bakterjami (jak wyżej).

3) Narządy i organy wewnętrzne. Pomoć: zatamować krwawienie (jeśli zewnętrzne), zapewnić choremu spokój i jak najszybszą pomoc lekarską.

Przy ranach ciężkich zapewnić jak najlepszy transport do posterunku opatrunkowego.

Złamania.

Pojedyncze—bez rany, złamania bywają: powikłane — z raną w miejscu złamania, zwichnięcie (tylko w stawie).

Przy złamaniu występuje: 1) Zmiana kształtu kończyny (porównaj ze zdrową); 2) Nienaturalna ruchomość w miejscu złamania; 3) Trzeszczenie, tarcia od łamków kości za poruszeniem; 4) Zmniejszenie lub utrata władzy; 5) Obrzęk i ból.

Przy zwichnięciu: 1) Zniekształcenie stawu, 2) Nienaturalne ustawienie 3) Trzeszczenia niema, 4 i 5) jak przy złamaniach.

Pomoć: zapewnij choremu spokój, nie bierz się do nastawiania, lecz staraj się unieruchomić złamaną kończynę przez założenie łupek. Wezwij lekarza

Śmierć pozorna.

Przywrócić oddech, akcję serca i normalną ciepłotę ciała.

Sztuczne oddychanie.

1) Chory leży na brzuchu. Naciskając dłońmi w okolicy łędźwi, naśla. duje się wydech, zwalniając ucisk—wdech.

2) Chory leży na wznak; pod grzbietem poduszka, język wyciągnięty i przytrzymany. Wydech: naciska się dłońmi dolną część klatki piersiowej. Wdech: zwolnienie ucisku, podnoszenie rąk.

3) Położenie jak w „2^a”. Wydech: łokciami wywiera się ucisk na klatkę piersiową. Wdech: ręce półkolem ku górze, w przedłuż ciała.

4) Chory leży na boku. Wdech: obraca się z boku na brzuch. Wydech naciska się rękami chorego.

Oparzenie. Zatamować dostęp powietrza, okładać tłuszczami, oliwą magnezją.

Porażenie od pioruna, lub prądu elektr. Sztuczny oddech, środki trzeźwiące (eter, amonjak)—konieczny lekarz.

Powieszenie. Działać szybko! Odcięcie sznura, sztuczne oddychanie, rozcieranie flanelą.

Udławienie. Drażnić podniebienie (aż do wymiotów), silnie uderzać dłońią między łopatkami.

Utonięcie. Oczyścić nos i usta ze szlamu, wylać wodę z płuc, przewiesiwszy topielca przez swe kolano, by uciskać mu brzuch; sztuczne oddychanie (sposób „a“ na zmianę z innymi), drażnić piórkiem podniebienie i przełyk (wymioty).

Zaczadzenie. Świeże powietrze, sztuczny oddech, podniecające płyny

Zmarznięcie. Zdjąć choremu odzież (nie podnosząc go, aby nie nadłamać skruszałych kości); rozcierać ciało śniegiem; przenieść w miejsce, cieplejsze (do sieni); sztuczne oddychanie.

Odmrózenie. Nacierać spirytusem, naftą, posmarować maścią borową.

M. KONOPNICKA

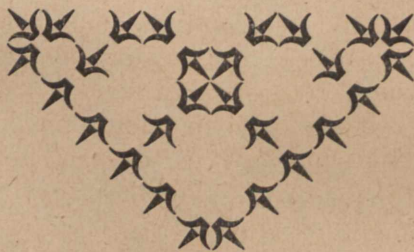
Młody żołnierzu...

(Fragment).

Młody żołnierzu, młody żołnierzu,
Za co ty idziesz w bój?
— Za wszystko dobre idę w bój!
Za ideałów ołtarz mój,
Za życia moc,
Za życia zdrój,
Co dla milionów niezrodzonych płynie
W tajemnej wieków głębinie.
W bój idę, wierny przymierzu,
Co duchy w ogniwa sprzęga...
Na śmierć! — jest moja przysięga,
Na śmierć! — mojej tarczy znak.

W bój idę za bratni rój,
Za ciszę i plenność pól,
Za ciszę i światło chat,
Za borów szum, za łążny kwiat,
Za mogił zapomnianych tajemniczy ból —
Ja, traw padolnych, podeptanych brat,
W odkupień idę bój!
Idę, by na swem gnieździe mógł śpiewać wolny ptak,
By ziemia rodzić mogła dla łaknących kłosy,
By usłyszane były jutra głosy
W pustym, bezdusznym dnia gwarze...
Za podniesienie pochylonych głów
W promiennosc słońca...

*Za wielką pieśń bez słów,
Którą na dziejów cytarze,
Co świeci chwałą złota,
Z ojców na synów,
Nieśmiertelny hymn żywota
Naród — od lat tysiąca —
Sam sobie gra!
Ja skra,
Ja ruch,
Ja młodość świata,
Ja życia duch,
Co z grobów wzlata,
Ja życia zród,
Za wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!*



IDEAŁ LEPSZEGO JUTRA.

Mało jest chyba ludzi zadowolonych z tego, co jest dzisiaj. Dużo jest bowiem na świecie zła, biedy, nieszczęść, trosk i udręczenia, a mało radości i wesela.

Każdy z nas prawie, szczególnie ludzi żyjących ze swej pracy, ma, jak się to mówi, „ciężkie życie”. Troska o kawałek chleba, o zaspokojenie potrzeb swoich i rodziny, przyniata swoim ciężarem codziennym barki pracującego człowieka. Niemożność zapewnienia rodzinie i sobie dostatecznego zaspokojenia potrzeb, a częstokroć nawet należytego ratowania ich zdrowia i życia, stwarza niemal codzienne kłopoty materialne i wpływające z nich cierpienia moralne. Życie staje się szare, bezbarwne, ciężkie, czasem nieznośne.

I oto w duszy człowieka kiełkuje myśl *lepszego jutra*. Myśl ta ogranicza się na razie do siebie i swej rodziny. Błąka się, szukając sposobów poprawy bytu materialnego, uczynienia życia lżejszem, pozbycia się kłopotów. I nie znajduje! Próżne wysiłki największe. Daremny trud. Na nic usilna praca.

Czasem komuś, kto odrzuci precz uczciwość, skrupuły, ideały, a bezwzględnością, sprytem, wszelkimi środkami dąży do zapewnienia sobie powodzenia, — udaje się osiągnąć swój cel. Ale czy każdy z nich staje się przez to szczęśliwszy?

Zresztą — to wyjątki. Wielkie masy ludzi pracujących fizycznie i umysłowo napróżno szamocą się z ciężkimi warunkami swego bytowania, napróżno usiłują stworzyć „lepsze jutro” dla siebie i dla swej rodziny. Bezradni, zniechęceni toną w szarzyźnie dnia codziennego, obojętni na wszystko, nawet na własną nędzę.

Napróżno bowiem szamotać się *jednostce* z warunkami, stworzonymi przez ustrój społeczny. Z warunkami, w któ-

rych *praca* z dóbr wytworzonych przez siebie nędzne tylko otrzymuje ochłapy, aby tylko mogła żyć i pracować na użytek i korzyść *kapitału*.

Napróżno szukać lepszego jutra *samemu dla siebie tylko!* Walka to najczęściej bezpłodna, korzyści jej liche, a samolubne ideały — nędzne.

Ideał lepszego jutra — to ideał społeczny. Powstaje on jak płomień w sercach szerokich mas na widok cierpień, krzywdy i nędzy nie swojej tylko, lecz wszystkich naokół. Na widok zła, które się szerzy, jak zgnilizna, z tej krzywdy i z tej nędzy. Na widok niesprawiedliwości i brudu. Zapala on zarówno do walki bohaterskiej, jak i do pracy cichej, a ofiarnej. Pracy nie dla siebie, nie dla swych bliskich nawet, ale dla odległych może pokoleń, tych, którzy przyjdą po nas.

A ideał to jasny i promienny.

Ideał życia bez troski i niepokoju. Stosunku do ludzi bez nienawiści i zazdrości. Wzajemnej życzliwości, twórczej, radosnej pracy dla siebie i wszystkich, wielkiego wspólnego szczęścia bez zła, bez krzywdy, bez nienawiści.

I już żadna praca dla takiego ideału nie wydaje się marna. Rzeczy zwykłe, proste, codzienne, czynności najzwyczajniejsze w jego imię podejmowane, nabierają znaczenia i wewnętrznego blasku. Człowiek czuje się budowniczym wielkiego gmachu promiennej przyszłości i z radością niesie swoją cegielkę do tej budowy.

Nie pyta, kiedy stanie, kiedy będzie skończona. Nie pyta, kto w niej zamieszka i kiedy. Buduje niestrudzenie codziennego dnia wysiłkiem, najlepszymi porywami swej duszy.

Tak pojmujemy ideał lepszego jutra i tak pojmujemy naszą pracę — my, spółdzielcy!



USTAWODAWSTWO SPOŁECZNE W POLSCE

Nim przystąpimy do naszkicowania stanu ustawodawstwa społecznego w Polsce (zwanego dawniej ustawodawstwem robotniczym) wypada nam w kilku słowach powiedzieć, jakimi przyczynami wogóle ustawodawstwo to zostało wywołane i w jakim kierunku zmierza.

Ustawodawstwo społeczne było wyłomem w dotychczasowych poglądach liberalno-ekonomicznych—nie mieszania się państwa do stosunków między pracą a kapitałem, gdyż stosunki te uważane były za sprawę wyłącznie prywatną.

Ale konieczność życiowa była silniejsza od wszelkich teoryj: pod naciskiem ruchu robotniczego, spoczątku żywiolowego, potem zorganizowanego w stale potężniejsze związki i partje, — rządy bardziej postępowych krajów Europy coraz dalej szły w kierunku państwowego regulowania stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami.

W końcu XIX wieku nie było już w Europie państwa któreby nie posiadało ustaw robotniczych. Sprawy pracy wysuwają się w polityce państwowej na jedno z pierwszych miejsc, powstają specjalne ministerstwa pracy.

A dziś już jesteśmy świadkami nowej fazy rozwoju ustawodawstwa społecznego, a mianowicie jego umiędzynarodowienia. Sprawy pracy są regulowane drogą umów między państwami na specjalnych konferencjach, konwencjach i t. d. Przy Lidze Narodów powstał nawet specjalny międzypaństwowy organ jakby nadzoru nad rozwojem ustawodawstwa w poszczególnych państwach, pod nazwą Międzynarodowego Biura Pracy.

Instytucja ta, jak i cała Liga Narodów, ma tę zasadniczą wadę, że jest pozbawiona siły wykonawczej dla wprowadzenia w życie swych uchwał, ale w każdym bądź razie dawne czasy, gdy przedsiębiorca mógł bezkarnie wyzyskiwać robotnika, uważając to za swą sprawę domową, niepowrotnie minęły. Obecnie jest on w tych sprawach pod stałą kontrolą publiczną.

Ochrona pracy.

Ochrona pracy jest najważniejszą częścią ustawodawstwa społecznego, ponieważ jest ochroną najważniejszych czynności społeczeństwa ludzkiego. Bez pracy bowiem żadne społeczeństwo istnieć nie potrafi.

Pracować, jak wiadomo każdemu, można tylko ograniczoną ilością czasu. W przeciwnym wypadku następuje wyczerpanie organizmu. Dlatego walka o czas pracy była tak uporczywa.

W Polsce istnieje 46 godzinny tydzień roboczy: 8 godzin pracy przez 5 dni w tygodniu i 6 godzin w sobotę. Godziny nadliczbowe są dozwolone tylko w wyjątkowych wypadkach za specjalnem pozwoleniem władz państwowych. Do takich wyjątków zaliczona jest praca w cukrowniach. Za pracę nadliczbową należy się płaca wyższa o 50%, a jeśli nadliczbowa praca trwa więcej niż 2 godziny lub ma miejsce w nocy czy w święto, — to o 100%. Przerwa w pracy powinna nastąpić najdalej w ciągu 6 godzin od rozpoczęcia.

Praca nocna dozwolona jest tylko w drukarniach, drukujących pisma codzienne, w piekarniach dla wykonywania rozczynu ciasta; każdorazowo za zezwoleniem inspektora pracy.

Dla kobiet praca nocna jest zupełnie zabroniona na podstawie międzynarodowej konwencji, do której rząd polski przystąpił w 1922 roku.

Wogóle kobiety i młodociani są otoczeni specjalną opieką.

Młodocianych do lat 18 nie wolno zatrudniać w nocy i po roku pracy otrzymują 14-dniowe urlopy, gdy dorosłym przysługuje tylko 8 dni, a dopiero po trzech latach — 15.

W przedsiębiorstwach sezonowych, w których praca trwa nie krócej niż 10 miesięcy, pracownicy mają prawo do całkowitego urlopu. Są to najważniejsze z praw o ochronie pracy. Pozatem jest dużo przepisów, dotyczących zdrowotności pomieszczenia, należytego ustawiania maszyn, aby unikać nieszczęśliwych wypadków, przepisy w przedmiocie wymawiania naprzód pracy i t. d.

Dla dopilnowania tych ustaw istnieje inspekcja pracy.

Inspektor pracy jest jeden na obwód (zwykle powiat), ma prawo wejścia o każdej porze dnia i nocy do każdego przedsiębiorstwa, zatrudniającego więcej niż 5 ludzi.

W razie spostrzeżenia naruszenia ustaw pociąga się zarząd lub przedsiębiorcę do odpowiedzialności.

To są wszystko środki ochrony państwowej.

Ale czasem lepiej jest bronić się samemu. Tem umożliwieniem obrony jest ustawa o umowach zbiorowych i o pracowniczych związkach zawodowych.

Wszystkie te ważniejsze ustawy wyszły przeważnie w 1919 i 1920 roku. Potem rozwój ustawodawstwa zaczyna wlec się żółwim krokiem.

Sejm ustawodawczy stracił rozpęd w uchwalaniu dalszych projektów ustaw ochronnych, proponowanych przez Min. Pracy. Rozwój ustawodawstwa z zakresu ochrony pracy cechowała doraźność, która się odbija ujemnie na jego planowości. W ostatnim roku swego istnienia (1922) Sejm ustawodawczy uchwalił z tej dziedziny tylko kilka ustaw, co do których ujawnił się silniejszy nacisk zewnętrzny (Spraw. Min. P. i O. P. za r. 1922).

Projekty ustaw o służbie domowej, o pracy w chałupnictwie—pozostały dotychczas niezalutowane. Projekt ustawy o pracy kobiet i młodocianych leżał w Sejmie od 1920 r. i dopiero w 1924 został uchwalony. Zupełnie niepotrzebnie kołatała się trzy lata sprawa rozciągnięcia przepisów o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków na obywateli państw obcych. Uchwalenie tej ustawy było palącą koniecznością ze względu na masowe wychodźstwo polskich robotników do innych państw, w których traktują te sprawy na zasadzie wzajemności.

Do ustaw, uchwalonych w ciągu roku 1922, należy ustawa o przymusowym rozjemstwie w zatargach między właścicielami nieruchomości a dozorcami.

Zasada przymusowego rozjemstwa stosowana szeroko w samorządnych kolonjach angielskich (Australja, Nowa Zelandja) i dająca doskonale rezultaty, u nas prawie nie dała poznać swych skutków. Szczupły zakres działania pozbawił ją większego praktycznego znaczenia. Należy wspomnieć o ochronie pracy na roli. Polska jest jednym z pierwszych na świecie państw, które wprowadziło ochronę i inspekcję pracy na roli.

Charakterystyczne w danym wypadku jest to, że ustaw państwowych w tym przedmiocie zasadniczo niema.

Jest tylko pochodząca z 1919 r. ustawa o przymusowym rozjemstwie przy zatargach zbiorowych w rolnictwie. Ustawa ta ma na celu tylko zagwarantowanie dotrzymania przez strony umów zbiorowych między robotnikami i obszarnikami, zawieranych przy udziale Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

W żadnej gałęzi przemysłu rząd nie czuwa tak pilnie nad przestrzeganiem umowy, jak w rolnictwie. Przejawia się w tym fakcie olbrzymie znaczenie rolnictwa w naszej gospodarce społecznej, a pozatem i potęga najliczniejszego ze związków zawodowych, który swym strajkiem mógłby wygłodzić połowę ludności w państwie.

Wogóle dziwne wrażenie robi przy bliższem poznaniu polskie ustawodawstwo społeczne: mieszanina postępowych ustaw niemieckich z dziwaczniemi pozostałościami ustaw rosyjskich, duże odległości między paragrafem ustawy a rzeczywistością, bezplanowość, przejawiająca się we wzajemnem nieprzystosowaniu ustaw, nie tworzących jednolitej całości.

Istnieje naprzykład ustawa, zabraniająca pracy dzieci, a niema urzędzonego należycie szkolnictwa, i dzieci wafęsaają się bez zajęcia, lub

są masowo zatrudniane w handlu ulicznym. Są i takie dziwołagi, jak wprowadzenie przez państwo angielskiej soboty w przedsiębiorstwach prywatnych i samorządowych, a nieprzestrzeganie tej ustawy przez samo państwo.

Polityka pracy.

Współczesne życie gospodarcze jest bardzo złożone. W ogromnej machinie gospodarczej zdarzają się często jakieś niedokładności i niespodzianki. W miejscach gdzie niedawno praca wrzała, wybucha bezrobocie. W innych jest możliwość pracy, brak tylko rąk. Tam nieurodzajna ziemia nie może wyżywić większej ilości mieszkańców i ci masami udają się do innych miejscowości szukać pracy.

Bacznie śledzić działanie maszyny gospodarczej, skierowywać potrzebujących pracy do miejsc, gdzie ją znaleźć mogą, przeciwdziałać bezrobociu i jego skutkom — jest zadaniem polityki pracy. Naczelnem zadaniem polityki pracy jest pośrednictwo pracy. Przedsiębiorca i robotnik nie zawsze mogą spotkać się ze sobą. Trzeba więc ustalić miejsca, gdzieby jedni dowiadywali się o drugich. Do tego celu służą Urzędy Pośrednictwa Pracy.

Dawniej istniały trudniące się tem w celu zarobkowym przedsiębiorstwa prywatne. Ale stręczyły one przeważnie tylko służbę domową i często wyzyskiwały straszliwie swoich klientów, szczególnie jeżeli właściciel takiego przedsiębiorstwa posiadał jeszcze restaurację lub szynk, co bardzo często miało miejsce.

Celem usunięcia wyzysku i planowego kierowania akcją państwo przejmuje pośrednictwo pracy i stwarza w różnych punktach potrzebne ku temu biura.

U nas państwo, nie mogąc narazie stworzyć odpowiedniej ilości Urzędów pośrednictwa, zezwoliło na pozostanie prywatnego pośrednictwa ograniczwszy w znacznym stopniu zakres działania i poddawszy je ściślejszej kontroli. Pozwolenia na prowadzenie pośrednictwa muszą być odnawiane co rok.

Nie mogą być udzielane pozwolenia właścicielom restauracji, szynków i t. p.

W zasadzie polskie ustawodawstwo dąży do przekazania pośrednictwa całkowicie instytucjom publicznym i społecznym — t. j. państwu, gminom samorządowym, związkom zawodowym. W miarę jak sieć państwowych i społecznych U. P. P. będzie stawała się gęstsza, władze państwowe zaprzestaną udzielać zezwoleń na pośrednictwo prywatne.

O organizacji P. U. P. P. niema co dużo mówić: przedsiębiorcy zgłaszają tam wolne miejsca, pracownicy rejestrują się i otrzymują pracę z kolejności zgłoszeń.

Bardziej złożona jest organizacja tak zwanego kliryngu (clearingu) pracy, t. j. pośredniczenie zamiejscowe a nawet zagraniczne.

U nas U. P. P. komunikują się między sobą o ilość zaofiarowanych posad i zarejestrowanych bezrobotnych.

Jeżeli w jednym urzędzie przeważa zaofiarowanie posad, to urząd ów bierze od przedsiębiorcy oświadczenie, iż potrzeba mu tyle i tyle robotników w takim wieku i takiego zawodu, i zawiadamia o tem urząd, mający zarejestrowany nadmiar bezrobotnych, którzy mogliby zgłosić się na zaofiarowane miejsca.

Zapotrzebowania zagraniczne muszą być skierowywane albo bezpośrednio do Centrali Clearingu przy Min. Pracy i Op. Sp. albo przez attaché emgracyjnego.

Urzędy Pośrednictwa Pracy miały i mają bardzo obszerne zadanie do wykonania.

Wskutek panującego w przemyśle kryzysu w kraju szerzyło się bezrobocie, a oprócz tego w r. 1920 demobilizująca się po ukończonej wojnie armja wyrzucała coraz nowe zastępy poszukujących pracy ludzi.

Rząd kładł nacisk na dostarczanie posad zdemobilizowanym a szczególnie inwalidom i P. U. P. P. z trudnością wywiązywały się ze swych zadań. Trudności wynikały, oprócz kryzysu, z małego doświadczenia urzędników i nieprzyzwyczajenia przedsiębiorców do poszukiwania pracowników przez tego rodzaju instytucje

Żeby unaocznic rozmiary tej pracy przytoczę następujące dane.

W ciągu 1919, 20 i 21 roku liczba bezrobotnych wahała się od 40.300 (listopad 1920 r.) do 354.200 (maj 1919). Na 1 stycznia 1922 r. wynosiła 178.700. Zgłoszeń o pośrednictwo było w r. 1921 — 156.569; wolnych posad zaofiarowano 125.408. W roku 1922 już ludność więcej przyzwyczała się do korzystania z Urzędu Pośrednictwa Pracy, bo ilość zgłoszeń doszła do 302.355, a zaofiarowanych posad 228.191.

Zapośredniczeń clearingowych, zagranicznych było 27.512.

P. U. P. P. miały prawo udzielać pracownikom, jadącym koleją do miejsc otrzymania posady, 50% zniżek kolejowych.

Opisany powyżej system pośrednictwa ma swoje wady, ale te wady są zależne przeważnie od stanu uprzemysłowienia, komunikacji, oświaty i większego wyrobienia ludności.

Na zachodzie w clearingu jest stosowany system luksemburski oparty na gęstej sieci urzędów pocztowych, które służą, jako punkty nadawcze zgłoszeń poszukujących pracy i wolnych miejsc. Urzędy pocztowe plakatują również wydawane przez centralę Clearingu biuletyny pracy.

System ten odciąża Urzędy Pośrednictwa i wydatnie skraca proceder, w porównaniu do naszego wędrowania z referatu do referatu i od stolika do stolika z różnemi kartkami, kwitkami i t. d.

Oprócz pośredniczenia w pracy państwo celem zmniejszenia bezrobocia podejmuje często roboty publiczne. Środek ten, jeśli chodzi o walkę z bezrobociem, jest wogóle ograniczony, bo państwo podejmu-

je zwykle roboty budowlane, ziemne i t. p., przy których wiele zawodów nie może znaleźć zatrudnienia.

18-go lutego 1922 r. były utworzone komisje do walki z bezrobociem. Komisje te jednak niczem nie dały znać ludności o swoim istnieniu.

Opieka społeczna.

W dzisiejszem demokratycznym konstytucyjnym państwie, ważniejsza jakaś kwestja społeczna, wykonanie jakiegoś zadania, może być tylko wtedy systematycznie zorganizowane, jeżeli ciało ustawodawcze (u nas Sejm) uchwali w tym przedmiocie ustawę. W przeciwnym wypadku brak przepisów prawnych uniemożliwia bardziej szeroką planową działalność.

Tak było u nas z opieką społeczną.

Przez cztery najgorsze lata, gdy tyle ludzi było bez dachu nad głową, gdy tłumami powracali repatrjanci, ze szpitali wylazili na szczydłach inwalidzi, słowem gdy nędza na każdym kroku dawała się we znaki ludności,—sprawy opieki społecznej były regulowane na podstawie wydawanych od wypadku do wypadku rozporządzeń i zarządzeń. Dopiero 16 sierpnia 1923 r. wyszła Ustawa o Opiece Społecznej, zaczęła zaś obowiązywać od 16 lutego 1924 r.

W dziedzinie opieki społecznej niemal wszystkie wysiłki skierowały się w trzech najważniejszych kierunkach: dzieci bez opieki, inwalidzi i repatrjanci.

W celach opieki społecznej nakazano tworzyć delegatury opieki społecznej, które miały za zadanie koordynację działalności opiekuńczej państwa i samorządu. Początkowo działalność państwa rozpoczęła się od podporządkownia istniejących i na nowo podejmowanych dążeń i poczynań społecznych i prywatnych kontroli i planom państwowym.

Ministerstwo Pracy i Opieki przeprowadziło rejestrację zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży. Wysły rozporządzenia o kolonjach letnich dla dzieci z Kongresówki i Małopolski wschodniej.

Z zasady do współdziałania w utrzymywaniu instytucyj opiekuńczych państwo pociąga samorzady. Wyjątek stanowią te instytucje, które rozmiarami przerastają finansowe środki samorządowe.

Pozatem państwo udzielało subsydjów tym zakładom, które dawały dzieciom pełne wychowanie i zawodowe wykształcenie. W Tuskowicach i Lublinie założono państwowe schroniska dla sierot wojennych. oprócz tego utrzymywało państwo 5,300 dzieci repatrjantów.

Opiekę nad repatrjantami pełnił tak zwany J. U. R., który utrzymywał baraki, kwarantanny na granicy, aprowidował i przysyłał transporty w głąb kraju na miejsce przeznaczenia.

Opiekę nad inwalidami wojennymi pełniło do 1922 r. Min. Spraw Wojskowych.

Przekazując Min. Prac i Opieki Społecznej zakłady opiekuńcze, Min. Wojny nie mogło przedłożyć ścisłych zestawień wydatków i pre-

liminarza poszczególnych zakładów (Spr. Min. Pracy za r. 1921) W celu umożliwienia inwalidom poszukiwania pracy wydano rozporządzenie, by przedsiębiorcy prywatni na każde 50 osób zatrudniali jednego ciężko poszkodowanego inwalidę. Rozporządzenie to pozostało na papierze.

Przeważnie opieka nad inwalidami ograniczała się do subsydjowania inwalidzkich poczynań samopomocowych. O inwalidzkich groszowych rentach nie warto nic mówić.

Zasługuje na uwagę akcja zawodowego szkolenia inwalidów, szkoda tylko, że w zbyt szczupłych prowadzono ramach. Kilka tych szkół zawodowych, mieszczących paręset osób, dom dla inwalidów w Płocku na 100 osób, — nikła to pomoc dla 300,000 z górą inwalidów w Polsce.

Taki stan rzeczy spowodował duże niezadowolenie wśród inwalidów, zwłaszcza z ostatniej wojny.

To są dziedziny, w których zrobiono najwięcej.

Opieka nad inwalidami cywilnymi o tyle była skuteczniejszą, o ile świadczenia obowiązały być płacone dawne państwa zaborcze.

Opieka nad starcami i niezdolnymi do pracy była sprowadzona do minimum z powodu braku ustawowego uregulowania. Wyraziła się ona w kilku jednorazowych zapomogach i zreparowaniu niewielkiej ilości protez.

Wiele było projektów o stacjach porad dla matek, o opiece nad sierotami wojennymi.—Wszystko rozbijało się o brak przepisów prawnych i brak funduszy.

Pierwszy brak został usunięty przez wspomnianą już wyżej ustawę o opiece społecznej, z dn. 6-IX-23 r.

Ustawa ta określa opiekę społeczną jako „zaspakajanie ze środków publicznych niezbędnych potrzeb życiowych tych osób, które stale lub chwilowo własnymi środkami lub własną pracą uczynić tego nie mogą, jak również zapobieganie wytwarzaniu się stanu powyżej wymienionego”.

Ustawa ta w dalszym ciągu określa, kto ma prawo do opieki, kto obowiązany jest ponosić kosztą opieki, w jakich wypadkach państwo, a w jakich samorząd i t. d.

Zasadniczo obowiązany jest do opieki związek komunalny (samorządowy). Prawo do opieki nabywa obywatel Rzeczypospolitej przez jednoroczne zamieszkanie w gminie. Natychmiastową pomoc powinna udzielić gmina pobytu, której potem gmina obowiązana do opieki zwraca kosztą. Za nienależącego do żadnej gminy płaci państwo.

Potem ustawa określa, jakie środki powinny być przeznaczone na opiekę społeczną, i ustanawia władzę nadzorczą.

Ważne jest zezwolenie na łączenie się związków komunalnych dla skuteczniejszego sprawowania opieki.

Zjawienie się tej ustawy usuwa wiele niedogodności okresu poprzedniego i daje możność rozwinięcia pewnej działalności, łagodzącej skutki, wynikające z samej istoty ustroju kapitalistycznego.

Zaznaczyć jeszcze należy, że w 1922 r. Polska przystąpiła do Międzynarodowej Konwencji „Walki z handlem kobietami i dziećmi”.

Ubezpieczenia społeczne.

Ubezpieczenia społeczne dotychczas słabo się rozwijają. Pozostały w mocy dawne przepisy zaborców, ale ich znaczenie praktyczne obrócił w niwecz gwałtowny spadek waluły.

Rozporządzenia rządowe o podnoszeniu dodatków drożyźnianych do rent ubezpieczeniowych inwalidzkich, na starość i od wypadków nie nadążały za spadkiem wartości pieniądza,—i renty te wynosiły śmiesznie małe sumy.

Dużą rolę odgrywało tylko ubezpieczenie na wypadek choroby, uregulowane dekretem z dn. 11-1-19 r. z późniejszymi uzupełnieniami.

Dekret ten nakazał organizować duże obwodowe Kasy Chorych. System ten ma tę zaletę w porównaniu ze stosowanym w Niemczech systemem małych Kas Chorych przy zakładach przemysłowych, że obwodowe Kasy, dzięki wielkiej ilości samych członków, rozporządzają dużymi sumami i mogą przeto postawić należycie lecznictwo, zdobyć się na kosztowniejsze i lepsze instalacje, zakładać własne lecznice itd.

Składki członkowskie płać w $\frac{3}{5}$ przedsiębiorcy i w $\frac{2}{5}$ pracownicy. Ubezpieczenie jest przymusowe. Równocześnie z ubezpieczeniem pracownika są ubezpieczeni członkowie jego rodziny.

Z terminatorów i praktykantów, nie pobierających pensji, wkładki opłaca całkowicie przedsiębiorca. Zasiłek podczas choroby wynosi 40% zarobku dla samotnego, 60% dla obciążonego rodziną, a położnice pobierają przez 8 miesięcy zasiłek w wysokości całkowitego zarobku. Takie są najgłówniejsze przepisy, dotyczące uprawnień członków.

Rada Kasy Chorych jest obieralna przez członków w $\frac{2}{3}$ przez pracowników i w $\frac{1}{3}$ przez przedsiębiorców. W takim samym stosunku Rada wybiera z pośród siebie Zarząd.

Działalność Kasy Chorych w krótkim czasie szeroko się rozwinęła, zgarniając miliony członków, i pomimo rozlegających się nieraz często słusznych narzekania na Kasy Chorych, przynoszą one niewątpliwie dużą korzyść ludności.

Po wydaniu dekretu o Kasach Chorych działalność ustawodawcza w zakresie ubezpieczeń zamarła i dopiero w 1924 r. po długotrwałych domaganiach się mas pracowniczych, Sejm uchwalił ustawę o ubezpieczeniu od bezrobocia.

Ustawa ta obejmuje swoim działaniem wszystkich robotników od lat 18, wyłącza inteligencję pracującą, która jeszcze się dotychczas nie nauczyła wywalczać sobie poprawę bytu zapomocą zbiorowej akcji.

Mocą tej ustawy powstaje fundusz ubezpieczeniowy, na który składają się składki, płacone przez zakłady, wynoszące 2% płacy robotnika; z tego $\frac{1}{4}$ strąca się z zarobku a $\frac{3}{4}$ płaci przedsiębiorca z własnej kieszeni. Połowę powstałej w ten sposób sumy dodaje skarb państwa.

Zasiłek może otrzymać każdy robotnik po upływie 10 dni od zarejestrowania się w P. U. P. P. Pobieranie zasiłku trwa 13 tygodni; wynosi ono 30% zarobku dla samotnego, 35% dla posiadającego rodzinę z 2 osób i t. d.; najwyższy zasiłek wynosi 50%.

Zasiłki te jako tako zawsze pomogą przetrwać okres bezrobocia.

W byłym zaborze pruskim i austriackim obowiązują dawne ustawy niemieckie i austriackie o ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdońości do pracy. Odpowiednia ustawa dla całego kraju nie może się doczekać uchwalenia przez Sejm.

Emigracja.

Emigracją nazywamy wychodźstwo ludności do innych krajów. Bywa ona stała i sezonowa. Nie można powiedzieć, żeby emigracja była zjawiskiem dodatniem: widocznie niedobrze jest w kraju, z którego uciekają mieszkańcy. I to mieszkańcy przeważnie w kwiecie wieku, najśmielsi i najenergiczniejsi, bo tchórz i nedorajda nie pojedzie szukać lepszej doli za morze.

W każdym bądź razie, kraj powinien postarać się ułatwić swym obywatelom wychodźstwo i otoczyć ich opieką i poza swymi granicami.

W tym celu istnieje u nas Urząd Emigracyjny, a zagranicą są konsulaty i attachés emigracyjni. Przed wojną polskie wychodźstwo zamorskie skierowywało się do St. Zjednoczonych, obecnie z powodu utrudnień, robionych przez rząd St. Zjednoczonych, liczba wychodźców bardzo się zmniejszyła.

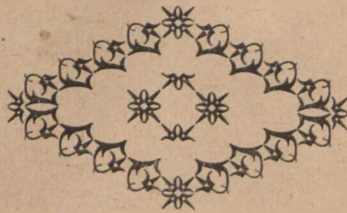
Wychodźstwo sezonowe do Niemiec obecnie jest zabronione, wskutek złych stosunków politycznych Polski z Niemcami, a poszukujących pracy rząd kieruje do Francji, gdzie jest obecnie już kilkaset tysięcy robotników Polaków. Znajdujący się zagranicą attachés powinni śledzić rynek pracy, płace robotnicze i koszty utrzymania i przesyłać w tych sprawach sprawozdania do Urzędu Emigracyjnego, żeby ten mógł orjentować się, gdzie skierowywać emigrantów i informować ich o tem, gdzie są lepsze warunki.

Oprócz tego Urząd Emigracyjny zawiera umowy z kompanjami okrętowemi co do cen przewozu, przeciwdziała oszustwom ze strony agentów emigracyjnych.

Pomimo tych środków nienajlepiej jest polskim robotnikom we Francji: obcokrajowiec, nie znający języka, łatwo daje się wyzyskiwać; opieka rządu polskiego, wskutek dokonanej przez oszczędność redukcji personelu, jest bardzo niewystarczająca.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach polskie ustawodawstwo społeczne. Warunki obecne tak się układają, że będzie ono wbrew oporowi kapitału rozwijać się coraz więcej. Prawa robotnicze coraz więcej będą zyskiwały powagi i znaczenia i wreszcie zajmą honorowe miejsce w Kodeksie Przyszłego Świata Pracy, który skreśli i zniszczy różne prawa handlowe, wekslowe, hipoteczne — całą tę „prawną” organizację lichwy, oszustwa i wyzysku.

Zygmunt Rempliński.

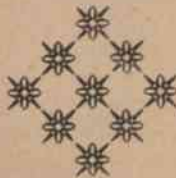


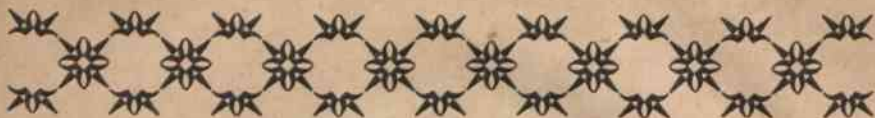
POBUDKA.

*Hej naprzód pod ziemię podłożmy trzon młota —
Na nowe popchnijmy ją drogi!
I z tronu ściągnijmy bałwana ze złota,
Walk bratnich ugaśmy pożogi.*

*Precz z drogi ludzkości wylęgte z ciemnoty
Występków i zbrodni poczwary!
Armaty przekujem na pługi i młoty,
Braterstwa wzniesiemy sztandary!*

*Hej razem! hej spolem! od pługa, od młota,
Od pióra, od cyrkla, oskarda!
Niech zabrzmie pieśń wspólna, wolności pieśń złota,
Pieśń wielka, pieśń silna, pieśń harda!*





SPÓR O DZIEŃ PRACY.

Do wagonu trzeciej klasy pociągu idącego, w stronę Grodziska i Żyrardowa, wsiadło kilku młodych robotników, jeden chłop, typowy mazur lat średnich, dwóch młodych harcerzy i jakiś stateczny pan z teką pod pachą.

Robotnicy są to bezrobotni z fabryk Żyrardowskich, wracający z zajęć przy kolei, wyznaczonych im przez Komitet Pomocy Państwowej dla bezrobotnych.

Między robotnikami, zbliżeniami do siebie współpracą i dawną znajomością, zawiązuje się rychło rozmowa. Ze znojem i wyrazem niedosytu na twarzach wychudzonych, siedzą skupieni blisko siebie.

Kmieć zażywny, o wyglądzie przynajmniej sołtysa, siedzący przy nich tak jak wśród swoich, starszy wśród młodszych, jak ojciec wśród dorastających synów przysłuchuje się ich rozmowie z miną drwiącą i z przechwałką na twarzy, która zdaje się mówić, że więcej wie, więcej doświadczył, niż oni w życiu.

Pociąg już ruszył i biegł, już się odrywał od Warszawy, — i już po chwili miasto rozpraszało się w wolnej przestrzeni kraju. Już wieś mięszała się z miastem, już niebo, podarte w mieście na szmaty, na liche skrawki, tutaj wyzwolone z jego gęstwy ciasnej, zataczało się dokoła całe szeroko, ale jakby zalęknione — nie orlo wysoko... Niebo mazowieckie nisko nad ziemią pochylone, pokorne. Jak wielka misa, błękitna i cicha, zawisała nad rozległą płaszczyną, podawało wszystkim szczodry i wspólny dar — jasne, wesołe słońce.

Przestronna wieś brała górę nad miastem ciasnem.

Płyną ku miastu skoczne pola, przebywające z pól wielkiego zasobu, z którymi pociąg się rozmija w biegu, spychając je po za siebie. Na dalekich mglistych polach uciekają jasne ostatnie fabryk kominy, jak okazałe świece woskowe, blade, żółte, zgaszone. Z kominów nie polata w dal ani jedno pasemko dymu, — na polach śpiesznie umyka ku miastu plon urodzaju, a w plon żniwiarze zapuszczają pierwsze kosy. Za żniwiarzami, na ścierniskach, staniają się tęgie, jak opaste kumy, pierwsze sterczące snopy. Żniwiarze, zataczając ramionami jak śmigłami wiatraka, kłaniają się w pocie czoła zbożom.

Pod wagonem stal szumi i coś opiewa. Dziwną, kołyszącą do snu, pieję pieśń, — i już jeden z robotników, który się w nią zaśluchał, zasypia i głowa mu, wyzwolona przez sen z troski bytu, się chwieje. Prastarą nuci stal baśń tej ziemi, po której się ściele długim torem. A koła wagonu przytupują jej i potakują, targają ją i tną na równe kawałki. A ona się żali i wzdycha.

W tem pociąg zagwizdał, zwalnia biegu, staje — i nagle stanęły pola, stanęły na dalekich polach obłe kominy fabryk, stanęły snopy, stanęli żniwiarze, stanęli, i ocierają pot z czoła.

Konduktor zawołał:

— „Włochy!“

Chłopu zabłysły oczy radośnie na widok urodzaju, na widok snopów i kos, chrzęszczących dźwięcznie w boju pracownym ze źdźbłami zboża na zagonie. Rozdęły mu się nozdrza, jak chrapy koniowi, gdy całą piersią, wrośniętą w wieś, odetchnął i przyjął w wdech woń zbożową ściernia i świeżej słomy, kadzidlana, święta... Zgiełkliwa jazda i usypiający dur pieśni stalowej kół wagonów, odpadły ze słuchu, — jakaś błoga i rzeźwa cisza! Słuch łowi chciwie dźwięk kos i strzykanie łąjącego kosom i gorącu konika polnego..

Robotnicy popatrzeni na to wszystko, — na ten świat chłopa i „obszarnika“, — obojętnie i tępo, jako na coś im obcego i nawet z pogardą. Między tę ciszę słodką wsi, przemawiającą do nich pieścizotliwie szepczącymi głosami, między tym przestworzem, wyciągającym do nich ramiona macierzyńskie z głębi Polski pierworodnej, sielskiej, a słuchem ich, w którym zamarł słuch dziecięcy, bawiący się przebaczkliwie i wesoło całym światem widomym i wszystkiemu życzliwy, stała nieprzenikalna ściana wrzasku fabrycznego, harmideru maszyn i wężowego świstu pasów przewodnych, — i ściana ta, przedzielając jeden lud na dwa ludy przeciwbratnie, w uszach ich dźwięczała, jak pobudka bojowa, jak trąba jerychońska, wzywająca do zajęcia „ziemi obiecanej“ raju społecznego... Jak trąba, w którą dmie jakiś potężny trębacz — z otchłani ciemnej między narodami...

Jeden tylko z nich wpatrzył się w ten widok z góry — wzrokiem nieumarłym.

Chłop, topiąc z lubością oczy w tym rodzimym krajobrazie swej pracy chłopskiej, powitał go głośnym okrzykiem:

— Żniwa! Nowy chlebuś!

— Nowy pasek! — rzecze jeden z robotników, rzucając za okno papierosa.

— A wam zadarmoby się chciało jeść! — porwie się chłop — Osiem godzin spacerować po fabryce, a szesnaście leżeć do góry brzuchem.

— A wybyście chcieli — ozwie się drugi — abyśmy na burżujów 28 godzin na dobę pracowali?

— A bezrobotni skąd? Czemuż jesteście tera bezrobotni? Czemuż się nie cieszyta? Sławta tera ten wasz dzionek-nierobek!

— Zastój w przemyśle!

— Niema gdzie towarów wywozić.

— Węgla niema!

— Węgiel drogi.

A chłop pozbierał tę całą litanję do kupy i prawi im wręcz:

— Zastój, węgla niema, węgiel drogi, węgla za mało! Hej, hej! Pewnikiem tam, gdzie ten czarny kozieł, twardy i uparty, pod ziemią rośnie, stoi nad nim wasz ośmiorak-nieborak i gwizdże sobie z rękami w kieszeni piosneczkę majową, a podrwiwa tkaczom i kowalom, od których nie może się doczekać człek ani szmaty na grzbiet, ani kosy do ręki

— Co za ośmiorak?

— Dyc wasz dzionek-nierobek!

— Złośliwy macie język..

— Bo i ten wasz dzionek złośliwa jucha. Natchnie ci go jakiś szczuj na tykę, na chustę czerwoną jak krew i obnosi przed głupim ludem polskim.

Aż się podniesie jeden z nich najstarszy, nie jak tamci, jeszcze gołowąsy, ale setny chłop z wąsami na schwał, jak u dawnych polskich wiarusów — i rzecze:

— Co wy możecie wiedzieć, gospodarzu, o dniu ośmiogodzinnym? Spytajcie mnie, to wam powiem!

Tak, słowo za słowo, zawiązał się żywy spór.

Chłop wyrzucał robotnikowi:

— Nie gadajta! Nie chwalta mi się waszem dniem ośmiogodzinnym. Dyc to jakiś nierób, psia wiara, wymyślił go wam i poddał, żeby bałamucił.

— Może myślicie, że żyd? U was żyd, gdzie nawet nie posiany, wszędzie wyrośnie.

— Tośta mi w samo sedno zajechalil... A ino żyd, by ogłupiać, rozrywać i psować chrześciany! W katolickiem rzemieśle, to niech se nierób za nierobem stoi i niech rzemiośto stoi. On o nieróbstwo dba dla majstra - goja. A u siebie, psia wefna, orałby — i orał — dzień i noc roboczym ludem! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Stojąto o tem onego czasu w gazetach...

— Co wy tam wiecie, ciemny gospodarzu, spytajcie mnie lepiej. Wiem, że wasza praca inaksza, a nasza też.

— Tak mówita, bo nie znata naszej pracy. Żebyśta poznali, co to jest praca chłopca na roli, trza, byśta przyszli do niego i nie popatrzeni, jak baran na wodę, ino popracowali z nim, tobyśta zobaczyli, co to jest dzień roboczy chłopca. Nie ośmiogodziny ci on jest, ino dwa razy tyli. Choć ta już som i u nas jacy tacy, co sobie wykrawają z wielkiego dnia Bożego, — co to jak wierny syn chadza za słońcem od rana do wieczora, — wybuntowuje sobie dzionek małorobotny. Zaraza nieróbstwa tego skądże przychodzi? Ino z fabryk?

— Tutaj halt, ojczu, tutaj halt! Cierpliwem słuchał, a teraz i wy posłuchajcie krzynkę cierpliwie, co ja wam powiem. A powiem wam nietylko z mojej głowy, ale i z mądrych i sprawiedliwych głów, — z tego wam powiem, com sam na sobie zaznał. Ale powiedzcie mi wprzódy, dla porządku, — gdzie wy pracujecie?

— Albo to niewiata sami? Dyc na polu, na roli, na łące, albo li też w stodoie, — pod niebem, co ci praży od słońca w żywe ciało, jak z pieca, i pod strzechą, gdy człek ma się do cepa, do młócki.

— Dobrze. Przynajmniej razem już wiemy, gdzie wy pracujecie

— Nibyśta dotąd nie wiedzieli!

— Lepiej to samo wiedzieć razem, niżeli w pojedynkę. No a teraz mnie spytajcie, ojczu, gdzie to my pracujemy?

— Cóż to, kpita, czy o drogę pytata? Dyc że nie na polu, nie na łące, nie na roli, bo to nie wasza rzecz, ino pracujecie w fabryce.

— Dobrzeście powiedzieli, ojczu! A powiedzcie jeszcze jedno: czy pole, albo łąka, bądź rola, to samo jest, co fabryka?

— Co je pole, co łąka, co rola, to ci wiem, ale co fabryka, to tyle wiem, co tabaka w rogu. To nie moja rzecz, moja rzecz chłopska.

— Otóż widzicie sami. Znacie tylko chłopską rzecz, chłopski dzień roboczy. I zapraszacie mnie, bym ci poznał waszą pracę nie z pozoru, ino pracę z wami. Wy tyle znacie miasto, co z targu, na który przywozicie gęsi, kapustę, ziemniaki. Ale o nas, o naszej pracy, to tyle wiecie, co baba-plotka wam nabaje. Stańcie, ojczu z nami do warsztatu, a będziecie mogli sprawiedliwie porównać naszą pracę z waszą i nasz dzień roboczy z waszym. Jak wy pracujecie i co dokoła waszej pracy stoi, ja to znam od dziecka. Z pod Łowicza jestem i mam tam jeszcze ośca

na roli, bardzo już starego. Nie z dziada - pradziada jestem robotnikiem fabrycznym, — i wielu takich jest między nami, co to niedawno oderwali się od roli. Za mało pola, za dużo chłopcy było na polu. to się przed głodem umykało w świat, za morze, albo do miasta, do fabryk. Mam jednego brata w Ameryce, drugiego w Dąbrowie Górniczej, którzy obaj pracują tera nie na roli, ino pod rolą — w kopalni węgla, a trzeci pracuje w Hucie Cynkowej. Jestem tkaczem fabrycznym w Żyrardowie. Tak nas bieda poodrywała od roli, porozsadzała po świecie, — i tak my sieroty po stracie naszej matki - ziemi...

— Prawdę mówita, hej, prawdę! Uciekło, hej, uciekło dużo ludu w świat!

— Ale ten świat, to nie jest brat. Wasz świat, nasz dawny świat — ten ci jest nasz stary brat. Wasz jest żywy świat, zaś nasz — martwy! Wy, synowie tej matki - ziemi, — ale i myśmy z tych synów.. Hej!

I mówiąc to, patrzył w szerokie pola, które wciąż jechały z nim razem przed oknem wagonu, ale do Warszawy i ciągle zataczając się wesołem kołem, jak ober-tasem, gdy on sam jechał od Warszawy. Patrzył w te pola, puszczając na nie z serca wzrok swój, jak sokół, który je gonił i z niemi się bratał. A pociąg parskając parą jak bestja gniewna i sapiąc dymem, jak z kuźni biesa, pędził torem odwiecznym, tubylczym, przybysz obcy, przez te ciche pola rodzime, przez suche piaski ojcyste, tchnące wonią cmentarza, — i przez groby, przez kości ofiarne, bawiące się jak dzieci z piaskiem spoczynku wiecznego, gdzie legły we krwi i pocie na straży tej ziemi...

— Ja znam waszą pracę i szanuję. Jeszcze rośnie ta grusza Maćkowa, pod którą siadywał dzieckiem w psi czas, pod płachtą dziurawą, pasając krowy i kozy oćcowe na ugorze. Jeszcze pamiętam dobrze pracę oćcową i oćcowy dzień roboczy. Ale kiej-em do fabryki poszedł, to tam-em też spotkał mój dzień oćcowy, ino cholernie inakszy. To już był dzień z przymusu, to był mojego oćca dzień w niewoli, a oćciec został przy swoim dniu z dobrej woli. Aż przyszedł czas, że wyrabaliśmy z niego nasz dzionek, taki mały i taki wolny, jako jest jesienny dzionek oćcowy. „Otom — myślałem — wrócił do oćca, choć on tam został na polu, w swojej chałupie, a jam tutaj za kratami okien fabryki, jak więzień, za kradzież, za rozbój albo włóczęgę“. Ale ten dzionek dla nas jest wiosenny, nie chłopski jesienny, bo w maju dobra nowina o nim przychodziła.. I tera mamy przy nim drugą połowę waszego dnia wielkiego, który daje wam Bóg każdej wiosny! I możemy tą połową rozporządzać, jak chcemy, jak nasza wola! I nikt nam go już nie odbierze! Bo jest on pod prawem, — pod prawem sejmowem. Sejm broni to prawo, a sejm broni lud.

— Pięknie mówita o tym waszym dniu roboczym. I czasem zda mi się, że mówita szczerą prawdę, — i o mało, że nie uwierzę. Ale cosik mi mówi, że to grzech, że żyjeta w błędzie, że to zła siła ten dzień wam wymyśliła, bo czemu źli ludzie tym dniem, jak ożogiem z piekła, podpalają Polskę i cały świat, kuszą do nieróbstwa, macą i wichrzają was?

— Nie bójcie się!

— Widzita, czyż sami nie czujeta, że ten dzień wasz jest sztuczny, wymyślony? A nasz chopski dzień, to taki, jak ta trawa, jak to zboże, no, bo ja wiem jak mam powiedzieć? Nasz dzień, to taki boży, no — gospodarski, od rana do wieczora jak słońce. Nam roboty nie zabraknie.

— No i co z tego?

— Słuchajta, co dalej jest i jak ci jest na prawdę. Chleb, sól, węgiel i zela-

zo sam Bóg siłami swemi sieje na ziemi, abo ponaskładał pod ziemią. To som ćtery rzeczy, których wszyscy potrzebujom. Przez nich niepodobna żyć. Na nich jako na fundamentie, stoi wszystko, całe gospodarstwo, wszyćka praca stoi. Bez węgla fabryki, co przendom i tkajom, nie mogom iść. — i robotnik, co przendzie i tka. co wszystkich odziewa, nie ma pracy i niema z czego żyć. Czy mała z czego żyć, kiej fabryki bez węgla stojom?

— Prawdę mówicie, ojcze! Po gospodarsku widzicie wszystko! Rozumem chłopskim patrzycie w samo sedno!

— Chleb, sól, węgiel i żelazo, to som najgłówniejsze rzeczy, najcenniejsze. Bez chleba i soli — śmierć ludziom. Bez węgla i żelaza — stój, cała praco! Ani kosi, ani koła, ani pluga, ani tej pary płożów. co se ściele po drodze od miasta do miasta, którom oto jedziewa Ani harmaty, kiej wróg na karku!.

— Prawdę mówicie, ojcze, świętą prawdę!

— Na tych skarbach ziemi naszej, chłop i górnik niby dwóch braci rodzonych, majom ręce. Obaj pracujom, jako dwóch synów jednej matki ziemi. Chłop na ziemi, górnik pod ziemiom. Dwoch pracuje górników pod ziemiom: biały i czarny; ten co łupa bryły białe — sól i ten, co łupa bryły czarne — węgiel. I jest trzeci, czerwony, ten co kopie czerwoną rudę żelaza i jom przetapia — hutnik, Chłop pracuje pod słońcem i razem z tem co je żywi, co rośnie na ziemi — i pracuje spótem z żywym Bogiem, który mu daje dzień tak wielki, żeby mógł wydołać temu, co mu tenże Bóg daje do pracy na polu i na łące. Czarny górnik pracuje pod ziemiom, zмага się z tom brylom czarnom, w której śpi, niby słońko zaspiane, ogień. Rozumieta? — ogień, bez którego ludzie marzliby po miastach i wszytkieby stojały fabryki i koleje. I nie miałyby przy czem pracować i z czego żyć ten robotnik-tkacz co wszytkich odziewa. Ale ze wszytkich, co pracujom, ino chłop i hutnik nie mogom przerwać roboty swojej. Żeby dosyć było całej Rzeczypospolitej, chleba i żelaza: czem żyć, czem bronić się, i czem pracować. Oto widzita sami, jak to wszyćko łączy się w jedno, niby boża czeladka, jak to wszyćko łączy sam Bóg: skarby ziemi naszej i praca nasza. A praca nasza to je taka potęga, byle miała spokój i zgodę, że przed niom drży cały świat, który nam jej zazdrości, bo chciałby jom przepchać swojom pracom, jak niewolniki jakie bez rąk i bez siły! Praca nasza, tęga praca, do której każdy w Polsce ma od chłopca pęd, to straszna rzecz dla świata, co chciałby nas zjeść, jak tego ślimaka bez kości, jak to głupie jagnię — ona przenosi góry, ona wydziera puszczoł pola orne, ona każe piachom rodić!

— Prawda wasza, ojcze.

— Oto taka jest nasza szpizarnia, oto taki jest nasz skarbiec, do którego żarzołom się ślepia wilcze. Wilk jom podpatrzył. Zmiarkował, co jedno do drugiego należy, co jedno z drugim się łączy, co jedno drugie, podpieta — i w to mrowisko nasze pracowite, w jego słabiznę, wraził trzy swoje ożogi: dzionek roboczy, płacę i strejk.

— Nie znacie, gospodarzu, całej prawdy.

— Jakiej?

— Prawdy naszego dnia roboczego, któryśmy zdobyli z taką męką. Poznacie go po chłopsku, zobaczcie, przecież w nim jest i prawda waszego dnia chłopskiego. Cóż z tego, że on ma formę zagraniczną i dlatego zdaje się, że jest obcy i sztuczny? Ale on sam z siebie, z naszej doli robotniczej, jest tak rodzony, jak wasz.

— Ano?

— Wy macie swój dzień mały, jako i dzień wielki od Boga. Bóg je wam daje i Bóg odbieta. A nasz dawny, wielki dzień roboczy, choć tak wielki dla jedne-

go człowieka, jak wasz, — a bywało, że i większy, — nie pochodzi od Boga, ino z woli ludzkiej, to i wola ludzką trzeba go było zmieniać, żeby był sprawiedliwy. A wasz dzień zmienia sam Bóg: z wielkiego w mały, z małego w wielki. I tak ciągle w kółko przez cały boży rok. A słońce go wam wymierza wschodem i zachodem, rankiem i wieczorem, — i tą miarą bożą wydłuża wam i skraca, skraca i wydłuża pracę. Nic tu wola ludzka nie może zmieniać. Nawet za czasów pańszczyzny nie mogła ona tutaj nic przeinaczyć. Tyle tylko, że w owe czasy pan was do pracy gonił, a teraz wy na własnej roli, sami do niej stajecie, — i tylko Bóg, tylko słońce podpędza do niej. Pan, kiedy miał was w swojej władzy, choćby chciał, nie mógłby wam przedłużyć pracy po za wieczór, bo noc ją przerywała wbrew jego woli, chyba tylko w noc księżycową wwałal ją na was, żebyście mu snopy zwozili z pola. Ale i to woleliście robić w nocy, niżeli w pocie i spiecu, pod słońcem za dnia. Przecież i teraz, jak trzeba, robiecie to z własnej woli.

— Dobrze znacie dzień chłopski, dalibóg dobrze!

— A teraz patrzajcie, jak wygląda syn jego najemny, robotniczy, kiedy był tak wielki jak wasz, ino przeniesiony z pola i łąki do fabryki, gdzie się przeniósł z ludem bez ziemi i chałupy. Takiej samej był miary, tylko że Bóg już go nie zmienił, ino wola ludzka zachowała go w tej mierze, w jakiej przyszedł do fabryk, z pola. — ino go fabrykant zatrzymał w bożej zmianie, jak Jozue słońce! I tak dźwigał go na sobie, jak jarzmo przez długie lata, syn chłopca bezrolnego. A dźwigał go caluśki boży rok!

— Hej, hej! Toć i chłop ma pracę cały rok.

— Ale jednej i tej samej pracy, przy takim trupie i upiorze, jak maszyna, nie ma. Takiej pracy cały rok. Bo fabryka kiedy ma odbyć na towar, nie stoi, ino ciągiem idzie. A wasza praca jest rozmaita i często ją sam Bóg przerywa. Nie zapominajcie o tem i porównajcie sprawiedliwie.

— Trudno się nie zgodzić! Na moje sumienie, trudno!

— Czyż można było dłużej pokornie znosić taki bezbożny dzień? Toć on drwił z Boga miłosiernego, który, chłopu zmienia dzień i skraca pracę dla odpoczynienia! Toć on był zatrzymaniem woli Bożej! Tak nas odgrodzono od was, od pnia ojcowego, tym skamieniałym dniem chłopskim najpracowitszym, — który skamieniał w chciwej zysku woli: kiedy uchwalono gdzieś za morzami dzień ośmiogodzinny i wezwano nas, że mamy prawo skracać ten skamieniały dzień chłopski, którym orano w nas dłużej niż chłop pod okiem Boga orze pole, to może myślicie, że to było dla nas coś nowego? Że to była jakaś cudzoziemska łaska dla nas? Ofiarowano nam to, o czem myśmy upadając od pracy nad siły, śnili ciągle. A śniliśmy nie o „rajskim ptaku“ zamorskim, mającym nas zaprowadzić do ziemi obiecanej. Śniliśmy o naszym dniu jesiennym ojcowym, chłopskim, który chłopu daje dobry Bóg dla odpoczynku po wielkim jego dniu roboczym, którym chciwa wola ludzka, urągając Bogu, gniotła nas jak kamieniem!

— No i cóż dalej cóż dalej? Mówta, mówta!

— No i teraz mamy nasz dzionek najmniejszy, ten wasz dzionek jesienny i przy nim tyle mamy wolnego czasu, ile go wy macie przez jesień i zimę. To nie śluczna sprawa, ino rodzona z bożego dnia oców naszych. Ten dzionek nasz łączy nas z wami i z Polską, — tym dzionkiem wracamy do was i do Polski. Wracamy z dalekich światów, po których zysk włóczył, jak towary w worku.

— Jaki zysk?

— Kupiecki, który tam się użera z inszemi zyskami.

— A gdyby to i wasz był zysk?

— Ii! Daleko do tego! Tyle tylko, że kiedy ta dojna krowa, którą żywimy, ma więcej mleka, to czasem i w nasz szkopek udoimy go więcej. Ale trzeba dobrze nacisnąć wymiona!..

— No ale mówta jeszcze o dzionku.

— Podobny on jest do waszego, ale i nie podobny.

— Czegóż mu brakuje?

— Niepodobny on jest dla tego, że i wasza praca nie [podobna do naszej.

Wasza praca jest wiosenna i letnia, — a nasza praca jest przez cały rok. Dla was wasz wielki dzień roboczy nie jest jarzmem, przez wolę ludzką na was włożonem. Przeto, dźwigacie go wesoło, jako dar boży. I, pracując, śpiewacie ze skowronkami po polach, które pachną jak kadzidła święte dla Boga, — i szeroko pierś wasza przyjmuje ten zdrowy i żywy dech. I radzi jesteście, że wasze tęgie ręce i bary chłopskie, zrodzone do tęgiej, prawdziwej pracy, co jeszcze mogą wyrwać dęby i obalać góry — pracują tego. A my co? My jeno cienie wasze, które pilnują maszyn i warsztatów tkackich, albo heblarek stalowych! My już nie kowale i nie tkacze, którzy wam kuli i was odziewali własnymi rękami. I gdyby wymyślono takie trupy, jak maszyny, któreby je zamiast nas doglądały, tobyśmy już na nic się nie zdali fabrykom! A piersi nasze — co? Miechy do zbierania kurzu z paździorów, albo czarnych prochów węglowych, które pierś brata mojego, kującego kilofem górniczym pod ziemią dobrze zna — miechy, które drą się od kaszlu! Ręce nieraz, przy takiej martwej pracy szukają cepa, szukają kosy i pług, rwą się do pracy żywej, a piersi — rwą się do waszych kadzideł w polu. Człowiek nie chciałby być cieniem — chce być żywym człowiekiem!

— Nie targajta duszy, kiej niema na to rady, ino wytrwajta!

— Dlatego drugą połowę dnia waszego dnia wielkiego, przypięliśmy jak skrzydła do naszego dzionka pracy martwej — i mamy każdego dnia po za nim wolny czas, bo nie możemy, pracując cały rok jednakowo, mieć tak jak wy, dnia odpoczynku tylko na jesieni. I, mając jeszcze noc bezpieczną na dobry sen w Polsce, na rodzonej ziemi, mamy przynajmniej całą dobę na własność, gdy nie mamy innej własności.

— Mądrze mówili mądrze!

— Wy macie zagon własny i własną chałupę, prawda?

— Oczywiście.

— Dla nas dzień ośmiogodzinny to jest nasz zagon. Zagon ten mamy nie na polu, ale w fabryce. To nasz próg obronny, to nasza chałupa! I czuwa nad nim Biały Orzeł Rzeczypospolitej.

Chłop złożył ręce jak do pacierza i już półszepem, z cichością modlitwy, wszeptował się w myśl i serce robotnika:

— Zaiste świętą jest praca i święty nasz i wasz dzień pracy!

Zygmunt Pietkiewicz.





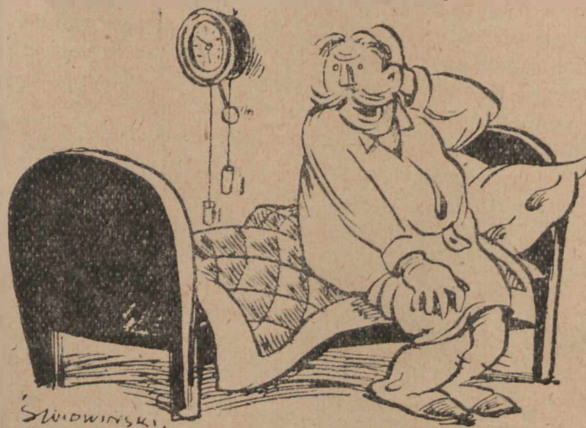
PRACOWITY DZIEŃ IMCI PANA KOŁTUNKA

Pan Alojzy Kołtunek jest prawnym właścicielem trzypiętrowej kamieniczki, sklepu kolonialnego, opastej połowicy i niezłomnych zasad.

Pan Alojzy Kołtunek często też mawia:

— Albo się ma zasady, albo się ich niema!—jak powiedział ten... Lombroso da Vinci, czy jak go tam.

To też zaledwie ranne słońce wzniesie się pod zenit, a duży, dębowy, politurowany zegar wybije godzinę 10 i $\frac{1}{2}$ (słownie: dziesiątą i pół), pan Kołtunek zrywa się z łóżka i zaczyna wstawać.



Oto już ziewnął z głębiny trzewiów i wytrzeszczył ogłupiałe ze snu oczy. Zastanowił się chwilę, już podniósł rękę, żeby podrapać się w plecy, ale rozmyślił się *i podrapał się w tył głowy*. Potem westchnął. Westchnął jak stary hipopotam, który cierpi na odciski i jest pesymistą, albo jak anioł kiedy widzi myśli dewotki, albo jak pensjonarka, która przyszła do przekonania, że „właściwie to przyjaźni niema na świecie”. Ale pan Kołtunek nie był aniołem, ani pensjonarką, raczej

już przypominał hipopotama, który jest bydlęciem tępem i żarłoczny.

Nie z powodu odcisków jednak westchnął pan Kołtunek (choć i te miał w swoim inwentarzu, jak każdy szanujący się ojciec rodziny). Pan Kołtunek westchnął, ponieważ czekał go codzienny, szary, żmudny, pracowity dzień.

Więc naprzód pan Kołtunek zaczął sobie przypominać sen. Kto próbował choć raz tego zajęcia—wie jak ono wyczerpuje umysł: już—już chwytasz go (sen) za ogon i nagle wyslizguje ci się jak wyspany szparąg, albo piskorz, albo nadzieja spadku po dychawicznej ciotce.

Wreszcie coś niecoś zaczęło się przypominać panu Kołtunkowi: śniło mu się coś jak ceber, a w tym cebrze pływała jego żona, prychając głośno. Pan Kołtunek chciał się napić wody, ale co sięgnął kubkiem, to nabierał tranu wielorybiego. Potem żona zaczęła puchnąć, puchnąć, napełnia *sobą cały ceber* i zmieniła się w babę wielkanocną.

— Tfu! przysni—że się człowiekowi takie dziwactwo! — mruknał zaniepokojony pan Kołtunek i z nocnej szafki wyciągnął „Sennik egipski”.

— Ceber... ceber... mrucał, wodząc serdelkiem swego palca (jakby powiedział poeta) po zatłuszczonych kartkach. — Hm, cebra niema... Tran — też niema... Tylko nabierają ludzi na książki, każą płacić krwawicą, a jak co do czego, to taki szparąg do niczego. Kubek — pieniądze... To dobrze. A baba — kłopot. Masz sobie!

W tej chwili *wlata* się przez drzwi postać bez konturów, czerwona w kolorze i wrzaskliwa w gębie. Była to pani Kołtunkowa (z domu Kopidronkówna!).



— Cóż ty bęcwale nie wstajesz! — rozwarła buzię. Ja już od dziesięciu minut jezdę na nogach.

— A ja... na czym innym! — mruknał siedzący na łożu pan Kołtunek. Potem dodał:

— Harujesz człowiecze jak ten wół farański nad brzegami Sahary, a tu ci jeszcze wytykają...

Pani Kołtunkowa, pochodząca z dobrej rodziny, była czuła na inteligentne powiedzenie i teraz zmiękła na wspomnienie o wole farańskim i Saharze.

A pan Kołtunek czując swoją przewagę, znęcał się:



— Ja mam zasady! Człowiek bez zasad, to jak kawa bez cykorji — nie nadaje się do handlu. Moje zasady to: jak nie robić to nie robić, a jak się wziąć, to więcej zrobić na dzień, jak inny na godzinę! Żebyś se to pamiętała.

Tak mrucząc pan Kołtunek naciągał różne części garderoby na poszczególne odłamy swojej osobowości i sapał. Potem umył sobie letnią wodą nos, oczy i czubki palców.

Za chwilę siedział już przy śniadaniu i ciągnąc w siebie głośno białą kawę, czytał gazetę.



— *Masz tobie!* — huknął naraz pięścią w stół. Znowu zrobili rewizję u majstrów rzeźnickich. Co ten rząd sobie myśli, że obywatel w wolnem państwie to już jakiś tam... „nobles obliż” czy co? Tylko się człek nairytuje!...

— *Bo i po co szpyrasz po tych gazetach, Alojziu!* — szepnęła pani Kołtunkowa.

— *Nie rozumiesz Kundziu, to nie skrzecz!* — łagodnie ofuknął się pan Alojzy. — To jest mój psi obowiązek obywatelski, żebym co rano pożyczył gazetę od tego geometry z trzeciego piętra i wyczytał co i jak. Naprzykład widzę, że zdrożały kolonialne towary, albo jaki Mussolini napaskudził i zara muszę ceny podnosić. Trzeba, Kundziu, trzymać rękę na... tym jakże go tam... Spiess'ie społeczeństwa... To jest — pulsie społeczeństwa.

Po śniadaniu Małgośka do wszystkiego dała znać, że przyszedł docent z czwartego piętra.

— Odetchnąć człek nie może!
— jęczał pan Kołtunek, wychodząc do lokatora. — No, co pan ma do mnie?

— U mnie tam... panie gospodarzu... kapie — wybąkał docent.

— No, to co z tego?

— Trzeba może... trochę zreperować, bo żona i dziecko... chorują...

— No, a jak pańskie dziecko będzie zdrowe, to co ja będę miał z tego? — powiedział pan Kołtunek.

Docent się zdziwił tak, że coś chrapnęło mu w gardle, a potem wyszedł.

Pan Kołtunek ruszył teraz na miasto. Co za ogrom spraw czekał tego człowieka!

Naprzód więc zaszedł na giełdę i na boczkę porozmawiał z Kiermacherem, solidnym pośrednikiem „od różne branże”. Co szeptał namiętnym szeptem, próżnobyś o to pytał wietrzyków majowych. Ostatnie tylko słowa dźwięknęły nieco głośniej:

— *Tylko zajedź pan w nocy i od tyłu, bo... tego...*

— Nu, ja rozumiem... polityka...

— Właśnie...

Po odbyciu tej rozmowy, pan Kołtunek otarł czoło i powiedział do wróbla, żerującego w tem, czem wzgardził ślepy koń pijanego dorożkarza:

— Ty śpiewasz skowroneczku i ja też już orzę!

Potem przepytał się pan Kołtunek u tego i owego jak stoją różne „Starachowice” i inne „Cegielskie”.

— Psia sierść! — zaklął soczyście. — Że też jakiego Grabskiego nie zaprosili jeszcze do Zachęty i nie ten tego!...

Teraz skierował się pan Kołtunek do swego sklepu.

— Cooo? — ryknął jak wół pizmowy, ugodzony w samo pizmo. — Ceny jeszcze wczorajsze? Co wy sobie myślicie wyrwipolcie? Takie z was subjekty kolonjalne.

— Ale... panie pryncypale... kiedy właśnie waluta złotowa...

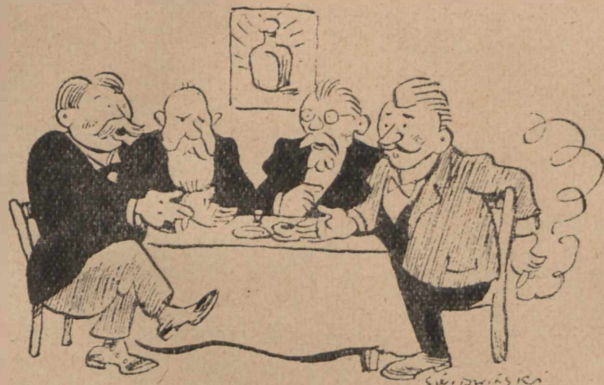


— Ja się pana nie pytam jaka jest waluta! Czy to nie wie pan jak się „przerachowuje” i „zaokrągla”? To ja, sam pryncypał, muszę za was harować?

Kiedy wreszcie ceny zostały doprowadzone do takiej okągłości, o jakiej nie marzył żaden wynalazca kwadratury koła — pan Kołtunek westchnął i ruszył naprzeciwko do knajpki. *Tam czekali już: pan January Brzdąc galanteryjny, pan Agapit Foncik spożywczy i pan Teodozjusz Tenderenda łokciowy.*

Taki był ciężki, niepokodny dzień roboczy pana Alojzego Kołtunka, który miał zasady, sklep i kamienicę.

Ze wspólnym wysiłkiem kiwając ciężkimi głowami biadali czterej panowie nad przyszłością kraju i upadkiem społeczeństwa od godz.



12.35 do 2.45. Potem wstali, a razem z nimi wstały i brzuchy ich.

I poszli do domostw swoich, aby spożyli obiady swoje — jak mówi któryś z żydowskich proroków.

Pan Kołtunek ciężko sapiąc zjadł wszystkie pięć dań i westchnął:

— Jak człowiek głodny — to do niczego, a jak się naje — toby nic nie robił — powiedział smutnie, bo miał zasady i dzień spędzał pracowicie.

Myliłby się ten grubo, toby przypuszczał, mniemał, lub sądził, że pan Kołtunek pracował tylko do obiadu. Gdzie tam! Zawsze coś wypadło: to dozorczy trzeba było pensję obciąć (przy przeliczaniu na walutę złotową) to trzeba było komorne popodnosić (nowa ustawa!), to przymierzyć nowe ubranie u krawca, a raz nawet musiał pan Kołtunek list napisać.

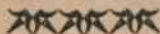
Tegoż historycznego dnia pan Kołtunek miał jeszcze jedną, ciężką pracę: oto wysapawszy się po obiedzie, a wysapawszy po śnie poszedł na organizacyjne zebranie Organizacji Zwolenników Wyteżonej Pracy Dwunastogodzinnej.

Wśród innych mówców, zabrał też głos pan Kołtunek i rzekł głosem lwa na puszczy (w czasie gradobicia):



— Podłechtane chamy chcą 8-o godzinnego dnia pracy. Obywatele i rodacy, które tuście się zebrali, zapytuję was w imię Ojczyzny i Sumienia, czy każdy z was nie pracuje trzy razy dłużej i trzy razy ciężiej? (Braaawo! Brawooo!). Gdyby taki robociarz przyjrzał się waszemu dniowi roboczemu, toby mu pandzieju włosy powstały na dłoni, co daj Boże, amen, bo Polska upadnie. My ludzie ciężko pracujące zakładamy swoje veto i żądamy 25-cio godzinnego dnia! (Brawooo!).

Jeź.



PRZYSŁOWIA NA CZASIE.

*Kto rano wstaje — ten się często nie naje,
A ten kto sypia wiele — obdziera innych śmieie.*

* * *

Czem paskarz przy marce nasiąkł — tem przy złotym trąci.

* * *

Przyganiał konkurent konkurentowi, a obydwaj... gołą.

* * *

Cena kupiecka na pstrym koniu jeździ.

* * *

Na bezrybiu... będzie napewno pasek na ryby.

* * *

Trzeba kuć drożyznę, póki nie zjadła złotego.

* * *

Który kupiec dużo reklamuje, mało mleka daje.

Kto miarką wojuje, od złotego ginie.

* * *

* * *

Lepszy złoty w rękę, jak dolar na dachu.



N A S Z Z Ł O T Y

Złoto.

Od najdawniejszych czasów złoto było podstawą wszelkiego handlu wymiennego. A to dlatego zapewne, że złoto jest metalem, nie ulegającym żadnym zmianom: nie zjada go rdza, nie czerni go ogień, nie zmienia się i nie niszczy na powietrzu, zawsze jest trwałe i błyszczące. Jest ono jednocześnie najwięcej kowkie i bardzo ciągliwe, to znaczy, można wyciągnąć z niego najcieńszy drucik i wyklepać najcieńszą blaszkę. Jako metal znajduje się złoto w piaskach, lub w krzuscach skalistych. Najwięcej złota wydobywa Ameryka, a następnie Afryka. I w Polsce kiedyś wydobywano złoto w okolicach Olkusza.

Złoto jako pieniądz.

Złoto stało się z biegiem czasu, drogą historycznego rozwoju, pieniądzem. Pieniądz jest jakby odpowiednikiem wartości każdego towaru i zastępuje go przy wzajemnej wymianie. Jako więc ten czynnik zastępczy istniał w najdawniejszych czasach jako pieniądz obiegowy w postaci monety. Pod względem formy był to zawsze krążek wyklepany lub wybity z mniej czy więcej cienkiej blaszki i w różnych krajach miał różne nazwy.

Złoty pieniądz obiegowy istniał i w Polsce i już w czternastym wieku nazywał się u nas „złoty”. Był monetą istotnie złotą, bitą jako „dukat” w Holandji. Liczył on 14 groszy. Grosz zaś, jako wyraz, pochodzi od łacińskiego wyrazu „grossus”, co znaczy — gruby. Takie grosze w Polsce zaczął bić pierwszy Kazimierz Wielki. Od tego czasu grosze były, jako jednostka moentarna, przeszło pół wieku w obiegu w Polsce.

Złoty (dukat) miał zaś różną wartość w takich groszach. W piętnastym wieku sejm ustalił jego wartość na 30 groszy, ale pomimo to nie utrzymywał się na równi. Później pod nazwą złotego były bite monety ze srebra. Takie monety bił Zygmunt August, Jan Kazimierz pod nazwą „tynfa” i t. d.

Złoto, jako „skarbu” każdego państwa.

Dla tych, powyżej przytoczonych, względów złoto było i jest zawsze podstawą „skarbu” każdego państwa. Każdy kraj, każde państwo posiada skarbiec, w którym gromadzi zapasy tego „szlachetnego kruszcu”. Teraz najwięcej złota posiadają Stany Zjednoczone Am. P. Taki „skarbu” gwarantuje wypłacalność państwa i jest on odpowiednikiem czy miernikiem wartości tych pieniędzy papierowych, które państwo posiada w obiegu. Każdy pieniądz, czy to rubel, czy marka, czy korona, czy złoty,—ma swoją równię w stosunku do wartości złota. Jest to tak zwany „parytet”. Przypomnijmy sobie, jak to było przed wojną. Jeden frank wart był 37,5 rosyjskich „złotych” kopiejek, jedna marka 46,3 takich kopiejek, jeden dolar—1 rub 96,8 kop. Taka była ich trwała równia. Były drobne odchylenia od tej wartości, naprzykład za franka raz się płaciło 37 kop., drugi raz 38 kop., ale to były zjawiska nieznaczne, wywołane najrozmaitszemi przyczynami. W każdym razie kraje miały pod tym względem wzajemne do siebie zaufanie do swoich skarbców. Ba, często bywało, że jakiś rząd zapraszał swoich i cudzych przedstawicieli ogólnej opinii publicznej i pokazywał im „skarbiec”, pełen wielkich sztab złota.

Wojna zburzyła niejedne podstawy.

Aż przyszła wojna i wielkie zbrojenia wszystkich przeciwko wszystkim, a stąd wielkie wydatki na wzajemne zbrodnie. W czasie wybuchu wojny w Rosji 97% banknotów papierowych, będących w obiegu, miało pokrycie w wartości złota, zgromadzonego w skarbcu państwa. Anglja zaś miała pełne pokrycie, a było tego złota w Anglji tyle, że przedstawiało to $\frac{2}{3}$ ogólnoświatowej wartości. Ale już po roku wojny nastąpiły gwałtowne zmiany. Państwa musiały wzajemnie sprzedawać i kupować broń i amunicję. Kupował ten, który nie miał jej pod dostatkiem, a sprzedawał ten kto miał zapasy i stale te zapasy produkował. Wiadomo zaś, że Ameryka cały swój olbrzymi przemysł przerobiła na cele wojny. Wkrótce też stała się wierzycielem całego świata. Złoto tam płynęło ze wszystkich stron. Tymczasem Rosja nie była dostatecznie przygotowana do długiej wojny i musiała coraz więcej kupować i złota coraz więcej wydawać. I oto już w 1916 roku zaszły tam takie zmiany, że 1 rubel był wart tylko 20 złotych kopiejek, bo pokrycie całego obiegu rubli nie dochodziło już 10% wartości złota w skarbcu.

Zaczęto drukować pieniądze, nie licząc się ze stanem swego skarbcu. I tak wszędzie, we wszystkich krajach. Wojna więc zburzyła zasadę, że pieniądz musi być zawsze równym miernikiem wartości. Ale zburzenie tej zasady cały świat drogo kosztuje.

Nas spotkał los zaborców.

Państwo nasze otrzymało w sukcesji ochłapy skarbów naszych zaborców, w żadnym razie niedostateczne na bieżące potrzeby kraju, doszczętnie zrujnowanego. Ponadto zabezpieczenie granic i wojna rosyjska pochłaniały wielkie sumy. Wzorem inych państw puszczono zostały w ruch maszyny drukarskie na wyrób pieniędzy. Ale zagranicą trzeba było przecież kupować już nietylko broń i amunicję na prowadzenie wojny obronnej, ale i żywność na wyżywienie kraju wygłodzonego i zniszczonego obcą okupacją. Przywóz z zagranicy w 1920 r. wynosił sumę 1.248 milionów fr. zł. i przewyższał pięciokrotnie wywóz. A za wszystko trzeba było płacić drogo i złotem. Więc złoto szło na zakupy zagraniczne, a na wewnętrzne potrzeby drukowało się papierowe marki. Drukowano ich coraz więcej i więcej, wkrótce na wagony. W 1919 r. było ich 5 miliardów, a w końcu 1923 r., w cztery lata później, 500 tryljonów. Z jaką szybkością powiększała się ilość papierowych marek, z taką samą szybkością spadała ich rzeczywista wartość w stosunku do wartości złota. W 1919 r. dolar, jako ten prawdziwy pieniądz, który zawsze stał mniej więcej na równi złota, kosztował 9 marek, a w przededniu stabilizacji 9 i pół miliona marek. W końcu roku zeszłego i w początkach roku 1924 wszystko się kręciło z zawrotną szybkością, przez parę tygodni wartość marki obniżała się na kilkadziesiąt punktów. Czy tak mogło być bez końca?

Co to jest stabilizacja.

Cały kraj jęczał pod ciężarem niesłychanej ilości bezwartościowych marek. Tylko zgraja wielkich geszefciarzy, otrzymując stale od rządu pożyczki i kredyty w markach, które zamieniali na złoto, by po miesiącach i latach oddać te same marki, ale w stokrotnie zmniejszonej wartości, — tuczyła się kosztem państwa i kraju.

Wprawdzie rząd mógł ściągać z powrotem do kasy te marki, które wydawał, ale rząd nie umiał, czy nie chciał stosować się do tej mądrości ludowej: „pamiętaj rozchodzie, żyć z przychodem w zgodzie”. Przecież w 1923 roku przychód wynosił tylko 42,4% rozchodu. Ludzie przyzwyczajali się z lat poprzednich wojenrych nie cenić, nie szanować skarbu. Płacili podatku ogólnego 7 złotych na głowę, kiedy w innych krajach płacono wtedy 20 razy więcej. Zresztą wszyscy nawet płacili, tylko nie zdając sobie sprawy wiele i komu. Bo przecież każdy musiał za wszystko płacić coraz więcej i więcej; i chociaż dużo posiadał, to jednak jeszcze więcej wydawał. I w tem, co wydawał, był zawsze spory odsetek straty na spadku wartości istotnej marki. A był to tak zwany „podatek inflacyjny”. Przewyższał on znacznie wszystkie inne podatki. Ogólny podatek wynosił 7 zł. na głowę, a podatek inflacyjny, jak obliczył znany ekonomista — Szturm de Sztrem, wynosił w tym samym czasie 20 złotych.

Więc trzeba było nareszcie skończyć z tym wyścigiem marki i zatrzymać jej rozpęd, to jest zatrzymać ją na stałe na pewnej równi i nie pozwolić staczać się dalej.

Jak spadek marki zatrzymano.

Sejm, ulegając powszechnej opinii, uchwalił i zarządził tak zwaną reformę walutową. Chodziło o to, by wyrównać wartość marki i zmienić ją na nowy pieniądz, któryby posiadał stałą siłę nabywczą.

Ustawa, uchwalona przez Sejm 11 stycznia 1924 r., wykreśliła następujące zasady dla przeprowadzenia całej reformy walutowej:

a) podniesienie stawek podatkowych i zrównoważenie budżetu państwa;

b) przerachowanie czy zwaloryzowanie zobowiązań i zaległości publicznych i prywatno prawnych, oraz przyśpieszenie i ustalenie sposobu i terminów spłat;

c) zaciągnięcie nowych pożyczek do 500.000.000 fr. zł. i sprzedaż państwowych przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych do wysokości 100.000.000 fr. zł.;

d) wprowadzenie oszczędności w gospodarce państwowej;

e) ustalenie nowego systemu monetarnego, opartego na wartości istotnej złota;

f) powołanie do życia banku emisyjnego.

Zasady powyższe wprowadzono w życie. Już w pierwszym kwartale 1924 roku podatki były 14 razy większe, niżeli w tym samym kwartale roku 1923. Preliminowane podatki wyniosły ogólnie na głowę już nie 7, a 41 zł. na rok. I chociaż rozkład tych podatków jest wielce niesprawiedliwy, to jednak mają one zrównoważyć budżet państwa. Czy to nastąpi, wskażą dopiero obliczenia za drugie półrocze. Musimy jednak już teraz powiedzieć że nie wszystkie podatki wpływają tak, jak trzeba: obrotowy zawiódł zupełnie, dochodowy zamiast 50% dał za pierwsze półrocze tylko 21%, a majątkowy tylko 30,7%. Pomimo to rząd jest pewny siebie. Zaprowadza oszczędności i gromadzi złoto, czyli skarb i już tą drogą wyrównał i utrwalił wartość naszego pieniądza.

Nowy pieniądz.

Ustawą o reformie waluty wprowadzony został jako polska jednostka monetarna nasz historyczny „złoty”. Zawiera on $\frac{9}{31}$ części grama czystego złota i w tej wadze doprowadzony jest do równi złotego franka, obowiązującego w tak zw. unji monetarnej wielu państw europejskich. Taki frank miały już Francja, Belgja, Szwajcarja, Włochy (choć tam nazywa się lirą) i t. d.; teraz go mają Finlandja, gdzie nazywa się jednak marką, Łotwa, gdzie nazywa się łatem, Rumunja, gdzie nazywa się leją, Jugosławja, gdzie nazywa się dinarem i t. p. U nas nazywa się więc „złotym”.

Ten złoty dzieli się na sto groszy, a będzie bity w następujących monetach:

- 1) Złote monety po 100 zł., 50 zł., 20 zł. i 10 zł.;
- 2) srebrne monety po 5 zł., 2 zł., 1 zł., i pół zł.;
- 3) nikłowe monety po 50 groszy, 20 gr. i po 10 gr.;
- 4) brązowe monety po 5 gr., 2 gr. i 1 gr.

Monety złote wybijane będą ze stopu, zawierającego 90 części złota i 10 części miedzi. Z jednego kilograma stopu wybijać się będzie monet za 3100 zł. w złocie.

100 zł. będzie wagi	32,25	gramów,	średnicy	35	milimetrów
50	"	16,125	"	28	"
20	"	6,45	"	21	"
10	"	3,22	"	19	"

Monety srebrne pięciozłotowe będą wybijane ze stopu, zawierającego 90 części srebra i 10 części miedzi, zaś dwuzłotowe i jednozłotowe ze stopu, zawierającego 83,5 części srebra i 16,5 cz. miedzi.

5 zł. będzie wagi	25	gramów,	średnicy	31	milimetrów
2	"	10	"	27	"
1	"	5	"	23	"
1/2	"	2 1/2	"	18	"

Monety nikłowe są z czystego niklu, a monety brązowe ze stopu, zawierającego 950 części miedzi, 40 części cyny i 10 części cynku.

Wybijanie monet przysługuje państwu, przytem monety złote wybijane być mogą na rachunek państwa, jak również na rachunek osób prywatnych, zgłaszających do przebiccia złoto nie w mniejszej jednak ilości, jak 100 gramów czystego złota, i oczywiście za pokryciem kosztów. Monety z innych kruszców wybijane są wyłącznie na rachunek Państwa. Złote monety wybijane będą bez ograniczenia w miarę potrzeby, zaś srebrne każda do kwoty czterech złotych na każdego mieszkańca państwa. Więc licząc mieszkańców w naszym kraju na 28 milionów, widzimy, że naprzykład pięciozłotówek będziemy mogli mieć 22 miliony sztuk.

Kto odpowiada i kto rządzi skarbem i pieniądzem.

Ustawa o waloryzacji wyznaczyła do tego Bank Emisyjny. Taki Bank ma tak jak i „złoty” swoją w Polsce historję. Oto w 1827 roku, kiedy kraj cały po wojnach i rozbiorach ekonomicznie zbiedniał i upadł, minister Lubecki założył „Bank Polski”, którego zadaniem było wydawać czy, jak to się mówi, emitować bilety (banknoty) w stosunku do wartości skarbcza; a skarbiec ten w kruszczach i monetach przedstawiał wówczas wartość 30 milionów złp. W 1870 roku „Bank Polski” rząd rosyjski zamknął.

I oto po pięćdziesięciu kilku latach „Bank Polski” znów zaczyna działać. Bank ma charakter spółki akcyjnej, której właścicielami w części jest państwo, a w części społeczeństwo. Wypuszczone zostały akcje do wysokości 100,000.000 złotych i każdy mógł sobie akcję taką w odcinkach za 100 złotych sztuka nabyć, przytem 25 akcji otrzymuje prawo głosu na zebraniach tej spółki i w wyborach jej władz. Władze zaś składają się z Dyrekcji i Rady złożonej z przedstawicieli akcjonariuszy i rządu. Od tej więc Rady zależy w znacznej mierze stan naszego skarbu i pieniędzy.

Spory między rządem a Bankiem rozstrzyga Komisja Rozjemcza złożona z prezesa Sądu Najwyższego i 4 członków: 2 mianowanych przez prezesa Rady Ministrów i 2 przez Radę Banku.

Jak wiemy, akcje zostały rozsprzedane, znaczną ich część, prawie połowę wykupiła inteligencja pracująca i robotnicy.

Bank ten wypuszcza bilety (banknoty), a ogólny ich obieg powinien być pokryty przynajmniej w 30% przez zapas kruszców złota w sztabach i monetach, oraz zapasami walut i monet zagranicznych, a także dewizmi, czekami i weksłami w obcych walutach. Bank Polski zaczynał swą działalność posiadając w skarbcu złota za 82,000.000 fr. zł., kosztowności złotych za 30 milionów i ponadto za 80 zgórą milionów obcych walut. Od tego czasu zapasy w skarbcu stale się zwiększają i w połowie września 1924 r. zapas kruszcu wynosił sumę prawie 99 i pół miliona zł. to jest wysokość prawie całego kapitału zakładowego Banku.

Co się stało z markami i jak je zastępuje złoty.

Marki zostały wycofane. Do września wycofano ich około 60 wagonów w odcinkach rozmaitej wartości i tylko kilka tryljonów pozostało ich jeszcze u ludzi. Od lipca przestały one być środkiem obiegowym, jakkolwiek wymiana ich na złote całkowicie ustaje dopiero 1 czerwca 1925 r. Tymczasem z każdym dniem zwiększa się ilość złotych. Trzeba zaznaczyć, że rząd, nie rozporządzając jeszcze bilonem, to jest drobną monetą groszową, wypuścił papierowe grosze, jako bilety zdawkowe, które wymieniać się zaczęły na monety od 1 listopada 1924 r. do dnia 31 stycznia 1925 r. A stare wycofane marki przerabia się na zwykły papier pakowy.

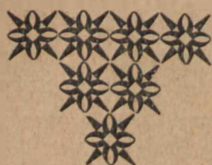
Nie wszystkie monety rząd bije w swojej mennicy. Narazie tylko dwugroszówki i pięciogroszówki są wykonywane w mennicy państwowej. Produkcja dzienna ich wynosiła we wrześniu 270.000 sztuk, a koszty tej produkcji wynosiły 4 i pół złotego za 1.000 sztuk. Do końca roku mennica wybije 20,000.000 sztuk dwugroszówek i 40,000.000 sztuk pięciogroszówek. Ponadto w mennicy państwowej prowadzone są roboty do uruchomienia działu wybijania monet złotych.

Monety zaś srebrne i niklowe w pewnych ilościach są zamówione zagranicą. Niklowe dziesięciogroszówki w Szwajcarji (sto milionów

sztuk), dwudziestogroszówki w Szwajcarji, Austrii i Holandji (140 milionów), pięćdziesięciogroszówki również w Szwajcarji i Holandji (100 milionów). Monety srebrne jednozłotowe i dwuzłotowe w Ameryce, we Francji i Anglii (51 milionów sztuk jednozłotowych, 25 milionów dwuzłotówek). W roku 1925 będziemy mieli już srebrne monety w pełnym obiegu.

Należy sobie tylko życzyć, żeby nie znikwały nigdy i stały się trwałą wartością naszego „złotego”.

Edmund Zalewski.



CO TO JEST?

(Można śpiewać na znaną nutę, albo nie śpiewać wcale).

*To nie jest z drożdży,
To nie jest z maki,
To nie jest z pola,
Ani też z łąki.
Ma twardość stali, a smak bibułki...
Co to jest?—*

— To są warszawskie bułki.

*To nie jest z mleka
Ani śmietany,
Lecz z toju, oraz
Marchwi skrobanej.
Wygląda niby
Stare kamasze...
Co to jest?—*

— To jest masełko nasze.

*To nie jest z wełny,
Ani z rośliny,
Ani z bawełny,
Ani z tkaniny,
Wygląda jakby
Papier włochaty...
Co to jest?—*

— To jest kostjum na raty.



NA TARGU.

(Podśluchana rozmowa).

Robotnik. A macie, gospodarzu, kartofle?

Chłop. Już sprzedałem żydowi.

Robotnik. Paskarz choroba! Z paskarzem trzyma.

Chłop. Co mi tu bedzieta od paskarzy wymyślali! Robić się wam nie chce, to nie żryjta. A ile ja teraz potrzebuję zapłacić za buty, albo za pług, co? A wszystko bez to, że wciąż śtrejkujeta. Robić by robił osiem godzin, a pieniądze brał za szesnaście. A ty chłopie haruj od świtu do zachodu i jeszcze boso będziesz chodził.

Robotnik. Porobilibyście za mnie te osiem godzin w hucie, w ogniu i gorącu, to by się wam na całe życie odechciało. Chodzi sobie za pługiem w słonku i pogwizduje, a ptaszek mu nade łbem śpiewa. I chce się porównywać z naszą harówką. Maszyny, transmisje huczą, gwizdzą naokoło, ani się spostrzeżesz, jak która chwyci. A jak chwyci i rzuci o ziemię, to i schylić się nie będzie po co. Od pieców gorąc bucha, jak z piekła.

Chłop. No pewno, że ta wasza robota nie zawsze lekka. Ale jakbyście od świtania do zachodu z kosą w upał latem posiekli, tobyście zobaczyli, że i chłop się ciężko napracuje.

Robotnik. Ale za to grosza czy za żyto, czy za kartofle dobrze zbierze, kabzę wypcha i jeszcze gdzie w ogrodzie, albo w stodole zakopie.

Chłop. Bodaj was wciurności z takimi bogactwami! Sami, jak weźmiecie tygodniówkę, to was o nic głowa nie boli. A tu, człowiecze, lemiesz do pługa kup, brona ci się zdarła—szykuj nową, podatki płać, a to gruntowy, a to podymny, a to majątkowy, a to taki, a to owaki.

Robotnik. Owa! Już to podatków to wy się napłacicie. Pół jajka z morga za cały rok.

Chłop. Oho! Minęły te czasy. Teraz ino płać i płać. Krowę musiałem sprzedać za coniebażdź, akurat jak bydło staniało, świniaka rzeźniki wzięły, bo mnie już wójt licytacją straszył.

Robotnik. Ale zato sprzedacie korzec żyta i pieniędzy nabierzecie jak lodu.

Chłop. Bogać ta jak lodu! przed wojną sprzedałem korczyk żyta i miałem parę butów, a teraz i za trzy nie obstoję. A dużo tam z moich

pięciu morgów mogę sprzedać? Sam jeno kęs razowego chleba zjem i baba, i dzieciaki i tyło. I to więcej kartoflami dopychać trzeba. Nie tak jak wy, miastowi, co se kawę z bułką co rano pijeta.

Robotnik. Ażeby was tak pokarało z waszą kawą i bułką. Ledwo człowiekowi na kawałek chleba wystarczy, bo to płacć teraz prawie czterdzieści groszy kilo.

Chłop. Czterdzieści groszy kilo?—A toć oni za mój korzec żyta, co go osiemnaście złotych zapłaca, blisko 30 złotych wezmą! Boć przecie dawniej otręby były za mielenie, a chleb się liczył za mąkę, bo przypiek szedł na pieczenie!

Robotnik. Cóż wy powiadacie! To widzę, są tacy, co wam tanio zapłaca, a odemnie drogo wezmą. I wychodzi na to, że obydwa jesteście pokrzywdzeni.

Chłop. Ano, niby tak!

Robotnik. Ale przecieź dobrzeby było, żebyście prosto nam sprzedawali, a nie różnym handlarzom i paskarzom.

Chłop. Jakże, będzie was każdego po kolei szukał każdy chłop z osobna?

Robotnik. Niema innej rady, ino zbierzcie wy się do kupy i zorganizujcie taką kooperatywę, ażeby od was brała zboże i sprzedawała naszej kooperatywie, która je przemiele i we własnej piekarni upiecze chleb.

Chłop. Pewnie, żeby to dobrze było.

Robotnik. A wtedy nie będziemy się kłócić, komu lepiej, bo teraz nas obu paskarze gnębią i jeszcze na siebie podjudzają. A jak pójdziemy kupa, to wszystkim nam będzie lepiej.

Chłop. Bo i prawda!

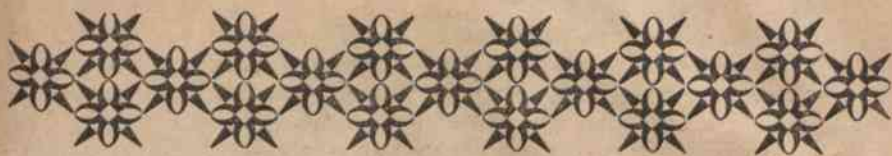


KĄŻDY SIEDZI.

- Gdzie pan naczelnik?—
- Siedzi na rogu u kupca.
- A gdzie ten kupiec?—
- Siedzi w Mokotowie.

ODMIANA.

- Gapiszewski, czy „kupiec” można odmieniać przez stopnie?
- Tak, psze pana psora!
- Proszę! Jaki to będzie stopień wyższy?
- Paskarz.
- A najwyższy
- Bandyta, psze pana psora.



KRYZYSY I BEZROBOCIA.

Podstawy obecnej gospodarki.

Obecna gospodarka społeczna oparta jest na produkcji i wymianie *dla zysku*, a nie dla zaspokojenia potrzeb.

Co to znaczy?

To znaczy, że fabrykantowi, który towar w swej fabryce produkuje, kupcowi, który go dalej sprzedaje — zależy przede wszystkim na tem, aby *ich zysk osobisty* z tej operacji sprzedawania wypadł największy, ażeby, jak się to mówi, kapitał ich włożony w przedsiębiorstwo, jaknajlepiej się oprocentował.

Ażeby jaknajwiększy zysk otrzymać, należy jaknajwięcej sprzedawać. Fabrykant też, czy kupiec, nie produkuje też i nie sprzedaje określonej grupie osób, której potrzeby są mu znane i wiadome, ale stara się sprzedać swój towar jaknajwiększej liczbie osób, jak się da i gdzie się da, czyli produkuje i sprzedaje, jak mówią, *dla nieokreślonego rynku zbytu*.

Jednocześnie jednak zysk ze sprzedaży zależny jest od ceny: im wyższa cena, tym większy zysk sprzedającego.

Cena zaś zależna jest od tego, czy dany towar jest więcej, lub mniej poszukiwany i potrzebny, czyli od tak zwanego popytu i podaży. Im mniej będzie danego towaru, lub im większe będzie na niego zapotrzebowanie, tym cena jego będzie wyższa i naodwrot, im więcej go będzie lub zapotrzebowanie będzie mniejsze — tem niższa cena.

Skąd pochodzą kryzysy?

Teraz przypuścemy, że w jakimś kraju, lub wogóle na rynku wszechświatowym wzrasta zapotrzebowanie jakiegoś towaru — dajmy na to — papieru na gazety. Wskutek tego cena tego towaru zaraz pójdzie w górę, a z nią powiększy się i zysk fabryk papieru to znaczy oprocentowanie kapitału włożonego w fabrykację i handel papierem będzie wyższe, niż w innych gałęziach przemysłu i handlu. Natychmiast ściąganie do przemysłu i handlu papierowego kapitały z innych dziedzin, gdzie zysk jest mniejszy. Nastąpi ożywienie w przemyśle papierowym.

Powiększy się produkcja, wzrośnie jego ilość na rynku w stopniu wyższym, aniżeli potrzeba. Wskutek tego, wzrosną zapasy niesprzedanego papieru, spadnie cena i produkcja przestanie przedsiębiorcy przynosić zysk, czyli, jak się mówi, przestaje się opłacać.

Następuje odpływ kapitałów zamykanie fabryk, zmniejszanie produkcji, wydalanie robotników, czyli tak zwany *kryzys* w danej gałęzi przemysłu, wskutek nadprodukcji.

Kryzysy ogólne.

Bywają jednak kryzysy ogólne, dotyczące wszystkich gałęzi produkcji. Pochodzą one przeważnie z tych samych przyczyn. Różne bowiem dziedziny przemysłu są ze sobą ściśle powiązane. Ożywienie w przemyśle papierowym naprzykład, powoduje ożywienie produkcji celulozy, która jest niezbędna przy wyrobie popieru, a także zwiększone zapotrzebowanie węgla i maszyn, a więc żelaza, stali i t. d. i t. d.

W chwili, kiedy przyjdzie kryzys w fabrykacji jednego towaru, powoduje on również przesilenie w innych gałęziach przemysłu, t. j. tak zwany kryzys ogólny. Jak widać z tego, kryzysy takie przy obecnym systemie gospodarki powtarzają się stale co pewien czas, ponieważ po każdym kryzysie i zmniejszeniu się produkcji następuje wzrost cen produktów, a z nim nowe ożywienie, nowa nadprodukcja i nowy kryzys.

Kryzysy specjalne.

Często powstają kryzysy i z innych powodów. Jeżeli, naprzykład, wskutek zubożenia szerokich warstw ludności, następuje tak tak zwane zmniejszenie się konsumpcji, to znaczy zmniejszenie zapotrzebowania na towary — naówczas i przemysł danego kraju zmuszony jest do ograniczenia produkcji i przechodzi przesilenie, czyli kryzys.

Kryzys może powstać także z braku kapitału do produkcji i wywołanej przez to wysokiej stopy procentowej, która podraża koszty produkcji, a co za tem idzie i ceny towaru i uniędostępnia go szerokim masom lub też nie pozwala konkurować z towarem zagranicznym.

Źle zorganizowany i źle technicznie uposażony przemysł będzie przechodził kryzys, jeżeli rozwinął się wskutek sztucznie stworzonych warunków pomyślnych, np. wysokich cel, albo różnic walutowych, które uniemożliwiały konkurencję zagraniczną, a następnie te sztuczne warunki nagle uległy zmianie.

Kryzys, jaki przechodził nasz przemysł po wprowadzeniu złotej waluty, pochodził właśnie z tego źródła.

Kto ponosi ciężary kryzysów?

Ekonomiści, broniący obcego systemu gospodarki, bardzo często dowodzili, że zysk z kapitału otrzymywany dlatego jest usprawiedli-

wiony, że kapitał ponosi całe ryzyko w produkcji. To znaczy wszelkie straty z przedsiębiorstwa ponosi jego właściciel, a robotnik zawsze musi dostać umówioną płacę, bez względu na to czy przedsiębiorstwo przynosi zyski, czy straty.

Odrzuca bię w oczy zupełna niesłuszność tego twierdzenia. Co robi przedsiębiorca, gdy przedsiębiorstwo przynosi straty? Ogranicza produkcję, albo wogóle zamyka przedsiębiorstwo i szuka dla swego kapitału oprocentowania gdzieindziej.

Ograniczenie lub zamknięcie produkcji oznacza zwolnienie części lub całości zajętych w przedsiębiorstwie robotników, to znaczy, pozabawienie ich pracy i zarobku. Dlatego też każdy kryzys wiąże się nieuchronnie z *bezrobociem* szerokich mas pracowników fizycznych i umysłowych.

Co traci przedsiębiorca w tym wypadku?

Traci chwilowo zysk ze swego kapitału. Pozostaje mu nienaruszony cały kapitał, który może z łatwością przenieść do innego przedsiębiorstwa lub przedsiębiorstw na całym świecie (przez kupno akcji) lub też umieścić całość lub część jego, dającą się łatwiej uruchomić w banku na procent. Może wreszcie w najgorszym razie na zabezpieczenie swego przedsiębiorstwa zaciągnąć pożyczkę i żyć z niej aż przyjdą lepsze czasy.

Co zaś traci pracownik najemny?

Traci pracę, a z nią zarobek, które jest jedynym źródłem utrzymania dla niego i jego rodziny. Szczególniej zaś w razie kryzysu ogólnego niepodobieństwem jest znaleźć inne zajęcie i inny zarobek. Skazany jest zatem ze swą rodziną na głód i nędzę, omal nie na śmierć głodową.

Czyż nie jasne jest wobec tego, że *największe ryzyko produkcji ponosi pracownik* przedsiębiorstwa i że kryzysy walą się na niego całym ciężarem?

Jedno z angielskich pism spółdzielczych przedstawiło to zjawisko w dosadny sposób na następującym obrazku: na długim drażu przedsiębiorca i robotnik dźwigają olbrzymi ciężar kryzysu-bezrobocia. Ale przedsiębiorca jest wielki, gruby i zasobny, a robotnik zgarbiony, mały i wychudły. To też ciężar kryzysu zsunął się po drażu całkiem na jego stronę i omal nie oparł na wygiętych plecach.

Oto w jaki sposób biorą udział w ponoszeniu ciężarów kryzysu przedsiębiorca i robotnik.

Jak usunąć kryzysy i bezrobocia?

Kryzysy, jak stwierdziliśmy na początku, ściśle są związane z produkcją dla zysku na szeroki, nieokreślony rynek zbytu, to znaczy z obecnym systemem gospodarki. Dopóki produkcja prowadzona będzie dla niewiadomego rynku, z celem wywalczenia sobie zbytu, dopóki chęć zysku przyciągać będzie kapitał tych czy innych gałęzi

przemysłu bez względu na istotną wysokość zapotrzebowania, dopóki, jednym słowem, prowadzona będzie bezplanowa gospodarka, nie licząca się z *potrzebami społeczeństwa*, a tylko *zyskiem jednostek*, dopóty całe gospodarstwo społeczne podlegać musi co pewien czas słabszym lub silniejszym wstrząśnieniom. Wstrząśnienia te odbijać się będą przede wszystkim na szerokich warstwach ludności pracującej.

Spółdzielczość w walce z kryzysami.

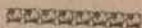
Dziś już jednak mamy przedsiębiorstwa oparte na innych zasadach: przedsiębiorstwa produkujące dla określonej ilości swych członków nie z celem zysku, ale z celem zaspokojenia ich potrzeb.

Są to przedsiębiorstwa spółdzielcze.

Piekarnia spółdzielcza wypieka taką ilość bochenków, jaka jest potrzebna jej członkom. Spółdzielczy warsztat szewski tyle szyje butów, ile ich potrzebują jego członkowie. Ani piekarnia spółdzielcza, ani warsztat szewski spółdzielczy nie pracują dla zysku i stowarzyszeni w nim członkowie nie przestaną produkować tych potrzebnych im przedmiotów — chleba i butów — choćby daleko więcej zysku mogła im przynieść produkcja, dajmy na to, prochu albo dynamitu.

Dziś jeszcze i przedsiębiorstwa spółdzielcze narażone są na skutki kryzysów kapitalistycznych. Narażone są zaś dlatego, że zrzeszając przede wszystkim warstwy pracujące, które ponoszą ciężar kryzysów, zmuszone są ograniczać swoją produkcję, wtedy, gdy ich członkowie nie są w stanie zakupywać w czasie bezrobocia dostatecznej ilości potrzebnych im produktów.

Im więcej jednak rozpowszechnia się produkcja spółdzielcza, tym bardziej ogranicza się pole kryzysów gospodarczych, będących nieodłączną cechą kapitalizmu.



ZAGADKI LUDOWE

Stoi przy drodze,
Puszy się srodze,
Mógłbym przysiądz,
Ze ma nie jeden tysiąc.
(Nie makówka, tylko psakacz.)

* * *

Kretu, wężu
Fitu-mitu
I już skrzynia aksamitu.
Aksamitu.

([o]uws o [I])



SKLEPY SPÓŁDZIELCZE.

Prawdopodobnie czytelnik nasz wie, co to są sklepy spółdzielcze. Może nawet wie o nich wszystko, co wiedzieć trzeba. W takim razie niech zwróci uwagę na to, co powiemy innym, nie tak uświadomionym.

Sklepy spółdzielcze—to pierwszy krok dourzeczywistnienia na świecie zasad spółdzielczości.

Na czym polegają te zasady?

Na tem, że jeśli pewna ilość ludzi wykonywa pewną czynność, to pójdzie im lepiej, gdy pomyślą, jakby sobie wzajemnie dopomóc, niż gdyby się zaczęły przez chciwość wzajemnie się zwalczać.

Spółdziałać — to znaczy pracować razem i pomagać sobie wzajemnie.

Istnieje niewątpliwie dużo rozmaitych sposobów pomagania sobie, o ile jesteśmy dość mądrzy i zręczni. Zapewne o wiele więcej sposobów, niż sobie wyobrażamy.

Jednym z najłatwiejszych sposobów dopomagania sobie wzajemnie jest — założyć sklep spółdzielczy.

Jest to sklep, będący własnością tych, co w nim kupują.

Czemże jest w istocie rzeczy sklep?

To jest miejsce, gdzie kupujecie różnego rodzaju towary.

Właściciel sklepu, zapewne, lepiej zna się na rzeczach, które sprzedaje, niż wy, i wie lepiej, skąd je sprowadzać po najtańszej cenie.

W każdym jednak razie możecie tam dostać to tylko, co on wam przedłoży. Jeżeli wam się towar nie podoba — możecie iść do innego sklepu.

Przypuśćmy że pięćset innych osób prócz was kupuje produkty w tym samym sklepie.

Teraz spytajcie, czy to konieczne, i czy nie można inaczej tego urządzić?

Wielu odpowie, że bądź co bądź sklep daje utrzymanie sklepikarzowi i jego rodzinie.

Oczywiście, nic to nikomu nie szkodzi, że właściciel sklepu czerpie z tego środki utrzymania.

Ale sądzą, że pięćset osób, które stale w jego sklepie kupują, warte są przynajmniej tyle samo co właściciel sklepu.

Jest dużo sposobów zdobycia kawałka chleba. Jeden zdobywa go, sprzedając drogo zły towar, inny sprzedaje tanio dobre artykuły.

Nie podejrzewam złej woli ani złych zamiarów u kupca, który czerpie zyski, czy środki ze swego sklepu. Lecz myślę, że jeśli my w pięćset osób potrafimy założyć sklep i zaopatrywać się sami w towary lepiej, niż to czyni sklepikarz, to mamy prawo to uczynić, nawet gdyby w tym wypadku właściciel sklepu miał nieco kłopotu z wyszukaniem sobie innego sposobu do życia.

Poświęcenie się jest rzeczą trudną — ale chyba jest więcej słuszności w tem, żeby jeden człowiek poświęcił się dla pięciuset, niż pięćset dla jednego.

Zapewne kupiec prywatny uważa *czasem* za zgodne ze swym interesem sprzedawać dobry i tani towar swym klientom. Ale sami klienci, gdy się stowarzyszą, będą *zawsze* uważał za zgodne ze swymi interesami — sprzedawać sobie samym dobre artykuły.

I jeszcze jedno. Sklepikarz będzie w każdym razie uważał za warte zachodu wydobyć ze swego przedsiębiorstwa tyle zysku, ile się da. Jeśli jego dotychczasowi klienci założą stowarzyszenie spożywców, — to zatrzymają ten zysk we własnych kieszeniach.

Nie znaczy to, że ludzie biedni mają się uczyć chciwości. Broń Boże!

Ludzie bogaci są już dostatecznie chciwi i gdyby jeszcze ludzie biedni nabrali tej wstrętnej właściwości, trzeba by prosić Boga, żeby nas prędzej zabrał z tego świata.

Ale nie będzie to chciwość, jeżeli prosty pracujący człowiek, mający zapewne dużą rodzinę, zechce haracz, płacony sklepikarzowi, zatrzymać dla siebie i swoich bliskich.

Oczywiście, o ile klienci chcą, żeby sklep spółdzielczy przynosił im korzyści, muszą nieco koło niego pochodzić.

Muszą wpłacić udziały i zapisać się na członków stowarzyszenia spożywców. Na to trzeba trochę pieniędzy — lecz niewiele. Płaci się to zwykle ratami. Wzamian za to w sklepie, którego właścicielami staliście się, dostajecie towar taki, jakiego żądacie, w dobrym gatunku, po umiarkowanej cenie, dobrze zważony.

Jeżeli ten sklep was nie będzie zadawalniać, to znaczy, że sami w nim źle gospodarujecie. Wszystko tam zależy od was.

W innych krajach spożywcy potrafili przekonać wszystkich, że sklepy ich mogą być lepiej prowadzone niż prywatne. Dlaczegoż u nas miałyby się okazać inaczej?

Ale wspomnieliśmy o umiarkowanej cenie w sklepach spółdzielczych. Mają one sposób taniego sprzedawania, który wyda się raczej dziwny osobom niewtajemniczonym.

Gdy kupujecie towar w stowarzyszeniu, płacicie mniej więcej tę samą cenę, co w prywatnym sklepie, ale nadwyżka, którą sklep wasz

pobrał ponad cenę kosztu, zachowana jest dla was, — i sklep zwraca ją wam po upływie pół roku, albo roku.

Naturalnie, jeśli jesteście człowiekiem przewidującym, część tej nadwyżki pozostawicie w sklepie — aby szła na jego rozwój.

Łatwo bowiem wyrozumować, że skoro sklep spółdzielczy przyniósł wam już na początku istnienia pewne korzyści, to gdy się rozwinie w wielką instytucję — przyniesie wielkie dobrodziejstwa.

Rozwój sklepu nie może odbywać się bez pieniędzy.

Któż, pomyślawszy chwilę, nie dojdzie do przekonania, że najprościej będzie na ten rozwój przeznaczyć pieniądze, które dotychczas szły na utrzymanie kupców, a teraz stanowią waszą dywidendę. I was to najmniej będzie kosztowało, bo wszak przed założeniem stowarzyszenia traciliście te pieniądze bezpowrotnie.

Ale czyż ten rozwój stowarzyszenia przyniesie naprawdę korzyści?

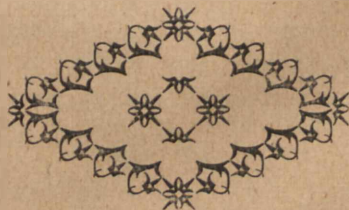
A naturalnie.

Przecież w ten sam sposób jak w artykuły codziennej potrzeby może was ono zaopatrywać w miarę rozwoju w książki—czytelnie — teatry — i wszelkie inne przyjemności życia kulturalnego.

W miarę rozwoju—może ono, tak jak zorganizowało handel detaliczny, zorganizować hurtowy i produkcję, rugując pośredników z całego życia gospodarczego, a ich dochody, przeznaczając na dobro wszystkich, a nie na korzyść garści uprzywilejowanych.

To nam niosą sklepy spółdzielcze.

M. D.

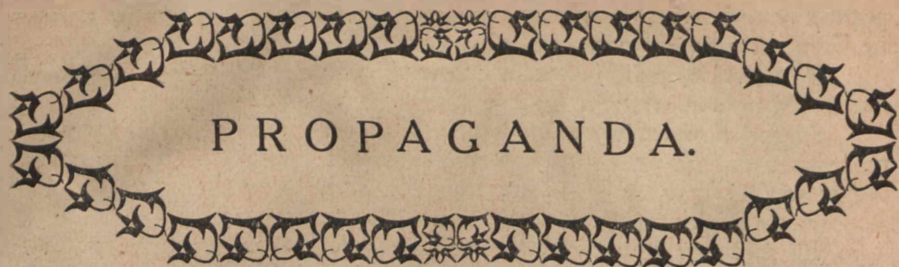


GLUPCY NA OKRĘCIE.

*Powiedział już Piotr Skarga, że głupi jedynie
Trzęsie się nad swym kufrem, kiedy okręt ginie,
Lecz i dziś mało takich, co z morza odmetu
Pragną wspólnie wydobyć maszt swego okrętu.*

TRUTNIE.

*Gdy pszczoły wypędzały trutniów na jesieni,
Rzekł jeden: To się u was spółdzielczością mieni?
„Wszak spółdzielni członkowie wszyscy są jednacy?”
„Nie! Ci tylko, co pragną dawać wkład swej pracy,—
Rzekły pszczoły. — A takich, co chcą ciągnąć zyski
Koniec jest bliski”.*



PROPAGANDA.

Człowiek, o którym chcę tutaj opowiedzieć nazywał się Maksymiljan Kłos.

Mimo tak dojrzałego i płodnego nazwiska, nie obfitował w żadne dobra doczesne. Przypuszczać można, że należał do tych siedmiu kłosów chudych, które zostały zjedzone przez krowy Faraona. Ów sławny sen, który poddał patryjarsze Józefowi pomysł urządzenia pierwszego na świecie paska zbożowego — Maksiovi nic nie pomógł. Taki już był inteligent...

Stanowisko społeczne Maksia było smutne, jak dziurawa kieszeń fraka, albo gumowy kołnierzyk przywiązany sznurkiem, albo goła pięta w lakierku: Maksio był aplikantem sądowym. Z tej racji dostawał od dobrego rządu 101 (sto jeden) złotych pensji, plus dodatek za wyższe wykształcenie w sumie 5 zł. 20 gr., razem 106 zł. 20 gr. Za tą kwotę Maksio obowiązany był chodzić w kołnierzyku i krawacie, być mytym i przynajmniej pobieźnie wykapanym, czytać gazety, oraz książki i wyrażać się inteligentnie.

Muszę jeszcze zaznaczyć, dla ścisłości kronikarskiej, że p. p. sędziowie i adwokaci podawali mu rękę i mówili: „kolego”, a woźni obracali się plecami i nie podawali palta.

Największą dumą Maksia było to, że mieszkał.

W czasach, kiedy prokuratorzy odnajmowali łazienkę od właściciela wyrobów tabaczknych, a sędziowie pisali swe obrony na ciepłej jeszcze płycie kuchennej — Maksio miał prawo być dumny ze swego pokoiku.

Pokoik ten odnajmowała mu groźna baba o słodkim imieniu Józefy i niemniej poetycznym nazwisku Kielbach, wszystko to zaś działo się na ulicy Mokotowskiej, która nie jest niczem gorsza od innych, chociaż jest więzieniem tejże nazwy.

Pokoik, który przeznaczyła pani Kielbach naszemu Maksiovi był podobien grobowi pobielanemu, w którym największy faryzeusz nie zdołałby się odwrócić na drugi bok. Pokoik ten przypominał wianienkę dziecinną, nakrytą z góry deską od prasowania. Można się też w nim było dopatrzeć podobieństwa do pudełka sardynek, albo do tuby farb malarskich, z których zawartość wyciska się przez mały otwór.

Tak bowiem wychodził z niego Maksio uchylając ostrożnie drzwi, żeby nie naruszyć sobie umeblowania.

Bądź co bądź był to jednak pokoik.

Stało się jednakże, że Maksio rozmyślający nad zagadnieniami socjologiczno-ekonomicznymi, natknął się na spółdzielczość.

Natknął się, potknął, stanął i otworzył usta, jako bramy piekielne.

— To jest genialne! — powiedział.

A potem krzyknął:

— Jakież to proste!

I został spółdzielcą.

Prędko się piszę, długo się robi. Autor napisał trzy słowa i koniec, ale Maksia kosztowało to więcej. Przedewszystkiem wystarał się o kwotę, jakiej żądano na udział, co było — zważywszy jego położenie — podobnem do chodzenia po rozpalonym drucie, albo fikania kozłów pod stropem cyrku ze szklanką gorącej herbaty na nosie. Potem przemógł wrodzoną nieśmiałość (wziął ją po rodzonej babce, która trzy razy wychodziła za mąż) i zapisał się do kooperatywy.

Innyby może na tem poprzestał, ale Maksio zadał gwałt swojej naturze, co dotychczas nie jest karane sądownie i... zaczął propagować.

I zdarzyło się tak, że Maksio zebrał plikę aplikantów, wyzna-czył dzień oraz miejsce i urządził u siebie zebranie kooperatystyczne.

Aby nie drażnić groźnej pani Kielbach, Maksio stał w przedpokoju, trzymając palec na cynglu zatrzasku angielskiego i usłyszawszy kroki na schodach, uśmiechał się cicho, jedną połową drzwi wpuszczając kolegę. Szeptem objaśniał:

— Tu... zaraz... na prawo. Niech kolega maca po ścianie... Tam powinna być klamka... Ostrożnie, ostrożnie, drzwi się dalej nie otwierają! tam jest szafa... Tak, teraz niech kolega da krok przez łóżko... sięść możecie na oknie...

Zebrali się wreszcie. Przewodniczący siedział po turecku na stole, inni — inni gdzie się dało, od czasu do czasu prosił nawet o głos ktoś z pod łóżka.

Debaty były prowadzone złowieszczym szeptem, aby nie podjudzić dzikiej pani Kielbach. Mimo to jednak, drapieżny babsztyl zwąchał coś (tą genialną intuicją kobiecą, którą tak zachwycają się niektóre literaty).

Zebrani usłyszeli świst nosowy, jakby po mieszkaniu galopował oszalały z bólu hipopotam



i zaraz po tem trzasnęły drzwi na korytarz: nieprzyjaciel był tuż, o słabą przegrodę z cienkich drzwi.

W pokoiku — trumience ucichęło wszystko, a biednemu Maksio-
wi krew uciekła z twarzy w tak ukryte zakątki, że nie znalazłby jej
najlepszy anatom.

Groźne bydlę sapało chwilę tuż przy drzwiach, potem rozległ się
chrapliwy pisk... „Jak zgrzyt żelaza po szkłe, wszystkich przejął
dreszczem i wesołość pomięszał z przecuciem złowieszczem” — mó-
wi poeta i ma rację.

Pani Kielbach ryczała w małym przedpokoju:

— Co to za świństwo! Korzysta taki absolutnie, że jestem biedna
kobieta samotna! Sprasza tu jakieś bandy! A potem jak mnie zginęła
raz popielniczka pamiątkowa z przedpokoju, to już ja wiem co my-
śleć! Tak, tak, popielniczka z tego... z linoleuminjum! Ważyła może
z font! Ale wpuść tylko do domu takiego obieźzwierza nie ze swojej
sfery, który ci się zagnieżdzi jak ten anonim, abo co!...

Długo ryczał oszalały babsztyl i miotał się po ciasnej przestrzeni.
Bogactwo wymysłów i oszczerstw, oraz zapas wściekłości był taki, że
starczyłoby na dziesięć tygodników politycznych. Dziwne nawet, że do-
tychczas nie zużyto tej energji, bo nikt tak nie dokuczy przeciwniko-
wi, jak stara baba „co kobietą być już przestała, a nigdy nie była czło-
wiekiem”, jak powiedział Boy, za co niech mu Bóg da zdrowie.

Wreszcie baba zatrasnęła drzwi i poniosła swą wściekłość na
miasto, a wystraszone aplikanty cicho wyciekły z zagrożonego miejsca,
oglądając się trwożnie, jak sarenki. Maksio myślał, że na tem się skoń-
czy, bo Maksio był młody i nieznał psychologii kobiety i to starej ko-
biety.

Na drugi dzień w przedpokoju zaczął się znowu monolog, przy-
pominający artykuł wstępny: Powtarzać go nie mogę, bo dbam o czy-
stość swojej duszy. Powiem tylko, że biedny, cichy Maksio uchylił
wreszcie drzwi swojego pudełka i jęknął:

— Przepraszam panią, ale to było tylko zebranie spółdzielcze i...

O, gdybyż był raczej milczał! Baba podnieca się każdym słowem
przeciwnika, jak upojnem winem i przechodzi sama siebie. Ją właś-
nie zabija milczeniem, ona cieszy się nieludzko, kiedy wywoła okrzyk
na ustach ofiary.

Tak, Maksio nie znał okazji, zwanego „stara baba”. Był młody
jeszcze, niedoświadczony...

— Znam ja te spółdzielce! — zawyla pani Kielbach. — Te siu-
brawce porządnym kupcom brużdzą i szalbierzą, względem ich pra-
cowitości...

Niestety! Maksio przypomniał sobie, że pani Kielbach pochodzi
z rodu sklepikarzy i przekupek, co zresztą biło w oczy. A sklepikar-
skie nasienie trzeszczało:

— Nie chcę ja tu z takim!... życia nie będę pewna! Żeby tu two-
jego ducha nie było! Żeby...

Maksio postanowił się nie wynosić:

— Mam za sobą ustawę o ochronie lokatorów! — dodawał sobie odwagi.

Nie śmiecie się państwo: Maksio nie znał jeszcze „baby”.

Bo czyż ustawa mogła przewidzieć, że gospodyni będzie psuć lokatorowi drut elektryczny? że mu podrzuci zdechłego kota? że będzie go zamykać na klucz? że zepsuje piec? że zepsuje sama swój wodociąg, byle tylko lokator zginał z pragnienia i obrósł brudem? że będzie mu stawiać stołek w ciemnym przedpokoju? że zabierze mu materace i zmusi do spania na drucianej siatce?

To jest ta wielka a cicha martyrologja sublokatorów, która jeszcze czeka swego Homera.

Co tu długo mówić: święty Franciszek z Asyżu wyprowadziłby się od pani Kielbach i zamieszkałby w norze wilka z Gubio, z którego zrobił jarosza.

Maksio nie był świętym Franciszkiem.

I przyszedł dzień, w którym zabrał wszystko, czego był panem, a co mieściło się w starej walizie i przeprowadził się do nikąd.

Bardzo nieprzyjemnie jest nie mieszkać!

Maksio spał: raz na dworze, raz w wannie, raz na krześle w pokoju przyjaciela, raz w poczekalni sądowej, raz na ławie oskarżonych, raz na strychu, raz na ławce w Łazienkach, raz w komisarjacie.

A przez ten cały czas szukał mieszkania.

O! jakże tragiczni i śmieszni są ludzie szukający mieszkania! Znać ich może? Są to ludzie o niespokojnych oczach i głupowatym uśmiechu, włosach zmierzwionych i brwiach wzniesionych boleściwie. Chodzą krokiem nierównym, szybkim i nerwowym, zatrzymują się nagle, pocierają czoło i mruczą:

— Twarda 35 mieszkania 16... hm... Tamto z „Kurjera” — to z odstępem. Skąd tu wziąć? Żeby choć umarł ten wuj!

Ludzie ci zrażają sobie wszystkich znajomych.

Kiedy ich bowiem spotyka szczęśliwy ojciec i mówi:

— Wiesz? mam syna!... Wczoraj się właśnie urodził...

Ci nieszczęśliwcy uśmiechają się głupio i mówią:

— Tak, to się zdarza... W najlepszej rodzinie może się stać coś podobnego. Ja sam kiedyś... także... tego urodziłem się. Złóż kondolencje swojej żonie. Nie słyszałeś o jakim mieszkaniu?

Ludzie ci nie czytują już ogłoszeń o mieszkaniach, lecz rubrykę wypadków i nekrologi. Dowiedziawszy się, że ktoś umarł lub zabił się, wypadając z okna, biegną natychmiast do jego mieszkania i mówią do zrozpaczonej rodziny:

— Zdaje się, że tu będzie wolne mieszkanie?

Ludzie ci mają zawsze setki adresów w swych notesach i biegają po całej Warszawie odkrywając ulice, o których nie słyszeli od urodzenia: jakieś Drewniane, Grymaśne i Nowopiwne.

Ludzie ci odnawiają wszystkie znajomości, odwiedzają kolegów

ze szkółki freblowskiej i koleżanki nieżyjącej córki swojej ciotecznej babki. Każdego proszą o wiadomość mieszkaniową pod adresem kiosku z gazetami, albo chemicznej pralni, gdzie mają znajomą panienkę.

Biada ci, jeśli takiemu zapowietrzonemu powiesz na odczepkę:

— Być może, że coś mi się trafi... Nawet ciotka mojego stróża słyszała na targu o jakimś pokoju.

Zginałeś! Zapowietrzony będzie cię nachodzić co drugi dzień i po kilku bezsensownych frazesach, wyjąka:

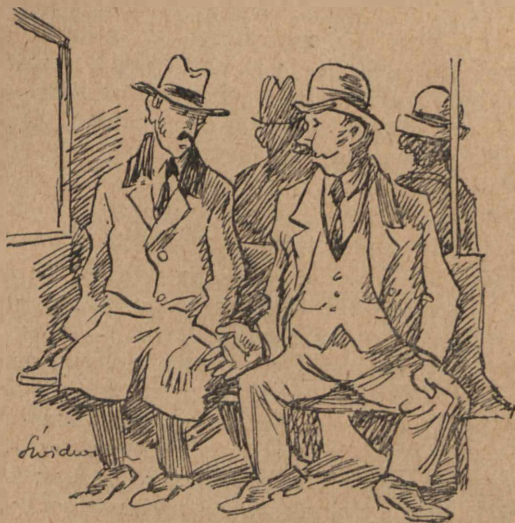
— A cóż ta ciotka twojego stróża? Obiecałeś przecież...

Maksio także szukał mieszkania.

Trwało to tak długo, że postanowił już rzucić swoją inteligentną posadę i wstąpić do wojska: przynajmniej będzie mieszkał w koszarach.

Ale los to jest dżentelmen, o bardzo wesołym usposobieniu: czasem strzeli mu do głowy taki figiel, którego nikt się nie spodziewa. To ofiaruje bliźnięta narzeczonej medjumisty, to wystara się o dymisję dla zasiedziałego defraudanta, to nastęrczy młodego sekretarza dla miłej żonki starego dyrektora, to zadusi starą ciotkę z sukcesją, to ofiaruje mieszkanie zgnanemu jak szczuty zwierz aplikantowi. Wesoły jegomość!

Maksio siedział właśnie w tramwaju, wracając z jakiejś Karolkowej ulicy, gdy naprzeciwko niego usiadł siwy pan.



Inny pan sapnął w wąsy, umieścił wygodnie brzuch, mruknął coś niewyraźnie i rozejrzał się po tramwaju. Po chwili zatrzymał wzrok na Maksiu i dziwił się. Maksio także się dziwił.

— *Przepraszam!* — powiedział siwy pan za pomocą brucha. — Czy pan nie jest Kłós?

— Tak, ja jestem Kłos — powiedział Maksio i zdziwił się jeszcze bardziej.

— A czy nie Maksio Kłos?

— Maksio...

— Syn starego Kłosa?

— Starego...

— Alojzego?

— Alojzego...

— Chłopcze kochany, więc to ty?

— Zdaje mi się, że ja... — zawahał się Maksio.

— No, to poznajesz przecie starego Żabskiego? Pracowaliśmy razem z twoim ś. p. ojcem w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu Ubezpieczeń od Powietrza, Głodu, Ognia i Wojny! Tyle mi dobrego wyświadczył twój ojciec, że chciałem synowi przynajmniej coś pomóc, ale wpadłeś w wodę, jak ten, panie dziubdzieju kamień młyński. Cóż ty porabiasz?

Maksio skrzywił się przyjemnie i odpowiedział:

— Właśnie szukam mieszkania...

— No, to jedziesz do mnie, panie dziubdzieju i koniec. Mam mały pokoik...

Maksio zamknął oczy i czekał czy los jednocześnie z tą łaską, nie spuści mu jakiej cegły na głowę, ale — nie... Maksio się uspokoił i ożywił. Po chwili nawet klepnął się po udzie:

— Banzaj! Eljen! Hip-hip! — zawołał w duchu.

Pan Żabski prowadził go na drugie piętro, potem zadzwonił. Maksiowi kręciły się w głowie wszystkie schody i poręcze, a w duszy śpiewało coś fałszywie:

— Zuzanno ach, ja kocham cię aż strach!

Drzwi się otworzyły i Maksio stanął oko w oko z małą blondyneczką w niebieskim fartuszku.

— Papciu, obiad już... — zaczęła i urwała.

Maksio klepał się (w duchu!) po udach i piał jak kogut.

— Moja córka, Lincia — Maksio syn Alojzego... Bawiliście się kiedyś razem...

Maksio bąknął:

— Bardzo mi przyjemnie...

I rzeczywiście było mu przyjemnie.

Potem pożerał obiad ustami, a Lincię oczami i było mu coraz przyjemniej.

Wieczorem przyniósł swoją walizę i — zamieszkał.

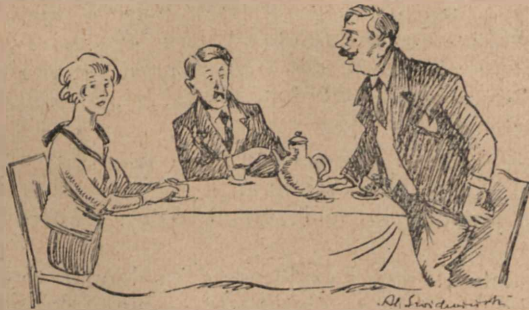
Jakże łatwo przewidzieć co się stało dalej! Autor nie jest znów takim tępym bawołem, żeby tego nie rozumieć i na gwałt robić tajemniczą intrygę. Każdy czytelnik, jeśli nie jest chronicznym durniem domyśli się, że po miesiącu Lincia stała się zawziętą kooperatystką, a Maksio nosił krawat niebieskiego koloru, który Lincia uważała za najładniejszy.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby Maksio nie spróbował znowu propagandy: postanowił zrobić spółdzielcę ze swego przyszłego teścia. (Że pan Żabski będzie teściem Maksia, to ułożyli już sobie z Lincią).

— Wie pan, że jedyne rozstrzygnięcie trudności socjalnych daje spółdzielczość — zaczął Maksio — Jeżeli zrozumiemy, że wytwórca i kupiec zależą od kupującego...

Przyszedł teść zatrząsał rękami i ryba na piasku:

— Żadnych „zasadniczych” dyskusji! — zawołał. — Ja mam staropolskie usposobienie i nie lubię tego. Lepiej byś opowiedział jaką anegdotkę panie dziubdzieju!



W tej tragicznej minucie, pan Żabski, trzepiąc rękami, przewrócił filiżankę i wylał czarną kawę na swą jedwabną białą kamizelkę.

— Żadnych kooperatyw! — ryknął jeszcze wścieklej. — Żeby w moim domu tego słowa nie słyszał. Nie chcę znać i widzieć kooperatystów! Nigdybym córki nie dał kooperatyście. Basta! Koniec!

Czarna struga kawy wydała naraz się Maksiovi i Lincia chmurą gradową, zasłaniającą słońce ich szczęścia. Długo w noc myśleli oboje każde z osobna, jak zaradzić nieszczęściu. Wybawiła ich chemiczna pralnia na ulicy Kruczej (polecam gorąco!), gdyż kamizelkę wyprała tak artystycznie, jak tego nie zrobi żadna gazeta w obronie „swego człowieka”.

Nastrój rodzinny wrócił, ale o kooperatywie nie mówiło się w domu pana Żabskiego.

Minęło kilka tygodni, zanim Maksio znów podjął ofensywę. Przy śniadaniu niedzielnym zaczął, uśmiechając się przyjemnie:

— Nie odmówi pan chyba... Chcę państwu zrobić małą niespodziankę... Bilety już kupiłem...

Pan Żabski certował się uprzejmie:

— Ależ Maksiu co ty wyrabiasz! Teraz trzeba panie dziubdzieju... z każdym groszem...

Ale ostatecznie poszli.

Na estradę wyszedł mały człowieczek i zaczął:

— Ideja spółdzielczości...

Pan Żabski zerwał się jak oparzony i wyskoczył do szatni:

— Co? — wrzasnął do struchlałego Maksia. — To taka przyjemność? Myślałem, że bestja nas zaprowadzi na jakie wesołe monologi, a on na jakiś głupi odczyt... I to w dodatku o kooperatywie! Tfu!

Tu pan Żabski złapał z wieszadła pierwsze z brzegu ubranie i wypadł z lokalu. Maksio i Lincia powoli wyszli za nim, już go jednak nie było w pobliżu. Szli więc wolno ku domowi, gdy usłyszeli świst łobuzów i ujrzeli za chwilę dziwne zbiegowisko: dwóch policjantów prowadziło tęgą kobietę, a za nimi biegł cały tłum, śmiejąc się i świszcząc. Kiedy podeszli bliżej, zmartwieli: Tęgą kobietą był pan Żabski, w ozdobnym futrze i wielkim kapeluszu z piórem, przekrzywionym na bakier, które w pośpiechu schwycił w szatni.

Z trudem udało się załatwić ten wypadek, ale Maksio był na brzegu przepaści, w której mógł utracić i pokój i inne rozkosze.

Odczekano więc całych kilka miesięcy, nim Maksio odważył się szepnąć:

- Trzeba!
- Trzeba — westchnęła Lincia.
- Powiedział, że nie da córki za spółdzielcę...
- Powiedział!
- A że ja nie mogę przestać nim być...
- Nie możesz!
- Więc on...
- Musi sam nim zostać!

Pan Żabski jechał w interesie do jakiejś zapadłej stacyjki.

— Żebym tylko nie przespał — mrucał, moczując się z walizą. — Ile razy jadę, panie dziubdzieju, koleją — tyle razy śpię, jak świstak.

— Mam — szepnął Maksio — włożyć papie do walizy broszurkę o spółdzielczości. Przeczyta choćby z nudów i nie zaśpi.

Tak też się stało.

Pan Żabski w istocie wydobyl książkę w wagonie, zaklął siarczyście, ale po chwili zaczął czytać.

Różni są czytelnicy: jeden siedzi przy marnej lampce do drugiej, trzeciej lub czwartej w nocy i potem jeszcze długo nie śpi, rozmyślając o tem, co przeczytał. Tacy ludzie mają zazwyczaj podkrążone oczy i kiepski apetyt.

Na innych za to sam widok druku działa, jak haszysz lub opium.



Ci przeczytawszy pierwszą stronę książki, zasypiają szybko i zdecydowanie. Mają oni zdrową cerę i doskonały apetyt.

Pan Żabski należał do tych ostatnich.

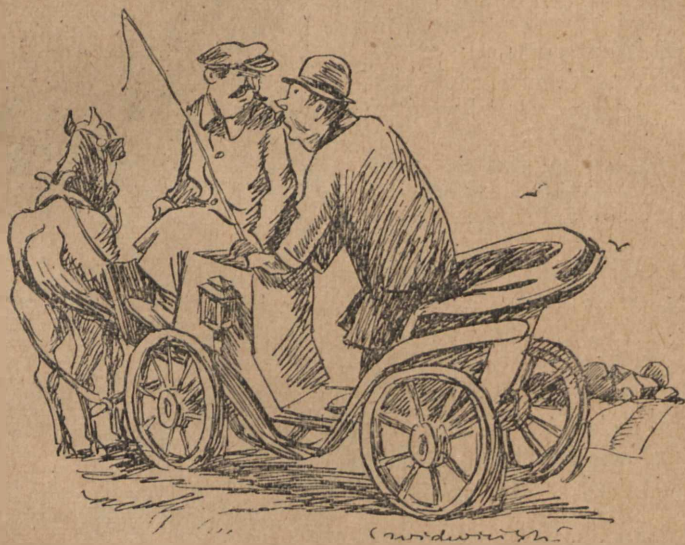
Kiedy jednak zbudził się nad ranem i spojrzął na trzymaną w rękę książkę, był pewien, że nie spał wcale.

— Jednak — uśmiechnął się — co to znaczy książka, panie dziubdzieju: oka nie zmrużyłem.

Wyszedł więc na stacji, wziął jakąś rozklekotaną do wnętrza wątroby budę i rozkazał:

— Do miasta!

Woźnica cmoknął, koń jęknął, wóz zatrzeszczał i wszystko to ruszyło w drogą.



Pan Żabski poprawił się na inkwizycyjnych sprężynach i zagadał:

— Znacie aptekarza? Co to za człowiek? Bo mam do niego interes.

— A toć!.. doróżkarz odwrócił się na koźle. — A toć umarł wczoraj.

— Nie może być — zachnął się pan Żabski. — Wczoraj właśnie dostałem od niego list!

— Zmarło mu się, zmarło! — kiwał głową doróżkarz.

— Niesłychane! A cóż dzieci?

— Dzieci?

— No, przecież miał troje.

— Gdzie mu tam panie! Kawaler przecie i to pod sześćdziesiątką.

— Magierski, aptekarz?

Jaki znowu Magierski? Kocura się nazywał.

— A to może są dwie apteki?

— Gdzie tam! Jedna... Znam przecie Kocmyrzów od pięciu lat.

— No przecie to nie Kocmyrzów!

— A co?

— Nie Zdybanówka?

— Ehe! Do Zdybanówki to trza koleją jechać musi ze cztery godziny.

— Psssia!... — zatchnął się pan Żabski. Zawracaj idjoto!

Dorożkarz obojętnie zatoczył koło i ruszył do stacji.

Co się działo w małym mieszkanku warszawskim, na drugim piętrze i dwóch kooperatystycznych sercach — któż to opowie. Dostyc że przysięga pana Żabskiego o niewydaniu córki za spółdzielcę została uroczystie odnowiona i wzmocniona.

Nie było nadziei.

Na dobitkę pan Żabski wystąpił zaczepnie i zaczął puszczać docwipy, trujące jak strzała indjanina, albo komplement kobiety, powiedziany kobiecie.

— Maksiu czy w tej waszej spółdzielni, to i żenią się także spółdzielczo?

Lincia czerwieniła od włosów do dekoltu i mrugała prędko oczkami, a Maksio szarpał zębami Bogu ducha winną wołowinę.

Przyszły jednak na pana Żabskiego czasy tak ciężkie, że odeszła mu ochota do żartów. Pogardy godny metal, czyli — mówiąc przystępnie — pieniądz, coraz rzadszym stawał się gościem i obiadki były coraz skromniejsze.

— Linciu! — sapnął kiedyś pan Żabski. — Niema co, tylko trzeba poszukać gdzie taniej sprzedają. Mniejsze sklepy zwykle biorą mniej...

Tu Maksio położył sobie po uszy, jak kot czający się do myszy i bąknął słodkim głosem:

— Jest tu jeden oryginał... Ma sklep... i bardzo tanio sprzedaje...

— Cóż to za jeden?

— Taki... dziwak... Wnosi się do niego pewną sumę, którą zresztą można wycofać. Sprzedaje coprawda nie taniej, niż gdzieindziej, ale towar ma rzetelny, a przytem... zwraca po pewnym czasie swój zarobek kupującemu. Tak, że im kto więcej u niego kupuje, tem więcej otrzymuje.

— Ależ to nie dziwak, tylko idjota! — zawołał pan Żabski. — A z czegoż on żyje?

— Czy ja wiem? żyje jakoś. Kupuję u niego od kilku lat, inaczej pewnobym nie dał sobie rady.

— A ileż trzeba mu dać na ten obrót? — mruczał pan Żabski, kręcąc usilnie głową, jakby chciał zmusić do lepszego działania nieco osiadły mózg.

Maksio jeszcze słodszy głosem wymienił sumę.

— No, to niema co, tylko zapisz nas tam, Maksiu. Co myślisz, Linciu?

— Mnie się zdaje, papciu...

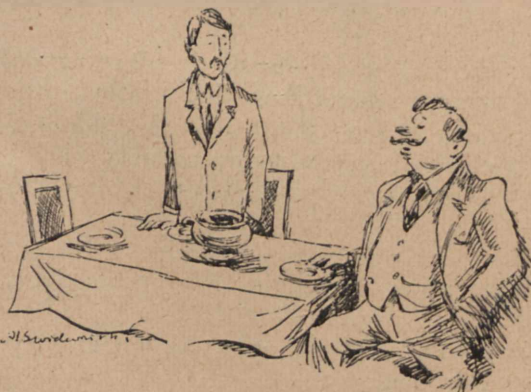
— Co ci się tam zdaje! Tak postanawiam i basta!

Mówią mądre kobiety (bo są takie) że do serca mężczyzny droga prowadzi przez żołądek. Moznaby dodać: i przez kieszeń. Od czasu kiedy pan Żabski miał dobre i tanie produkty był tak miękki, jak masło niepodrabiane marchwią.

— Muszę kiedy poznać tego dziwaka — kupca — mawiał przy obiedzie. — Widzę, że to jest wielki idealista i romantyk. Wy tego nie rozumiecie, bo dzisiejsze pokolenie jest materialistyczne, ale my starzy romantycy!... Ho, ho, my się zrozumiemy.

Pewnej pięknej niedzieli Maksio wyprasował się od stóp do głów i odwrotnie, chrząknął dwa razy i wstał uroczyście, a Lincia jak oparzona skoczyła do drugiego pokoju.

— Co się stało? — obejrzał się pan Żabski.



— Właśnie ja... szanowny panie — potykał się Maksio, jak dyhawiczny koń, albo sanacja skarbu — właśnie ja... właśnie postanowilem... to jest ośmielam się... prosić tak, dobrze mówię... prosić o szanowną rękę szanownej córki szanownego pana... wobec czego... hm... tego...

— Tak. To jest jasno powiedziane! — pochwalił pan Żabski. — Otóż — owszem, kochany Maksiu. Ale jeden warunek: rzucisz do diabła całą kooperatywę i ani słowa nigdy mi o niej nie wspomnisz.

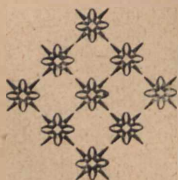
— Ależ dlaczego? Cóż szanowny pan ma przeciwko niej?

— Co mam? Nic nie mam, panie dziubdzieju, nawet nie wiem co to za djabeł, ale złości mnie i basta!

— To dziwne — powiedział Maksio, chrząkając tryumfalnie — że szanowny pan zabrania mi należeć do organizacji, do której sam oddawna należy.

- Jakto? — huknął pan Żabski.
 — Właśnie ten kupiec — dziwak...
 — Ten kupiec?
 — To kooperatywa.
 — Aaa! — powiedział pan Żabski. Potem chciał powiedzieć coś mądrzejszego, ale powtórzył tylko:
 — Aaa!
 — A jak będzie z mieszkaniem? — spytał po chwili.
 — Za rok będziemy mieć spółdzielcze mieszkanie.
 — Hm, No, to w takim razie stwórzcie sobie spółdzielnię małżeńską.
 — Chociaż — powiedział do wchodzącej Linci, która miała czerwone uszka — chociaż to nie jest taki znowu postępowy wynalazek. To znaczy, stary kawał!

J. z.



PRÓBKI NOWEJ POEZJI.

1. Ojciec zadżumionych.

*Trzy razy większe mam teraz kłopoty
 Odkąd ten Grabski wprowadził swój „złoty”.
 Rok temu banczek rozbiłem na piasku.
 Zrobiłem wiele reklamy i wrzasku.
 A teraz?... Teraz grom przyszedł uderzyć:
 Marka!... Lecz na cóż z boleścią się szeryć?
 Marka, najdroższa mareczka umarła,
 Ręka Grabskiego mi z rąk ją wydarła..*

2. Matecznik z „Pana Tadeusza”.

*Któż zbadał puszczy paskarskich przepastne krainy
 Aż do samego źródła, do jądra gęstwiny?
 Komisarz ledwie z brzegów paskarstwo nawiedza,
 Lecz od żubrów paskarstwa oddziela go miedza.
 Czasem tylko policjant, nieczuły na datki,
 Złapie gniazdo tych wilków i zamknie do klatki.
 Straszny widok tam ujrzysz, gdy dotrzesz do jądra:
 Gromada wściekłych bestyj, zajadła a mądra,
 A wokół zgniłe drzewa, zatęchłe jeziora
 I cała atmosfera plugawa i chora..*



WIELKI PRZEGLĄD KOOPERACJI CAŁEGO ŚWIATA.

(Międzynarodowa Wystawa Spółdzielcza w Gandawie).

W czasie od 15 czerwca do 15 września odbyła się w belgijskim mieście *Gandawie* wielka rewja spółdzielczości całego świata.



Widok Gandawy.

Była nią

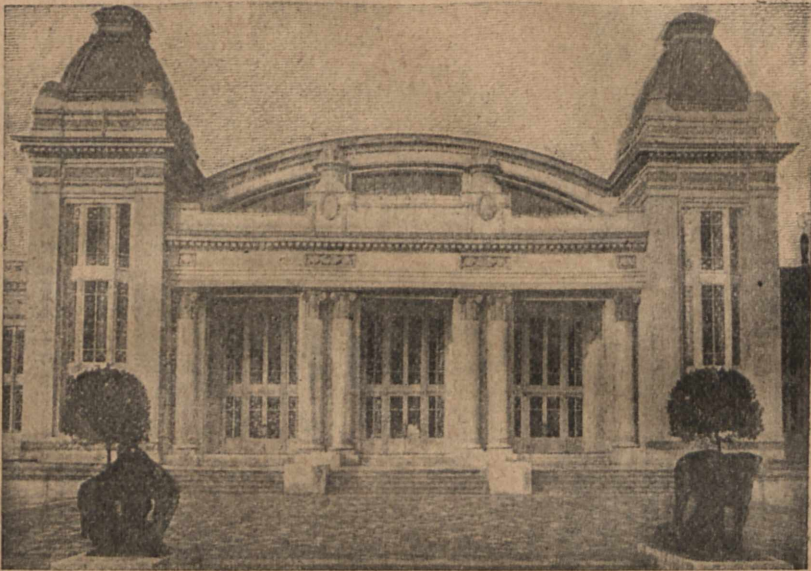
Międzynarodowa Wystawa Spółdzielcza.

W tym wielkim przeglądzie armji spółdzielczej wzięło udział
dwadzieścia osiem krajów.

Możemy je Wam wymienić w porządku alfabetycznym. Oto są:

1. Anglja (Szkocja, Irlandja). 2. Argentyna. 3. Belgja. 4. Bułgarja. 5. Czechosłowacja. 6. Danja. 7. Estonja. 8. Finlandja. 9: Francja. 10. Hiszpanja. 11. Holandja. 12. Indje. 13. Japonja. 14: Jugosławja. 15. Litwa. 16. Luksemburg. 17. Łotwa. 18. Norwegja. 19: Palestyna. 20. Polska. 21. Rosja. 22. Rumunja. 23 Stany Zjednoczone. 24. Szwajcarja. 25. Szwecja. 26. Ukraina. 27. Węgry. 28. Włochy.

Wystawa odbywała się w wielkim gmachu, zwanym Pałacem Festynów, zbudowanym dla pomieszczenia Wystawy Międzynarodowej powszechnej, jaka się odbyła w Gandawie przed wojną.



Wejście do Pałacu Wystawowego.

Jest to olbrzymi gmach ze szklanym dachem, zbudowanym w kształcie wielkiego krzyża. W jednym z jego krótszych ramion znajduje się wielka sala zebrań, w której odbył się Międzynarodowy Kongres Spółdzielczy w początkach września. Trzy inne zajęła wystawa.

W samym środku — na przecięciu ramion krzyża — w okrągłej bardzo jasnej hali, otoczonej kolumnadą, znalazł pomieszczenie Międzynarodowy Związek Spółdzielczy.

Wielkie tablice wymalowane na ścianach dawały obraz rozpowszecznienia ruchu spółdzielczego na całym świecie na ogromnej mapie obu półkul świata, najważniejsze postanowienia statutu Międz. Zw. Sp. między innymi art. 7 zastrzegającego całkowitą niezależność (neutralność) polityczną i religijną Związku, rozpowszechnienie spółdzielczych organizacyj kobiecych i t. p.

Między temi wielkimi tablicami znajdował się cały szereg mniejszych, po jednej dla każdego kraju, wchodzącego w skład Międz. Zw. Sp. Na nich pod barwami i godłami narodowymi oraz widokami charakterystycznych zabytków, gmachów i urzędzeń spółdzielczych każdego kraju — podane nazwy oraz najważniejsze dane statystyczne dotyczące organizacji spółdzielczych wchodzących z danego kraju w skład Międz. Zw. Sp.



Statua Kooperacji.

Tablica Polski, obok naszych barw narodowych i sztandaru z białym orłem, posiadała widok Sukiennic w Krakowie (charakterystyczny zabytek polskiego budownictwa) i widok gmachu Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców w Warszawie.

Na środku sali stał piękny posąg, mający być symbolem kooperacji: grupa mężczyzn i kobiet dźwigających wspólnym wysiłkiem kulę ziemską — nowy, wymarzony świat lepszego jutra.

Bezpośrednio z hali były wyjścia do następujących pawilonów: po prawej stronie: Rumunji, Polski, Szwajcarii i Rosji, po lewej: Francji, Włoch, Węgier i Anglii.

Belgia (Gandawa) zajmowała całe skrzydło pałacu na wprost sali zebrań oraz lewej stronie centralnej hali w dalszych bocznych pomieszczeniach po obu stronach tej sali (inne stowarzyszenia belgijskie). Inne kraje mieściły się bądź po prawej, bądź po pawilonach.

Co pokazano na Wystawie?

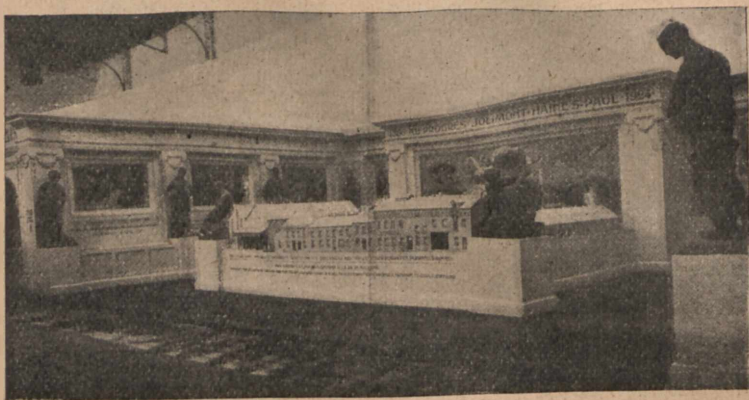
Co można zobaczyć na Wystawie Spółdzielczej?

Takie pytanie zadał sobie niejeden, usłyszawszy o Wystawie Spółdzielczej w Gandawie. Odpowiedź dały wystawiające organizacje spółdzielcze w sposób jaknajwięcej urozmaicony. Większość, szczególnie w krajach gdzie produkcja spółdzielcza stoi na wysokim szczeblu rozwoju, zwróciła głównie uwagę na *produkty i wyroby własne*.

Produkty.

I tu mogliśmy się przekonać o bogactwie i różnorodności produkcji spółdzielczej! Szczególniej w Anglii niema prawie artykułu pierwszej

potrzeby, któryby nie był wytwarzany w wytwórniach spółdzielczych. Niedosć że każdy członek kooperatywy angielskiej może się ubrać od stóp do głów w odzież produkowaną we własnych warsztatach i z materiałów pochodzących z własnych wytwórni (przędzalni, tkalni, garbarni), niedosć że jada swój chleb ze swej spółdzielczej piekarni, pije herbatę z własnych plantacyj, mleko i masło i jaja częściowo z własnych mleczarni, częściowo dostarczone przez spółdzielcze organizacje rolnicze innych krajów, ale pojechać może sobie rowerem lub nawet samochodem z własnej spółdzielczej fabryki, a ostatnio nawet zagrać sobie lub posłuchać muzyki fortepianu wyrobu spółdzielczej wytwórni.



Pawilon Stow. Spoż. „Postęp” w Jolimont (Belgia).

Oprócz Anglii, gdzie produkcja znajduje się głównie w rękę spółdzielni spóżywców, liczne produkty widzieć można było w innych krajach. Wszędzie były one dziełem bądź wytwórni będących własnością spółdzielni spóżywców bądź też spółdzielni wytwórczych (ślusarskich, stolarskich, rzeźbiarskich, tkackich i t. d. i t. d.), bądź też rolniczych.

Produkty najróżniejszego rodzaju przeważały na wystawie. Nie-raz były one ze spółdzielczością związane tylko w ten sposób, że były wyrabiane przez „członków kooperatyw”. (Kilimy i meble rumuńskie, serwety i chusty wzorzyste węgierskie, cały prawie pawilon rosyjski z różnemi drobiazgami przemysłu ludowego, a dalej takimi produktami, jak len, skóry i futra, a nawet całe wypchane zwierzęta, wyroby z drzewa i t. p.).

Tego rodzaju eksponaty, zwłaszcza jeżeli były efektowne, szczególnie interesowały przeciętną, zwiedzającą publiczność. Naj-efektowniejsze z nich jednak albo nie miały wiele wspólnego z koopcją (kilimy, wzorzyste serwety, wypchane zwierzęta, stare meble), albo też nie dawały żadnego pojęcia o sile, rozwoju lub stanie koopcji w danym kraju (próby masła, serów, win i t. p.). Wystawa

najwięcej rozwiniętej kooperacji świata — kooperacji angielskiej — przypominała swem urządzeniem okna wystawowe wspaniałych sklepów wielkomiejskich.

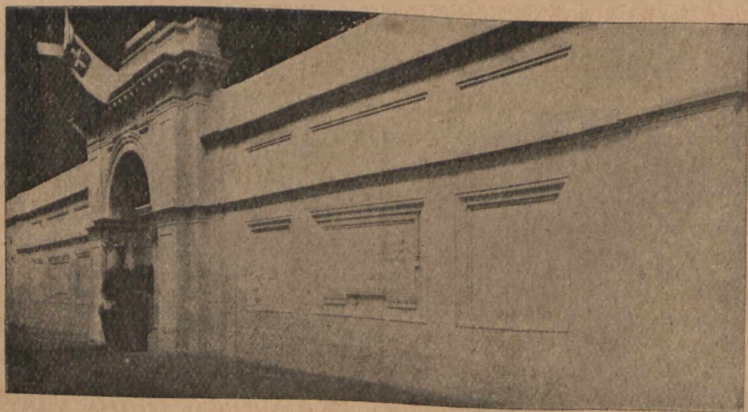
Wytwórnice w ruchu.

W sposób nieco odmienny zobrazowało swoją potęgę słynne stowarzyszenie spożywców „Voruit” w Gandawie. W olbrzymim pawilo-



Pawilon rumuński.

nie tego stowarzyszenia ustawione zostały i puszczone w ruch maszyny pochodzące z zakładów wytwórczych stowarzyszenia. Widzieliśmy



Fronton pawilonu włoskiego.

tam więc całą piekarnię z piecem i wszystkimi maszynami w ruchu, wypiekającą na oczach widzów piękne pieczywo; drukarnię, drukującą na poczekaniu afisze, odezwy, ulotki, nawet przedalnię przy pracy nad wytwarzaniem materiału na odzież.

Ten sposób przedstawienia wytwórczości był o wiele ciekawszy i więcej pouczający, a jednocześnie lepiej odtwarzał rozwój kooperacji w danej dziedzinie wytwórczości.

Modele i obrazy.

Były związki i stowarzyszenia, które ilustrowały swą działalność przy pomocy modeli swych gmachów i urządzeń oraz symbolicznych obrazów pracy, kooperacji i opieki społecznej.

Do najpiękniejszych pawilonów, urządzonych całkowicie w ten sposób, należał pawilon belgijskiego Stow. Spoż. „Postęp” w Jolimont (Żolimą). Modele, przeważnie gipsowe, znalazły w mniejszym lub większym stopniu zastosowanie i w wielu innych pawilonach, ilustru-



Pawilon szwedzki.

jąc plastycznie bądź działalność spółdzielni, bądź też przedstawiając jej urządzenia. Bardzo ładnie zilustrowana była w ten sposób działalność kooperatywy francuskiej: „Związek kooperatystów” w Paryżu.

Ujrzelśmy tam model sklepu spożywczego, piekarni, masarni, sklepu bławatno-galanteryjnego, czytelnicy i biblioteki, kolonji letnich dla dzieci i ambulatorjum, a nad każdym z tych modeli tablica, dająca cyfrowy obraz działalności spółdzielni w danej dziedzinie.

We Francji, prócz modeli, wystawiono jeszcze lalki w ludowych strojach różnych francuskich prowincyj, albo też ilustrujących dowcipnie wzrost stowarzyszenia (dziecko w powijakach, mała dziewczynka i dorosła, młoda panienska).

Wykresy i mapy.

Znaczne miejsca zajmowały na wystawie wykresy i mapy przedstawiające rozwój i stan spółdzielni w różnych krajach. Najbardziej

malownicze i pomysłowe były wykresy polskie. Reprezentanci polscy na Kongresie Spółdzielczym usłyszeli o nich, jak również o plakatach i rysunkach agitacyjnych wiele pochlebnych zdań od działaczy spółdzielczych różnych krajów. Bardzo gustowne były również wykresy szwedzkie. Cała szwedzka sala była niemi ubrana. Utrzymane w jednakowych bladych barwach—żółtej, niebieskiej (narodowe szwedzkie kolory) robiły niesłychanie miłe wrażenie estetyczne, a przy bliższym rozpatrzeniu dawały znakomity obraz rozwoju ruchu spółdzielczego w Szwecji. Również i wykresy finlandzkie, niektóre węgierskie, czeskie, włoskie były bardzo ładne.

Pomysłowością odznaczały się mapy spółdzielni elektryfikacyjnych czechosłowackich i jedna mapa francuska, gdzie rozmieszczenie



Wejście do pawilonu czechosłowackiego

spółdzielni oznaczone zostało przy pomocy różnokolorowych lampek elektrycznych.

Wydawnictwa, książki i czasopisma.

Na wystawie była specjalna sala, gdzie zgromadzono czasopisma spółdzielcze z całego świata i daną odpowiedni wykaz nad każdym krajem.

Z wykazów tych przekonaliśmy się o fakcie, z którego moglibyśmy być dumni, gdyby nie wielkie „ale”.

Oto Polska wraz z Wielkobrytanią (Anglią, Szkocją, Irlandją) stoi na czele wszystkich krajów, jeżeli idzie o ilość wydawanych pism spółdzielczych. Oba te kraje wydają bowiem po 19 czasopism.

Niestety, wtedy gdy nakład niektórych czasopism angielskich dochodzi do 600.000 egzemplarzy, a w innych krajach wynosi najczęściej kilkadziesiąt tysięcy, u nas największy nakład nie przekracza

8.000 tys. Wielka ilość naszych czasopism dowodzi wobec tego tylko wielkiego rozbicia naszego ruchu.

Oprócz tej ogólnej sali czasopism, w pawilonach i salach poszczególnych krajów zgromadzone były ich książki i wydawnictwa spółdzielcze. Trzeba przyznać, że pod tym względem Polska również prezentowała się najpokaźniej, zwracając uwagę licznym doborem



Wejście do pawilonu polskiego.

swych ksążek i broszur spółdzielczych, ułożonych w porządku chronologicznym (według czasu ukazania się) począwszy od roku 1862.

Niestety jednak i tu możemy także powiedzieć, że *książek* mamy dużo, ale *czytelników* znacznie mniej, niż gdzieindziej.

Teatr spółdzielczy.

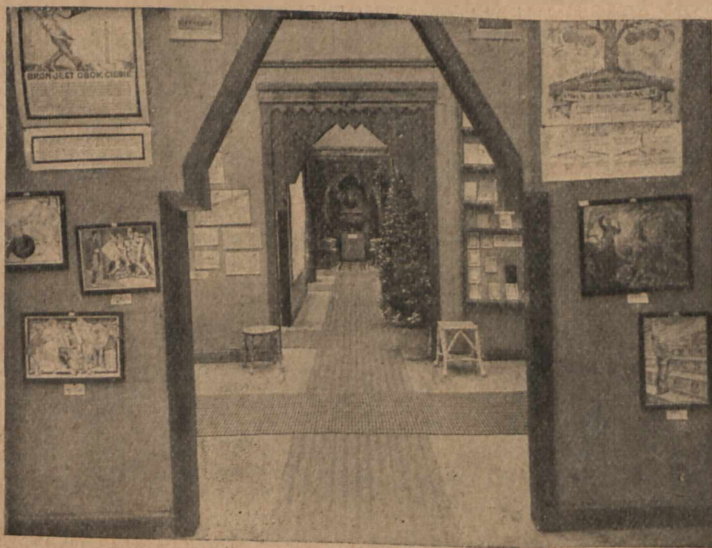
Najoryginalniej jednak wystąpiła na wystawie Szwajcarja, która salę swoją zamieniła na teatr spółdzielczy. Ściana ubrana oryginalnie

nalnymi obrazami ilustrującymi sceny z życia codziennego rodziny pracującej, pod którymi dane z rozwoju spółdzielni w zakresie zaspokojenia odpowiednich potrzeb tej rodziny. Wzdłuż ścian gablotki z okazami produktów z wytwórni spółdzielczych. Na przodzie scena z oryginalnie pomyslanymi dekoracjami. Codzień w oznaczonej godzinie odbywały się tam przedstawienia żywych artystów aktorów wspólnie w odpowiednio wykonanymi kukłami. Przedstawienia były propagandą na rzecz kooperacji.

Przedstawienia te cieszyły się wielką popularnością. Obok nich wyświetlane były w specjalnej sali filmy spółdzielcze z różnych krajów.

Jak wystąpiła Polska?

Polska w porównaniu z innymi krajami wystąpiła bardzo skromnie, ale oryginalnie. I nic dziwnego. Nie mieliśmy pomocy ze strony państwa, jaką naprzykład uzyskiwały organizacje spółdzielcze włoskie



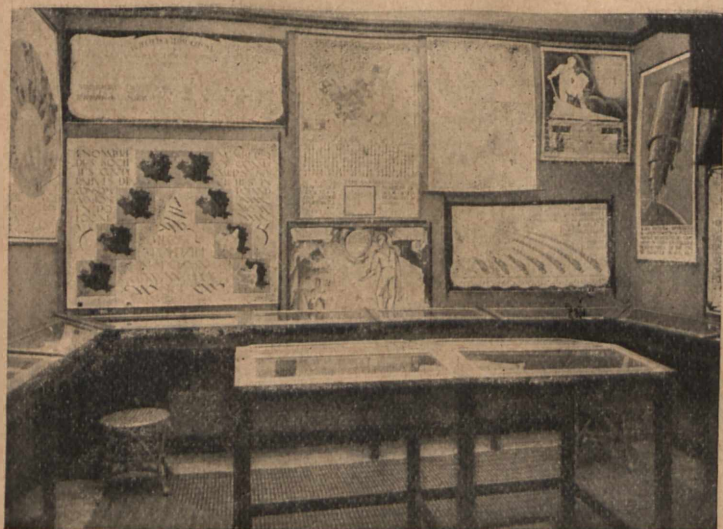
Wnętrze pawilonu polskiego.

i czechosłowackie, które też zajmowały na wystawie najwięcej miejsca. Nasza wytwórczość spółdzielcza jest jeszcze w powijakach. To też na wystawie naszej był zupełny prawie brak jakichkolwiek produktów. Nie naśladowaliśmy jednak niektórych innych krajów, które przepychem kobierców, mebli, dywanów i t. p. dekoracji, niezwiązanych niczem ze spółdzielczością, zastępowały brak właściwych eksponatów spółdzielczych. Dlatego też pawilon nasz wypadł nieco surowo,

a walory jego ocenili raczej kooperatyści-fachowcy niż szeroka publiczność niedzielna.

Wszystko przez spółdzielnie.

Natomiast w pawilonie naszym wszystko dokonane było siłami spółdzielczymi. Plany pawilonu opracowane zostały przez Akademię Spółdzielnią Architektoniczną, mebli koszykowych dostarczył Związek Spółdzielni Wikliniarskich we Lwowie, kilimów — Spółdzielnia Przemysłu Artystycznego. Jednym słowem do ubrania na-



Pokoik Komitetu z wykresami ogólnymi i wydawnictwami.

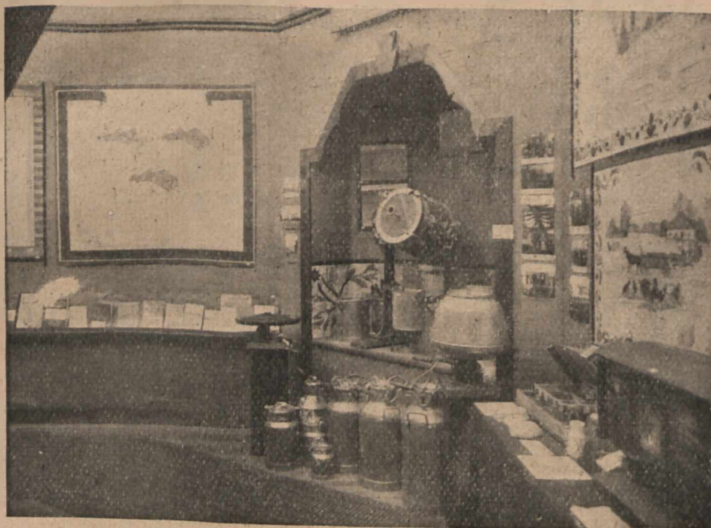
szego pawilonu nie użyliśmy nic, coby nie było owocem pracy spółdzielczej.

Budowa ogólna i rozkład naszego pawilonu.

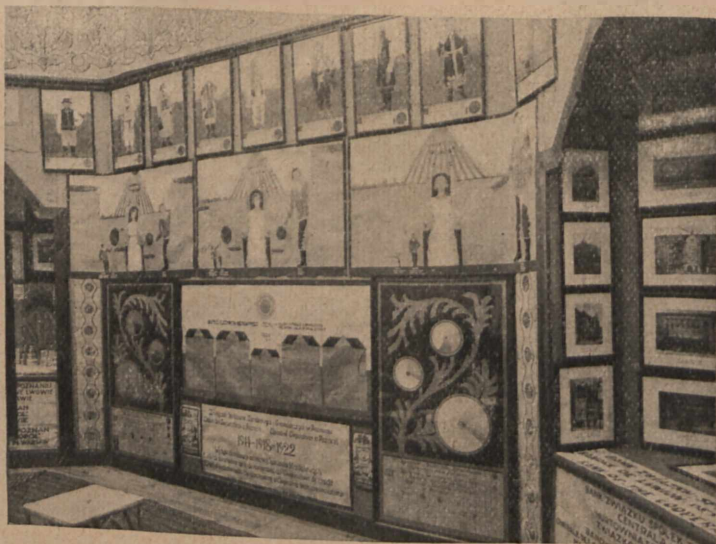
Już samą budową i rozkładem różniliśmy się zasadniczo od innych i zamiast tektury naśladowującej monumentalne budowle murowane. (Włochy, Rosja, Czechosłowacja) zastosowaliśmy, zgodnie z najdawniejszymi tradycjami budownictwa polskiego — ozdobną budowę drewnianą.

Zamiast wielkich sal, stosowanych gdzieindziej, daliśmy pawilon podzielony dokładnie na oddziały: a więc przedsionek i mały westybul, dział ogólny, dział kooperacji rolniczej, dział kooperacji kredytowej, dział kooperacji spożywców w trzech poddziałach: Związku Ro-

botniczego Spółdz. Spoż., Związku Spółdz. Spoż. Pracowników Państw. i Komun. oraz Związku Spółdzielni Wojskowych i wreszcie Związku



Sekcja rolnicza w pawilonie polskim.



Sekcja kredytowa w pawilonie polskim.

Polskich Stow. Spożyców. Ten sposób pozbawił nas wprawdzie szerokiej perspektywy, ale dał jednolite w sobie, a wzajemnie odrębne

całości poszczególnych działów ze wszystkimi ich cechami charakterystycznymi, a przede wszystkim pozwolił, wykorzystać większą przestrzeń ścian, a przeto dał oszczędność miejsca i pozwolił wystawić więcej, niżby to było możliwe w inny sposób przy naszych ograniczonych środkach pieniężnych.

Co zwracało uwagę na polskim pawilonie?

Polska powstała, można powiedzieć, parafrazując przysłowie Stefana Czarnieckiego — „z roli, z soli i z tego co nas boli”. Solą



Dział Związku Robotn. Spóldz. Spół.

słynna była Rzeczpospolita od dawien dawna. Nic więc dziwnego, że zaraz na wstępie witały zwiedzających trzy wielkie bloki — sześciany soli wielkiej, a których jeden przedstawiał wielkość naszej produkcji, drugi wielkość spożycia, a trzeci wielkość spożycia zaspokojonego przez kooperatywy. Tablica, umieszczona w tym samym maleńkim

przedsionku, objaśniała jakie spółdzielnie brały udział w urządzeniu pawilonu.

W sąsiadującym westybulu parę foteli koszykowych dla odpoczynku i portrety naszych pionierów kooperacji i teoretyków. W niszy Prezydenta Wojciechowskiego — pioniera kooperacji spożywców, obok dra Franciszka Stefczyka (obwity krepą z powodu zgonu już w czasie wystawy) — pioniera kooperacji rolniczej i ks. Augustyna Szama-



Widok salki Związku Polskich Stow. Spoz.

rzewskiego, pioniera kooperacji kredytowej (w Wielkopolsce). Prócz tego fotografie Edw. Abramowskiego i Edw. Milewskiego.

Wprost pokoiu Komitetu z wykresami ogólnymi wszystkich trzech działów spółdzielczości i zbiorem polskich wydawnictw spółdzielczych od najdawniejszych aż do najnowszych.

Na lewo korytarzyk. Po jednej stronie kooperacja rolnicza, po

drugiej kredytowa, wprost kooperacja spożywców. Wszystkie wykresy, ale w każdym dziale inne i dla każdego charakterystyczne. W każdym nieco produktów: w rolniczej narzędzia i naczynia mleczarskie fabryki będącej własnością Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, wyroby koszykowe Związku Spółdzielni Wikliniarskich „Łozina” we Lwowie. W dziale spółdzielni poznańskich, wyroby H. S. S. (Hurtowni Spółek Spożywców) w Związku Polskich Stow. Spóz. próbki prowadzanych przez Związek produktów własnej i obcej produkcji.

W tym samym Związku wielki, drewniany, pięknie wykonany model wzorowego sklepu stow. spóz. opracowany wedle wskazówek kooperatystów-praktyków.



Model sklepu wzorowego w salce Zw. Pol. Stow. Spóz.

O wykresach, plakatach i obrazach pisaliśmy już wyżej.

Całość i poszczególne części mogą czytelnicy ocenić z zamieszczonych fotografii.

Jak wypadła wystawa?

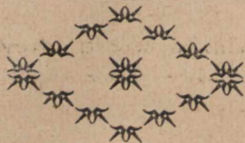
Pierwsza na większą skalę Międzynarodowa Wystawa Spółdzielcza wypadła bardzo dobrze. Pomijając pewne braki nieodłączne od każdego przedsięwzięcia, dała ona możliwość rozpatrzenia się w rezultatach pracy spółdzielczej w całym świecie.

Prawie pół miliona osób z różnych krajów zwiedziło wystawę i miało możliwość zapoznać się z pracą spółdzielczą.

A nad tym wielkim uzmysłowionym światem pracy spółdzielczej powiewało zgodnie i dumnie 28 flag różnych narodów świata, zjednoczonych pod jednym tęczowym sztandarem kooperacji — symbolem braterstwa ludzi i ludów.

W tym zgodnym chórze odezwał się poraz pierwszy głos Polski—
głos kooperacji polskiej:

„Jestem i żyję!”



X PRZYKAZAŃ SPÓŁDZIELCY.

I.

*Zamiast z kupcem prywatnym mieć ciągły ambaras,
Zapisz się do spółdzielni, dziś! natychmiast! zaraz!*

II.

*Wpłać udział, bez wykrętów, że nazbyt jest duży,
Ten tylko ma wygodę, kto na to zasłuży.*

III.

*Kupuj tylko w spółdzielni, kto więcej nabędzie—
Ten więcej oszczędności złoży w dywidendzie.*

IV.

*Nie myśl wciąż o żołądku, odłóż z zysków nieco
Na pisma i na książki, które ducha niecą.*

V.

*Wszystkie swoje potrzeby zaopatrz w spółdzielni.
Tą drogą się jedynie człek usamodzielní.*

VI

*Nie bądź „martwym” spółdzielcą, co korzysta tylko.
Do rozwoju się przyczyní każdą wolną chwilką.*

VII

*Dowiaduj się, jak w innych narodach optywa
We wszystkie dobra ludzkie kooperatywa.*

VIII.

*Masz święty obowiązek jej ideje głosić.
Jeś jest członkiem spółdzielni, to jeszcze nie dosyć.*

IX.

*Wychowaj swoje dzieci w tej samej idei,
By one twoją pracę podjęły z kolei.*

X.

*Pomnij, że „dobre chęci” zbudują niewiele;
Czynem owocnym zaświadc, że kochasz swe cele.*

SPÓŁDZIELCZOŚĆ OŚWIATOWA.

Oświata — najpilniejszą sprawą.

Polska pod względem oświatowym stoi na szarym końcu wśród narodów kulturalnych. Mniejsza dziś o to, dlaczego tak się stało. Dość, że tak jest, niestety.

Mamy w Polsce naogół około 50% analfabetów. W niektórych powiatach b. Kongresówki aż 80% rekrutów z ostatniego poboru nie umiało czytać i pisać. W powiecie Olkuskim wśród tych poborowych 31% stanowili powrotni analfabeci. (Powrotnymi analfabetami nazywamy takich, którzy umieli kiedyś czytać i pisać, ale zapomnieli).

A rzecz jest powszechnie znana, że gdzie ciemnota—tam i krzywda. Ciemne społeczeństwo bowiem zawsze jest niezaradne, nie może urządzić stosunków mądrze i sprawiedliwie, ani też bronić się przed wyskokiem wszelakiego rodzaju pośredników, z których pomocy musi korzystać, a którzy żerują na jego ciemnocie.

Nie dziw więc, że w Polsce na wszystkich polach życia zbiorowego — w stosunkach gospodarczo-społecznych i politycznych — nie jest tak dobrze, jakby być mogło, gdyby społeczeństwo posiadało więcej oświaty.

To też każdego, kto szczerze pragnie lepszego i sprawiedliwszego jutra, oświata powinna być najpilniejszą sprawą społeczną.

Cztery sposoby organizowania oświaty.

Działalność oświatowa nie może być dorywcza. Powinna być ona planowo zorganizowana.

Cztery są sposoby organizowania oświaty.

Pierwszy sposób — to prywatne przedsiębiorstwa oświatowe, prowadzone dla zysku właścicieli.

Drugi sposób — to oświata, zorganizowana i prowadzona od góry, przez władze państwowe bądź samorządowe.

Trzeci sposób — to oświata, nie mająca na celu zysków materialnych, prowadzona przez organizacje, w których osoby, oświatę pobierające, nie stanowią czynnika decydującego.

Czwarty sposób — to oświata, zorganizowana w sposób spółdzielczy przez osoby, pragnące z oświaty korzystać.

Omówmy każdy z tych sposobów po kolei.

Oświata dla zysku.

Zaspakajanie potrzeb oświatowych społeczeństwa może być tak zorganizowane, że przynosi zyski. To też istnieje cały szereg przedsięwzięć w tej dziedzinie, prowadzonych w celu zysku.

Nie będę tu mówił o szkołach prywatnych, które tak są drogie, że dzieci naszych Czytelników, z bardzo rzadkimi wyjątkami, nie mogą z nich korzystać.

Ale jeśli pomyślimy o książkach, kinach, teatrach, innych rozrywkach, przekonamy się, że pogoń za jaknajwiększym zyskiem skłania przedsiębiorców do sprzedawania społeczeństwu — nie zdrowego, dobrego pokarmu dla ducha i umysłu, ale tandetnej lichoty, nieraz trucizny. Weźmy tylko senniki egipskie, ogłupiające ciemny naród, i niezdrowe dla moralności obrazy kinowe, znieprawiające naszą młodzież.

Oświata od góry.

Niedostateczna ilościowo.

Oświata od góry, udzielana przez państwo i samorzady, jest bardzo niewystarczająca pod względem ilościowym.

W ustroju kapitalistycznym bowiem klasy społeczne, opierające swój dobrobyt na wyzysku szerokich warstw ludowych, mają olbrzymie wpływy w państwach i samorządach. A ponieważ dla nich oświata ludu nie jest zbyt potrzebna, przeciwnie — może stać się groźna, przeto oświatowe potrzeby społeczeństwa są przez państwa i samorzady dziś jeszcze traktowane naogół po macoszemu.

Cały szereg innych wydatków, prawie całkowicie wyczerpuje budżet państwa. A Kopciuszek: Oświata, dostaje tylko marne okruszyny.

To samo widzimy w olbrzymiej większości samorządów, zwłaszcza u nas w Polsce, gdzie ciemne rzesze ludu wybierają przez nieświadomość na swoich przedstawicieli — takich ludzi, którzy nie bronią najważniejszych ich interesów.

To też działalność oświatowa Państwa i samorządów jest bardzo szczupła i zaspakaja tylko w nieznacznym stopniu olbrzymie potrzeby oświatowe społeczeństwa.

Czy zadawalnia jakością?

Ale niechby nawet państwo i samorzady rozwnięły jaknajszerszą działalność oświatową (co nieprędko nastąpi u nas) i objęły nią całe społeczeństwo, — to pozostaje jeszcze pytanie, czy działalność ta dobrze będzie zaspakajała potrzeby społeczeństwa.

I jeśli rozważymy to pytanie, to niewątpliwie dojdziemy do wniosku, że oświata, zorganizowana i kierowana od góry, według ogólnych szablonów, w sposób zawsze mniej lub więcej biurokratyczny, bez współdziałania bezpośredniego zainteresowanych, — nie będzie nigdy, bo i być nie może, — zupełnie zadawalniająca.

Niema karesu bez interesu.

„Niema karesu bez interesu“ — mądre to przysłowie ludowe zawsze przychodzi mi na myśl, gdy przyglądam się działalności organizacji oświatowych, opierających swoje istnienie na dobroczynności.

Nie będę ich wymieniał, ale wszystkie one, bez względu na kierunek głoszonej ideologii, zależąc od pugilaresu „szlachetnych, a majątnych protektorów oświaty“ — zależą mniej lub więcej wyraźnie i od ich ideologii.

A wiemy, że ideologia „wypchanego pugilaresu“ ma swój własny pogląd na oświatę ludu.

Tak samo zapoznając się z działalnością oświatowych organizacji partyjnych, lub związanych z partjami (prawicowemi czy lewicowemi — bez różnicy) zawsze zauważymy, że niema tam oświaty bezinteresownej, mającej na celu usamodzielnienie umysłów ludzi oświeconych, — jeno jest oświata, zmierzająca do urobienia poglądów ludzkich w kierunku dla tej czy innej partji pożądanym.

Swoje sprawy bierz w swoje ręce.

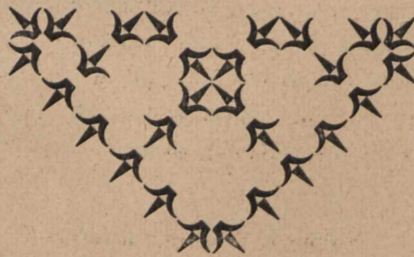
I powstaje już ruch społeczny, zmierzający do organizcji oświaty przy decydującym udziale osób, z oświaty tej korzystających.

Zainteresowani organizują się sami w sposób spółdzielczy, aby wspólnymi siłami, z pominięciem opieki państwa i pomocy pośredników zaspakajać swoje potrzeby kulturalno-oświatowe.

Ruch ten — to spółdzielczość oświatowa. W Polsce znajduje ona swój wyraz przede wszystkim w powstających przy stowarzyszeniach spożywców Spółdzielczych Kołach Oświatowych.

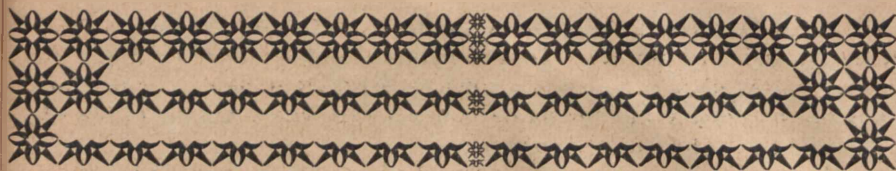
Ruchem tym objęte są narazie okręgi robotnicze. Ale niedaleko jest czas, kiedy spółdzielczość oświatowa pokryje gęstą swą siecią całą Polskę.

J. W.



BAJKA.

*Był kupiec, co nie zdzierał,
Pośrednik, co tracił,
Hurtownik, co się z ludzkiej
Biedy nie bogacił.
Była spółka akcyjna —
Ofiarna dla państwa.
Był handlarz, co żadnego
Nie zrobił gałgaństwa.
Był sklepik znacznie tańszy
Od każdej spółdzielni.
Byli handlu agenci,
Wcale nie bezczelni.
Był spożywca, co zyskał,
Kupując u kupca.
Był kupiec, który nie miał
„Kundmana” za głupca...
A cóż to jest za bajka?
Wszystko to być może!..
Może... lecz ja to wszystko
Między bajki włożę!*



KOLONJE LETNIE W SĘDZIEJOWICACH.

Już drugi rok stow. „Społem“ w Pabjanicach urządza kolonje letnie dla dzieci swych członków. Korzystając z zeszłorocznego doświadczenia, stowarzyszenie chciało w tym roku urządzać kolonje dla większej ilości dzieci w odpowiedniejszych warunkach.

Zawczasu zaczęto się starać o lokal szkoły powszechnej w Sędziejowicach, odległych o 26 km. od Pabjanic. Dzięki życzliwości p. inspektora szkół powszechnych lokal uzyskano.

Wybrany komitet organizacyjny pojechał na miejsce, aby zajęć się odświeżeniem lokalu, urządzeniem sypialni dla chłopców i dziewczynek, wybudowaniem kuchni i wystaraniem się o dostawę mleka. Większa część produktów była przywożona z własnego stowarzyszenia, chleb zaś dowoziło 2 razy tygodniowo stowarzyszenie „Spólnota“ w Zduńskiej Woli.

* * *

Wywiesiliśmy ogłoszenie po sklepach o zapisie na kolonje. Zgłoszono 177 dzieci. Tymczasem fundusze stowarzyszenia i miejsce pozwalały tylko na wysłanie 75 dzieci. Niemało więc kłopotu było z ustaleniem listy przyszłych kolonistów i kolonistek. Postanowiono wysłać przedewszystkiem dzieci bezrobotnych lub takie, którym lekarz szczególnie zalecił wyjazd na wieś.

Z wybranymi w ten sposób dziećmi urządzono kilka zebrań, na których im wytłumaczono, jak się mają zachowywać na wsi, aby wesoło i zdrowo czas spędzić.

W celu nauczania dzieci myślenia i pracowania dla innych wybrano 4 sekcyjnych i 4 sekcyjne, którzy mieli się opiekować poruczoną sobie gromadką. Czworo z nich wytrzymało na swych stanowiskach przez całe 5 tygodni, spełniając wzorowo swe obowiązki względem powierzonej sobie młodszej dziatwy.

* * *

W niedzielę 6 lipca już o godzinie 5 rano ze wszystkich stron miasta śpieszą dzieci z koszykami, walizkami i tobołkami do magazynu stowarzyszenia, skąd furmankami wyruszyły do Sędziejewic.

Jazda doskonała, bo w nocy deszcz padał, kurzu niema, a teraz słońko świeci i ciepło jest. To też dziatwa zadowolona, rozgląda się i wykrzykuje, gdzie zobaczy coś nowego, a przytem ciągle coś wyciąga z tobołka i pożywia się. Śniadania bowiem zapewne w domu żadne nie jadło z obawy, aby się nie spóźnić.

Po przybyciu na miejsce i sprawdzeniu przy pomocy sekcyjnych podług załączonych kartek majątku każdego dziecka, dziatwa wybiega na dwór.

* * *

Naokoło szkoły sad. Jabłonie, grusze, śliwy i wiśnie aż wyciągają swe gałęzie z rajskimi przysmakami.

Ale już w Pabjanicach zapowiedziano dzieciom, aby owoców nie zrywały, bo na przyszły rok nie oddanoby stowarzyszeniu żadnej



Kolonje letnie w Sędziejowicach.

szkoły na kolonję. Tym sposobem wyrządziłyby krzywdę wielu innym dzieciom. Można na pochwałę dzieci pabjanickich powiedzieć, iż owoców nie zrywały, a nawet rzadko które podniosło z ziemi jabłko lub gruszkę.

Wstawały dzieci o 6 $\frac{1}{2}$ rano.

Chłopcy — raz, dwa, trzy — przyprowadzili do porządku swe postania, umyli się, ubrali — i już gotowi. Ale z dziewczynkami nie taka łatwa sprawa: długie włosy sprawiały sporo kłopotu. Tutaj sekcyjne stawały do pomocy: one rozczesywały włosy. A opiekunki czesały codziennie 2 sekcje gęstym grzebieniem.

Tak chłopcy jak i dziewczynki zamiatali codzienne porządnic sale mokrą ścierką lub piaskiem. Dzieci były chętne do pracy, przymusu nigdy nie potrzeba było stosować. Umówiły się nawet i w przeciągu 5-cio tygodniowego pobytu 3 razy uszorowały ogromne sale szkolne.

Rano po odśpiewanej modlitwie dzieci szły na ogromny plac i tam na trawie gimnastykowały się, a potem otrzymywały śniadanie,

składające się z mleka i chleba. Kto zjadł śniadanie, — stawał w ogonku do mycia garnuszków, a silniejsi przynosili naczynia i ciepłą wodę do zmywania.

* * *

Po dziesiątej dzieci wyruszały do lasku, za którym płynęła rzeczka. Kąpiel w niej była uznana przez wszystkie dzieci za jedną z największych przyjemności na kolonjach.

Był jeszcze i drugi las, do którego dzieci chodziły na grzyby i jagody.

* * *

Po powrocie dzieci z lasu już czekał na nie skromny obiad, składający się tylko przeważnie z zupy i chleba. Ale dzieci mają doskonały apetyt i nie są wytredne. Na całą gromadkę czasem dwoje lub troje nie chce jeść obiadu, bo takiej zupy nie lubi. Reszta wsuwa, aż się potem oblewa.

Na podwieczorek dzieci otrzymywały chleb smarowany masłem, powidłami i szmalcem, twarogiem lub jajecznicą i zjadały go na miejscu lub zabierały do lasu. Kilka razy na podwieczorek było zsiadłe mleko; kilka razy owoce — czereśnie wiśnie, gruszki.

Na kolację przeważnie kawa mleczna i chleb, czasem zacierki lub ryż z mlekiem.

* * *

Po umyciu zębów i nóg dzieci odmawiały krótką wspólną modlitwę i śpiewały pieśni wieczorne. Kto chciał, — modlił się jeszcze po cichu.

Z początku niektórym dzieciom, szczególnie młodszym dziewczynkom, było tęskno za mamusią, braciszkiem lub siostrzyczką, to też wieczorem niejedna zapewne dziewczynka modliła się, aby mamusia lub tatuś przyszli do niej. I prośby te były wysłuchane; nie było niedzieli, aby kilka lub kilkanaście osób nie odwiedziło dzieci.

Często wieczorem dzieci leżą, albo spać im się nie chce, zaczynają więc opowiadać sobie bajki. Czasem nie zdążą jednej opowiedzieć, — a już większość smacznie śpi.

* * *

Co tydzień dzieci były ważone. Chłopcom przeciętnie przybyło po 3½ funta, dziewczynkom po 3 funty.

Przed wyjazdem do Pabjanic dzieci zgromadziły się w sali i radziły, jak urządzić kolonję letnią w przyszłym roku dla innych dzieci. Drobne zmiany, projektowane przez dzieci: wstawanie o 6-ej rano, specjalne półeczki na garnuszki i miseczki, wyznaczanie zmywaczy przez sekcyjnych, smarowany chleb na kolację — zapewne dadzą się urzeczywistnić w przyszłym roku.

W ostatnim czasie dzieci tak się zżyły i dobrze bawiły, iż niektóre życzyły, aby w naznaczony dzień odjazdu deszcz padał. Mogłyby wtedy jeszcze parę dni spędzić w Sędziejowicach.

* * *

Gdy nadszedł dzień odjazdu, dzieciaki wstały wcześniej niż zwykle sprawdziły swój majątek, zapakowały — i czekały z niecierpliwością na wozy, mające przyjechać z Pabjanic.

Oczekiwanie jazdy końmi, która jest tak przyjemna, oraz myśl o ujrzeniu wkrótce najbliższych i podzielenia się z nimi przeżytemi wrażeniami na kolonjach i na odbytych kilku wycieczkach, — tak podniecały dzieci, że prawie zupełnie straciły apetyt.

Zwykle jednak miały dzieciaki apetyt doskonały. Przez 5 tygodni skonsumowały bowiem między innymi, wliczając w to i 6 osób dorosłych, 2424 l. mleka i 726 bochenków chleba.



KONIK POLNY I MRÓWKA.

Konik polny rzekł raz: — Mrówko!

„Pozwól, że ci rzeknę słówko:
„Czemu to pania
„Nigdy nie zgania,
„Ale każdy za przykład brać karze,
„A mnie z błotem miesza
„Cała poetów rzesza:
Lafąten, Krasicki i inni bajkarze?
„I ja przecież szukam strawy,
„Pośród trawy,
„A co znajdę to i zjadam,
„No? — czyliż nie mądrze gadam?“
Na to mu mrówka odrzeczła:

— Człowiecze!

Czyli raczej — koniku!
„Po co słów tyle i krzyku?
„Waś dbasz o siebie tylko
„I żyjesz chwilką,
„My zaś wspólnie ciężkie przebywamy czasy,
„Budując wielkie miasta, składając zapasy.
„Waś nic nie robisz dla potomności,
„Nasz ród — onej drogę mości.
„Zważ więc teraz mości — panie,
„Skąd mamy uszanowanie“.

PAWLUSIOWE SKRZYPKI.

Pawluś napewno był głupi. Wszak od szeregu lat cała wieś inaczej go nie nazywała, jak tylko „Głupi Pawluś”. A jeżeli wszyscy na jedno się godzili, musiało to być prawdą. Zresztą tak go nazywali i nieboszyk ojciec i matka, którzy mimo to lubili go bardzo. Raczej przykreść sprawiło by Pawlusiowi, gdyby ktoś go inaczej nazwał. Nawet czasami tak bywało: gdy ktoś żartami chciał wmówić w Pawlusia, że nie jest głupi, owszem, że jest bardzo mądry, wówczas odpowiadał:

— Jeżeli ja mądry to w takim razie wszyscy we wsi głupi!

Tem zamykał gęby żartownisiom.

Pawluś był młodym chłopcem, miał siedemnasty rok. Był wątły, słaby, cherlak, zawsze blady, tylko oczy jakoś dziwnie mu błyszcząły. Nikt we wsi nie miał tak błyszczących oczu.

— To głupota pali się w tych oczach, mawiali wszyscy.

W nim coś siedzi, szeptano tajemniczo czasami. Gdy to „coś” (mieli na myśli djabła) przebudzi się w nim, to siada i nic nie mówi jeno milczy. Płyne wówczas od niego coś takiego, że aż dreszcze człowieka biorą, a włosy na głowie stają jeża.

Był więc Pawluś głupi, miał oczy rozpalone swą głupotą, siedziało w nim coś straszego, ale to jeszcze nie wszystko.

Pawluś po śmierci ojca odziedziczył skrzypce i często na nich grywał. A gdy go matka przepędzała z izby, szedł na pole i grał. Zimą siadał w obórce na gnoju obok granuli i grał. Dużo grywał i pono umiał grać. Ale to, co grał, to było coś takiego, czego ani zatańczyć nie można było, ani zaśpiewać, ani spokojnie posłuchać.

Mawiali ludzie:

— To jego głupota gra!

Inni jeszcze, gdy usłyszeli, robili znak krzyża na piersiach, naciskali na głowy czapki i zmykali.

— To owo „coś” straszy ludzi skrzypcami Pawlusia — szeptano sobie.

*

*

*

Raz Pawluś siedział poza wioską przy gościńcu i grał na swoich skrzypkach. W tem od dworu ukazał się powóz, zaprzężony w czwórkę ognistych koni. Konie były kopytami w twardey gościniec,

parskały i rwały się naprzód. Zapatrzył się Pawluś na konie, które coraz bardziej zbliżały się ku niemu. Zaiskrzyły mu się oczy, jakiś okrzyk wyrwał mu się z piersi. Wnet konie stanęły obok Pawlusia zatrzymane wprawna ręką stangreta. Z powozu panienka dworska zawołała bardzo miłym głosem:

— Zagrajże mi chłopcze:

Pawluś nic nie odpowiedział. Nie słyszał może głosu panienki. Rozpalonemi oczyma wżerał się w konie. Za moment dopiero schwycił skrzypce i zaczął grać. Jękły skrzypce jakoś dziwnie, jakby je ktoś chciał zdusić, jakby je kto dławił żelaznymi kleszczami. Konie szarpały się naprzód. Lejce wyprężyły się, a żelazne wędzidła wżarły się w pyski. Przysiadły konie na zadach, a przedniemi nogami biły w twarde gościnniec. Skrzypki niosły w przestworza jakiś nieopisany szaf. Na krótki jednak moment. Wnet zaczęły się szarpać i szamotać z jakąś przemocą dławiającą, huczały krótkimi, urywanemi grzmotami, na moment przycichły, aż naraz jakby zdusiły swoją mocą tajemną dławiające kleszcze i niczem nie krępowane buchnęły jakąś szaloną melodię w dal. Coś dzikiego i niepohamowanego było w tej melodji.

Czwórka zaś koni przysiadła na zadach, huknęła przedniemi kopytami wprzód, wyprężyła się do skoku i już niczem niepowstrzymana rwała lotem błyskawicy naprzód.

Pawluś jeszcze grał, aż dopiero gdy w tumanach kurzu konie zniknęły, na zakręcie gościńca wysadzonego lipami, odłożył skrzypce na bok, wsparł się na łoku i dumał. Radował się, czy smucił, nikt tego odgadnąć by nie potrafił, każdy tylko zauważył, że oczy już nie paliły się dziwnemi ogniami.

Na drugi dzień we wsi opowiadano, że konie głupotę Pawlusia ujrzały i poniosły.

* * *

Kiedyindziej otoczyli Pawlusia koledzy i pytali:

— A dziś co chcesz wygrać, Pawluś?

— Chcę i nie mogę — odpowiadał smutnie.

— A co?

Chcę „wygrać” noc, gwiazdy, księżyc, świat cały — i nie mogę, ale może kiedyindziej...

Poczem długo milczał i patrzył na gromadkę rówieśników. Aż wreszcie wziął skrzypce pod brodę, założył smyczek na struny zaczął pociągać.

Ze skrzypiec wyrwało się kilka jakby jakby z różnych miejsc płynących świśnieć, zaczęło się potem jakby coś śmiać, chichotać do rozpędu, potem jakaś fala dźwięków poczęła rwać się gdzieś hen, daleko i tam zawirowała w jakimś szalonym tańcu.

Koledzy Pawlusia długo stali i słuchali, aż jakaś dziwna moc poderwała im nogi. Puścili się pędem ku drugiemu końcowi wsi. Wśród okrzyków, świstań i śmiechów pędzili zziązani. Gdy dobiegli do końca

wsi, stanęli, zajrzeli sobie w oczy, fala śmiechu, wrzasków i jakichś krzyków buchnęła z ich piersi zdyszanych. Któryś zaświstał obertasa, porwali się parami, długo wirowali i zawracali. A gdy pomęczeni oparli się o płot, któryś zagadnął:

— Eh, ten głuptas!

Jeszcze inny dorzucił.

— Nieczysta moc siedzi w tych skrzypcach.

Bojaźliwsi wykręcali się tyłem do gromady kolegów i kreślili na piersiach znak krzyża świętego.

*
* *

Pawluś koniecznie chciał na skrzypcach odtworzyć świat. Chciał, aby z grania jego wypłynęła cisza nocy letniej. Chciał buchnąć rechem żab, pieśniami słowików, ujadaniem psów podwórzowych, skrzypieniem żórawi studziennych. Chciał, aby ze strun jego skrzypców płynęły dni słoneczne, jasne. Chciał odtworzyć brzęczenie pszczół, wonie kwiecistych łąk. Kolory kwiatów chciał stwarzać. Wszystko, wszyściuteńko pragnął wydobyć ze skrzypiec ukochanych. Nawet księżycowe noce, opary nad łąkami opromienione bladem, tajemnem światłem księżycyca. Wszystko, wszyściuteńko chciał uchwycić, chciał odegrać na skrzypcach swych jedynych. Tęgie mrozy śniły mu się, trzaskanie płotów, biel śnieżna, zimowe zawieruchy, przemarznięte ptaszęta — hej, wszystko, wszyściuteńko.

Ach, jak pragnął stworzyć na swych skrzypcach lipowych potężne bory z szumami konarów, ze śpiewami ptasząt. Kiedyś podczas burzy okrutnej był w borze. Szarpały się z wichrami potężne odwieczne dęby. Biły pioruny. Błyskawice rozdzierały niebiosy. Taką burzę pragnął odtworzyć na skrzypcach. Pragnął całą mocą, całą duszą, sercem swem chłopięcem odtworzyć na skrzypcach swych lipowych świat cały, calusienki i nie mógł.

Nie mógł i szął go ogarniał.

Ilekcroć razy zaczął tworzyć świat, zawsze coś oderwało duszę Pawlusia od dzieła tworzenia. Raz w piękną noc majową, gdy już tworzył wiosnę w największym uniesieniu, wtoczyła mu się do mózgu myśl, która pytała:

— A, czy i ten skowyt psa bezdomnego będziesz tworzył?

— Którego?

Inna myśl:

— Wczoraj wieczorem przecież widziałeś jak Antek Malesiak w swym podwórku tłukł kołkiem jakąś psinę bezdomną.

— Boże — szepnął Pawluś i przestał grać. Pierwsza myśl mówiła dalej:

— Prawda jak on żałośnie skowyczał? Tak jakoś dziwnie, że aż dreszczami wionęło na cię.

— O, Boże! — odrzucił skrzypce na bok. Myśl dalej ciągnęła:

— Jakież on chudy był. Szerść miał poczochną, uszy poszar-

pane. Na grzbiecie kilka ran. Czy odtworzysz tego psa? Wszak to wczoraj było w dzień wiosenny.

— O Jezusiku — jęknął Pawluś i schwycił skrzypki, poderwał się na równe nogi i popędził co tchu w piersiach przed siebie w świat.

*

*

*

Kiedyindziej wznosił oczy rozmarzone w przestworza świata i grał. Co tworzył.. Tworzył skrawek świata. Jeden ze skrawków, który najbardziej kochał. Zresztą Pawluś kochał wszystko, wszysciuteńko. Już taką miał duszę. Tworzył w tej chwili łany pól, cichusko szemrzące falami żytnich kłosów. Wtem stanął mu przed oczyma obraz, który kiedyś widział. Na jednej z wielu działek polnych dwóch braci się biło. Jakiemiś kołkami wałą się z całej mocy swych ramion po głowach, plecach, rękach i nogach. Naraz starszemu wypadł kołek z rąk i padł na ziemię, ojcowiznę swoją z okrzykiem:

— Zabij, a nie dam, to moja działka! Mnie ją ojciec oddał.

— Moja — zgrzytnął młody, poczem rzucił kołek na bok, sam skoczył na powalonego brata i tłukł go pięściami i kolanami. Z oczu sypały mu się skry. Z ust wybuchały okropne przekleństwa.

Widzi Pawluś ten obraz. Skrzypki opadają mu na kolana. Dreszcze jakieś przebiegają go od samych stóp aż do głowy. Drży Pawluś i z jękiem opada na ziemię, długo jęczy i płacze sercem swem chłopięcem.

*

*

*

Nie mógł Pawluś na skrzypkach swych stworzyć świata, choć pragnął całą mocą swej duszy. Nie mógł i szalał w niemocy swojej. Tymczasem ludzie szeptali:

— W Pawlusiowych skrzypkach djabeł siedzi. Całemi nocami gra, okrutnie gra, że aż dreszcze szarpia wnętrze kości.

Inni dodawali:

— Nieszczęście spłynie na naszą wieś, kiedy zły się u nas przy-
czaił.

— Spalić skrzypce — wołali.

— Ale jak, kiedy w nich djabeł siedzi.

— W ogniu z ziela święconego. Wpierw je jednak poświęcić trzeba, boby trupem padł ten, ktoby wziął skrzypce do ręki.

— Spalić, spalić! — wołali wszyscy.

A tymczasem Pawluś grał na łące za stodołami pod wierzbą rosochatą. Nie słyszał nawet, gdy gromada tęgich, najtęższych ze wsi chłopów szła ku niemu z kropidłem i z dzbankiem wody święconej. Inni nieśli zasuszone wianuszki ziela święconego.

Za moment pod wierzbą rosochatą płonęło zasuszone ziele święcone, a jasny płomień obejmował powoli Pawlusiowe skrzypki li-powe. Tęgi chłop trzymał Pawlusia za oszewkę koszuli i chichotał okrutnie. Inni wołali:

— Patrz, Pawluś, twój djabeł się pali.

— Skrzypki się palą — wrzasnął przeraźliwie Pawluś. Krzyk ten rozpacznie i ponuro popłynął w dal, jak skowyczenie psa bezdomnego, którego kiedyś tłukł Antek Malesiak.

Szarpnął się Pawluś z całej mocy.

— Widzisz go, jaki mocny — zawołał potężny chłopisko, który swemi łapami dławił Pawlusia.

W tem Pawluś jakoś wykręcił się. Oszewka koszuli wpiła mu się w gardło i zaczęła go dławić. Przy ustach zaś poczuł łapę swego oprawcy. Chwycił ją ostrymi zębami i mocno zacisnął. Chłop wrzasnął i puścił Pawlusia. Skoczył Pawluś do swych skrzypeńków jedynych, skrzypeńków lipowych, chwycił je rękoma i mocno, mocno przytulił do piersi, a potem pędził przed siebie, w stronę czarnego boru. Skrzypki błyskały jasnym płomieniem, od którego zapaliła się najpierw koszulina Pawlusiowa.

Pędził Pawluś w stronę boru czarnego, w potokach jasnych płomieni, a nad tlejącymi resztkami święconego ziela stała gromada najtęższych ze wsi chłopów i kreśliła niewiadomo który już raz znak krzyża świętego.



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA.

*Czemu w ciasnej skorupie niewygodnie siedział? —
Pytała pszczoła żółwia, a gdy ten nie wiedział,
Rzekła mu: „twojej głupocie dziwię się, mój panie,
Patrz na nas, które mamy spółdzielcze mieszkanie!”*

BAJKI LUDOWE.

*Wyjechała niemka,
Zielona sukienka,
Jak ją wymieniali —
Paskarze płakali.*
(Marka.)

* * *

*Czterech braci się gonią, a nigdy dogonić się nie mogą.
(Kupcy przy podouszeniu cen.)*

W SZKOLE.

— *Te, Dąbrowski, od czego właściwie pochodzi wyraz „na raty“?*
— *Bo ja wiem? Może od „o, rety!“*



ZWIĄZEK PRACOWNIKÓW SPÓŁDZIELCZYCH RZ. P.

Wśród wielu pracowników spółdzielczych istnieje jeszcze przekonanie, że o ile organizacje zawodowe w stosunku do instytucyj kapitalistycznych mają rację bytu, o tyle na terenie kooperacji są one zbyt słabe. Na utrwalenie się tych pojęć miały wielki wpływ nieudane próby powstawania w Polsce zrzeszeń pracowników spółdzielczych. Oczywiście są to smutne zjawiska w życiu społecznym, jednakże nieudane próby nie dają jeszcze powodu do wydawania ostatecznych sądów o potrzebie zrzeszenia zawodowego wśród pracowników spółdzielczych. Ale błędy poprzedników nie powinny być powtarzane przez ich następców.

Ostatnio życie wykazało, jak konieczną i potrzebną była organizacja tego rodzaju. Istniejący od lat czterech lokalny Związek Koleżeńcki Pracowników ZPSS., z inicjatywy kilku kolegów został w 1923 r. zreorganizowany na ogólnokrajowy związek zawodowy pod nazwą „Związek Pracowników Spółdzielczych Rz. P.“ Pomimo małych korzyści jakie przynosiły poprzednie organizacje, Związek zaczął rozwijać się wprost z żywiołową szybkością, w przeciągu niespełna roku dosięgając dość pokaźnej ilości 929 członków. Postawiwszy sobie za cel nie tylko obronę interesów zawodowych i materialnych swoich członków—pracowników spółdzielczych, ale i urabianie ich do tych wielkich zadań, które zakresliła sobie kooperacja, a których wykonawcą i budowniczym jest tenże pracownik, Związek uznał decentralizację akcji, wyrażającą się w tworzeniu samodzielnych placówek-oddziałów na całym terenie Rzeczypospolitej, za najlepszą drogę do urzeczywistnienia tych zadań. Takich oddziałów Związek posiada 14-cie. Najliczniejszy okręg warszawski — 134, następnie będziński — 106, łódzki — 103, ostrowiecki — 85 i t. d. Zarówno centrala, jak i oddziały dla sprężystego wykonywania

czynności. są podzielone na cztery sekcje, o odmiennym zakresie działania.

Pierwsza z nich organizacyjna ma za zadanie zjednoczenie związku pracowników wszystkich stałych pracowników spółdzielczych. Do tychczas sekcja nie przystępowała do akcji agitacyjnej na szerszą skalę



Najstarsi pracownicy spółdzielczy w Polsce (od 35 i 42 lat pracujący w Warsz. Sp. Stow. Spoż.).

uważając za niepożądany zbyt wielki naraz napływ członków, potrzeb których w okresie organizacyjnym nie mógłby Związek zaspokoić.

Drugą jest sekcja etatowa mająca do przeprowadzenia najważniejsze zadanie Związku, jak unormowanie warunków pracy i płacy. W tym celu został opracowany projekt umowy zbiorowej, stopniowo już wprowadzony w życie, oraz cennik płac, określający minimum żądań na ja-

kich może pracownik spółdzielczy przystąpić do pracy.. Zbiorową umowę już zawarto w Zw. P. St. Spoż. i w okręgu łęczyckim.

Trzecia sekcja pomocy finansowej, uruchomiła kasę pomocy koleżeńskiej udzielając bezprocentowych krótkoterminowych dwu-trzymiesięcznych pożyczek kolegom znajdującym się w ciężkich warunkach materialnych. W bieżącym roku sprawozdawczym od dn. 1 kwietnia do 1 września kasa udzieliła 45 pożyczek na łączną sumę Zł. 6350. Poza tem sekcja przeprowadziła wspólny zakup akcji Banku Polskiego, których w danej chwili członkowie Związku posiadają 75 sztuk. Akcjonariuszy reprezentuje Komitet Wykonawczy Związku.



Zjazd delegatów Zw. Zaw. Pracowników Spółdz. 1924 r.

Ostatnimi czasy zostało uruchomione przez sekcję również Biuro Pośrednictwa Pracy, które z dnia na dzień ma coraz więcej zgłoszeń ze strony pracowników poszukujących pracy, oraz zarządów poszukujących pracowników.

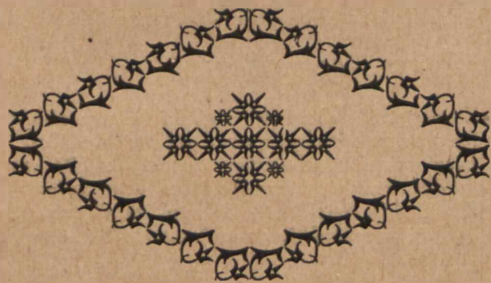
Ostatnio Związek wszczął akcję, w sprawie pominięcia inteligencji pracującej w ustawie o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, łącznie z taką akcją i innych podobnych związków zawodowych. Już poprzednio VI Zjazd Delegatów Związku Pracowników Spółdzielczych Rz. P. wyraził jednogłośnie protest, przesłany Sejmowej Komisji Pracy, z powodu tejże ustawy.

Czwartą jest sekcja kulturalno-oświatowa mająca bardzo szerokie i wdzięczne pole do działania. Dążenie do podniesienia poziomu umy-

słowego i duchowego pracowników bezwzględnie może liczyć na aktywną pomoc zarządów stowarzyszeń i związków. Należy przypuszczać, że akcja tego rodzaju jest wszędzie i przez wszystkich traktowana przychylnie. Najlepszym dowodem jest oddanie do dyspozycji związku przez Zarząd ZPSS. księgozbioru składającego się z blisko 800 tomów, który stale jest uzupełniany i daje możliwość organizacji bibliotek wędrownych, z których korzystają pracownicy na prowincji. Nie należy wątpić, że również żądanie ostatniego zjazdu delegatów w sprawie tworzenia szkół i kursów spółdzielczych, urządzenie praktycznych wycieczek, oraz współpracy z Wydziałami Społeczno Wychowawczymi, będą przychylnie przyjęte do wiadomości i wspólnymi siłami zarządów wprowadzone w życie. Kierownicy ruchu spółdzielczego muszą zrozumieć, że jedynie świątły zastęp pracowników może być trwałą podstawą rozwoju kooperacji.

W ostatnim okresie sekcja kulturalno-oświatowa zorganizowała letnisko na Pomorzu w Chałupach, z którego korzystało przeszło 70 osób, dorosłych i dzieci. Zorganizowano również grupę wycieczki do Gandawy na wystawę spółdzielczą. Teraz sekcja przystępuje do stworzenia własnego organu, którego zwiastunem jest „jednodniówka“ pod tytułem „Pracownik Spółdzielczy“. Powodzenie jednodniówki zadecyduje, czy Związek Pracowników będzie mógł wydawać własne pismo.

Naogół prace Związku rozwijają się pomyślnie, daje się jedynie odczuć brak ludzi chętnych do czynu. Jednakże jeżeli rozwój Związku będzie szedł nadal w tym samym tempie, to możemy mieć pewność, że Związek spełni swe zadanie, złączywszy solidarnie wysiłki ogółu pracowników.



DZIAŁ SATYRYCZNY.

CEGLY.

Pewna cegła rzekła cegle,
Leżącej z nią równolegle:
— Chociaż tkwimy w jednym murze,
Ale ja leżę na górze,
A pani leży podemną!
— Poco się spierać daremno?—
Druga jej cegła odpiera —
Wszak z nas każda drugą wspiera!
Gdyby mnie tutaj nie było,
Nad wznoszeniem naszym — kielnie
W dół byś spadła z całą siłą!
Pracują przecież współdzielnie.
Moja więc jest taka rada:
Nam też w zgodzie żyć wypada.
Jeżeli zaś cegły głupie
Nie będą się trzymać w kupie,
Mur runie, a z murem one
Będą na miał pokruszone.

Kto ma nieco sensu w głowie,
Sam sobie morał dopowie.

WYŚCIGI.

Nie żalując łez ludzkich, ni własnej łatygi,
Dwaj kupcy pod zakładem poszli na wyścigi.
Podnosili więc ceny na sery i masła,
Aż waluta stanęła, a lichwa im trzaśła!

ŚWIĘTO SPÓŁDZIELCZE.

Kupiec na konkurencję spółdzielni narzekał
I z gniewu okrutnego omal się nie wściekał,
Lecz mimo to, obdarłszy porządnie klienta,
Zdołał urządzić hucznie wielkanocne święta.
Wtem, gdy dzielił się jajkiem, krzyk mu się wyrzywa:
— I tu prześladowuje mnie kooperatywa!



W Y C I E C Z K I.

Jakie warto zrobić wycieczki?

Najpierw trzeba wybrać miejscowość, którą chcesz zwiedzić, później wziąć mapę, odpowiedni przewodnik, przestudjować drogę, najlepiej odrysować sobie z mapy całą marszrutę, ułożyć dokładnie według godzin (uzgodnić z rozkładem pociągów) — i wyznaczyć sobie dzień wymarszu.

Dokąd iść? Janowski i Orłowicz, najlepsi znawcy wycieczek, radzą następujące:

1. *Barania Góra* i źródła Wisły — 6 dni (Cieszyn, Bielsko Ustronie, Barania Góra, Czarna Wisielka, Istebna, Milówka).
2. *Babia Góra* — 5 dni (Sucha Zawoja, Babia, Maków, Kalwarja).
3. *Białowieża Puszcza* — 5 dni (Hajnówka, Białowieża, Smolarnia, Stoczek, Budy, Stara Białowieża, Narewka).
4. *Częstochowa* — 4 dni (Mstów, Olsztyn, Złoty Potok).
5. *Czarnohora* — 6 dni (Worochta, Howerla, Pop Iwan, Żabie, Kosów Kolo-myja).
6. *Dolna Wisła* — 5 dni (Bydgoszcz, Brdy ujście, Fordon, Ostromeck, Cheł-mno, Świecie, Grudziądz).
7. *Dniestrowy Jar* — 7 dni (Halicz, Okopy św. Trójcy, Rakowiec, Uściczko, Zaleszczyki).
8. *Działdowo* — 4 dni (Ciechanów, Opinogóra, Mława, Działdowo, Brodnica, Chelmża, Toruń).
9. *Gopło* — 5 dni (Włocławek, Brześć Kujawski, Płowce, Gopło, Kruszwica, Strzelno, Inowrocław).
10. *Gorce* — 5 dni (Rabka, Turbacz, Kudłoń, Mszana Dolna, Myślenice, Dob-czyce, Wieliczka).
11. *Jura Krakowska* — 5 dni (Myszków, Żarki, Mirów, Bobolice, Ogrodzieniec, Gieblo, Smoleń, Pilica, Wolbrom).
12. *Kaszubska Szwajcaria* — 5 dni (Chojnice, Kościerzyna, Wierzyca, Kartuzy, Gdańsk, Reda, Wejherowo, Kalwarja Wejherowska).
13. *Kazimierz i Puławy* — 4 dni (Puławy, Włostowice, Bochotnica, Kazimierz, Janowiec).
14. *Kielce* — 3 dni (Kielce, Karczówka, Kadzielnia, Słowik, Chęciny).
15. *Kraków i Wieliczka* — 4 dni.
16. *Krzemieniec* — 5 dni (Krzemieniec, Wiśniowiec, Poczajów, Dubno).
17. *Kurpie* — 5 dni (Ostrołęka, Myszyniec, Kadzido, Nowogród, Łomża, Wizny).
18. *Lublin* — 4 dni (Lublin, Sławinek, Nałęczów).
19. *Lwów* — 3 dni.
20. *Łowickie księstwo* — 3 dni (Łowicz, Arkadja, Mysłaków, Jackowice).
21. *Łódź* — 3 dni (Łódź, Pabjanice, Zgierz, Łask, Sieradz, Kalisz).
22. *Łysogóry i Sandomierz* — 5 dni (Łączna, Bodzentyn, św. Katarzyna, św. Krzyż, Nowa Słupia, Łagów, Opatów, Sandomierz).
23. *Morze* — 7 dni (Puck, Kroków, Żarnowiec, Karwia, Rozewie, Wielka Wieś, Jastarnia, Hel, Sopoty, Gdynia, Oksywie, Gdańsk).
24. *Nida* — 5 dni (Jędrzejów, Pińczów, Busk, Wislica, Tarnów).

25. *Niepołomicka Puszcza* — 3 dni (Niepołomice, Bochnia).
26. *Ojców* — 4 dni (Olkusz, Pieskowa Skała, Ojców, Chełmowa Góra, Biały Kościół, Szyce, Kraków).
27. *Orawa* — 4 dni (Czarny Dunajec, Jabłonka, Lipnica Wielka, Biaba Góra, Orawa, Podwilk, Chabówka).
28. *Pilica* — 6 dni (Zawiercie, Ogrodzieniec, Pilica, Żarnowiec, Koniecpol, Przedbórz, Chełm, Radomsk, Pławno, Gidle).
29. *Piotrków* — 5 dni (Piotrków, Sulejów, Inowódz, Spała, Brzostówka, Tomaszów Rawski).
30. *Pieniny* — 4 dni (Nowy targ, Dębno, Czorsztyń, Niedzica, Sromowce, Trzy Korony, Szczawnica, Krościenko, Stary Sącz).
31. *Płock* — 4 dni (Modlin, Zakroczym, Czerwińsk, Wyszogród, Płock, Gostynin, Kutno).
32. *Podole północne* — 5 dni (Ożydów, Olesko, Podhorce, Monaster, Podkamin, Woronia, Załóżce, Zbaraż, Tarnopol, Olesko).
33. *Podole środkowe* — 5 dni (Brzeżany, Jar Złotej Lipy, Trembowla, Pantalicha, Skalat, Miodobory, Husiatyn, Jar Zbrucza).
34. *Podole południowe* — 7 dni (Buczacz, Jar Strypy, Jazłowiec, Krzywce, Bileze Złote, Okopy św. Trójcy, Zbrucz, Zaleszczyki, Czerwonogród, Uściczko, Halicz).
35. *Podkarpacie* — 7 dni (Wieliczka, Dobczyce, Myślenice, Limanowa, Nowy Sącz, Biecz, Jasko, Krosno, Sanok, Chyrów, Przemyśl).
36. *Polesie* — 8 dni (Pińsk, Dawidgródek, Łuniniec, Baranowice, Nowogródek i okolice).
37. *Poznań* — 4 dni (Poznań, Sołacz, Puszczykowo, Gniezno, Trzemeszno).
38. *Raławice* — 5 dni (Miechów, Słomniki, Raławice, Proszowice, Mogiła, Kraków).
39. *Rogalin* — 6 dni (Poznań, Ludwikowo, Rogalin, Kościan, Leszno, Rydzyna, Gostyń, Borek, Środa, Kórnik).
40. *Śląsk* — 5 dni (Katowice, Królewska Huta, Piekary, Śląska Częstochowa, Szarlej, Tarnowskie Góry, Świerkленiec, Pszczyna, Rybnik, Jastrząb, Goczałkowice).
41. *Spisz* — 4 dni (Nowy Targ, Nowa Biela, Cisowa, Skała, Krempachy, Frydman, Niedzica, dolina Dunajca, Łapry, Trypsy, Jurgów, Jaworzyna Spiska, Zakopane).
42. *Tuchołska puszcza* — 5 dni (Bydgoszcz, Koronowo, góra Łokietka, jeziora Byszewskie, Tuchola, Czersk, Starogard, Pelplin).
43. *Tatry* — 6 dni (Zakopane, Morskie Oko).
44. *Warszawa* — 3 dni (Warszawa, Praga, Wilanów).
45. *Wigry* — 5 dni (Grodno, Augustów, Suwałki, jezioro Hucieńskie, Wigry, Płociczne).
46. *Wilno* — 5 dni (Wilno, Werki, Zielone jeziora, Troki).
47. *Winnogóra* — 3 dni (Pleszewo, Gołochów, Żuków, Szwajcaria polska, Śmiłów, Miłosław, Winnogóra, Czerniejowo, Gniezno).
48. *Zagłębie naftowe* — 5 dni (Borysław, Tustanowice, Drohobycz, Truskawiec, Stebnik, Urycz, Schodnica).
49. *Zagłębie węglowe* — 4 dni (Dąbrowa, Będzin, Grodziec, Czeladź, Sosnowiec, Sielec, Oświęcim).
50. *Zamość* — 7 dni (Chełm, Zamość, Zwierzyniec, Szczebrzeszyn, Tomaszów Hrubieszów, Horodło, Dubienka).

Jak się ubrać na wycieczkę?

Każdy rodzaj wycieczki wymaga innego do niej przygotowania się. Jednodniowa, kilkodniowa, na równinie, w górach, w okolicach zamieszkałych, niezamieszkałych, w cieplejszej, w chłodniejszej porze roku, z noclegami, w schroniskach, z noclegami w stodołach lub zgoła pod niebem i t. d. Należy o tem pamiętać przy wybieraniu się w drogę.

Obuwie powinno być dość grube, by chroniło nogę przed obrażeniem, napojone tłuszczem, by było nieprzemakalne, dobrze dopasowane, by nie obcierało przy chodzeniu i nie tamowało ruchu palców. Przy wycieczkach górskich buty należy

podkuć gwoździami. Po ukończeniu pochodu należy obuwić, zanim zupełnie wyschnie, wysmarować tłuszczem.

Na wycieczki krótkie i na równinie można wziąć lżejsze obuwanie, nawet płóciennie, byle mocne. Na kilkodniowe wycieczki należy brać zawsze lekkie miękkie *chodaki*, dla zmiany obuwia po skończonym pochodzie (na wieczornym postoju).

Skarpetki i pończochy powinny być wełniane, dość grube, ułatwia to bowiem w pewnym stopniu przewiew w szczelnie zamkniętym bucie, chroni od starć i urazów, zapobiega pocieraniu się nóg. Dobrze jest włożyć najpierw cieniuchne skarpetki, wytarte lojem salicylowym, który chroni delikatną skórę przed oparzelinami, a następnie skarpetkę wełnianą.

Nagolenniki powinny być porowate, a zatem nie skórzane lecz wełniane: owijacze lub długie pończochy na luźnych podwiązkach nie tamujących obiegu krwi.

Bielizna — najlepsza cienka wełniana, gdyż zapewnia przewiew na powierzchni skóry, wchłania pot, nie przylega do ciała. Bardzo dobrze jest pod koszulkę włożyć koszulkę siatkową, a zwłaszcza jeśli się nie ma bielizny wełnianej i używa zwykłej lnianej.

Grube włóczkowe koszule (*sweatery*) dobre są na wycieczki zimowe, dla ochrony przed zimnem w czasie noclegów i t. d. W pochodzie nie są dogodne, szeroki kołnierz workowaty przy szyi zbyt ciężko ją ogrzewa.

Odzież powinna być wełniana. Wełna jest złym przewodnikiem ciepła dzięki swej porowatości, a jednocześnie zapewnia stały przewiew na powierzchni, ciała ułatwia parowanie potu. Chroni przed przeziębieniem, co często wywołują tkaniny lniane i bawełniane, gdy przesiąknięte potem przylegają do ciała i w razie ochłodzenia się temperatury powodują gwałtowną utratę ciepła.

Spodnie — krótkie, spięte pod kolanem, luźne w kolanie. Kieszenie — zapinane na guziki. Utrzymać się powinny bez szelek a nawet bez paska, który krępuje ruchy.

Kurtka — wolna, zapinana pod szyję, z kołnierzem wykładanym, z licznymi kieszeniami, zapinanymi na guziki, tak urządzona by ją można było zwiesić na ramionach na odpowiednich taśmach.

Nakrycie głowy — miękki pilśniowy kapelusz, miękka czapka porowata z szerokim daszkiem, okrągły płaski beret.

Wierzchnie okrycie — najlepsza szeroka wełniana peleryna; dobrze mieć również okrycie t. zw. nieprzemakalne.

Kij, laska, ciupaga czekan — muszą być mocne, dobrze podkute, dostosowane do wzrostu turysty.

Plecak. Jest to niezbędny na wycieczce przybór. Bez niego nie należy wyruszać na żadną wycieczkę, na którą musimy zabrać jakiegokolwiek potrzebne rzeczy lub prowianty. Na wycieczce nie powinno się mieć adnych paczek w rękę — bardzo utrudniają swobodę ruchu. Plecak jest najdogodniejszym przyborem do noszenia rzeczy. Odpowiednio założony — tak, by dolna jego część dotykała kłębów, a więc aby był niezbyt wysoko podciągnięty do góry — pozwala na noszenie nawet znacznie cięższych ciężarów: kilkunastu kilogramów.

Powinien być z silnego nieprzemakalnego płótna z szerokimi (co najmniej 4 cm.) rzemieniami. Wielkość — zastosowana do wysokości turysty, nie przekraczająca jednak 50 × 60 cm. Kieszenie na wierzchu, a także wewnątrz, rzemyki, kabinki ułatwiają rozmieszczenie rzeczy.

Co brać do plecaka?

Na jednodniową wycieczkę trzeba wziąć mniej, na kilkunastodniową więcej, a na kilkudniową wystarczy, co następuje:

zmiana bielizny (drugiej koszuli należy użyć jako koszuli nocnej, albo też wziąć osobną nocną koszulkę), druga para skarpetek, kilka chustek, prześcieradło (jeśli czekają nas noclegi nie w hotelach lub schroniskach), sweater, chodaki; kawałki materiału na łaty do ubrania, zapasowe sznurowadła, kawałek moc-

nego sznurka, igły, nici białe i czarne, agrafka, guziki, zapasowe spinki, świeca, zapalki, tłuszcz (pasta) do obuwia, szczotka do czyszczenia; ręcznik szczoteczka do zębów, proszek lub pasta do zębów, mydło, grzebień, szczotka do włosów, (brzytwa), wazelina; serwetka, widelec, łyżka, kubek (płaski), manierka, scyzoryk z korkociągiem (i z otwieraczem puszek); przewodnik, mapa, kompas, zegarek. dowód osobisty, notatnik, ołówek, (pióro wieczne), lorneta, (aparat fotograficzny z zapasem klisz lub błon, statyw), latarka elektryczna lub acetylenowa z zapasem karbidu, maszynka spirytusowa i zapas spirytusu do palenia;

żywność — jaką? (patrz niżej);

Wszystko to najlepiej ułożyć w osobnych woreczkach i dopiero umieścić w plecaku, uniknie się wtedy wysypywania całej zawartości na postojach. Przy układaniu w plecaku należy pamiętać, że na dół, na plecy, należy dać rzeczy miękkie. Pełerynę (lub to co ją zastępuje: palto, pled) przypina się zwykle na wierzch plecaka; dobrze mieć w tym celu przyszyte paski.

Czy bez tego wszystkiego nie można iść na wycieczkę? Można — ale z tem i w tem wszystkim będzie dogodniej.

Odżywianie na wycieczce.

Dobór pokarmów na wycieczce jest rzeczą bardzo ważną, zwłaszcza przy wycieczkach forsowniejszych, np. w góry. Zapotrzebowanie pokarmów z powodu wzmożonej pracy mięśniowej jest większe, natomiast trawienie jest upośledzone.

Gdzie po drodze łatwo uzupełniać zapasy, lepiej brać ich niewiele, gdyż oszczędza się wysiłku na ich noszenie i świeższy pokarm smaczniejszy i zdrowszy: noszony długo w plecaku nabiera mdłego zapachu.

Wędliny nie są wskazane, a zwłaszcza siekane, które często powodują zaburzenia w trawieniu. Najlepsze — to surowa polędwica i wędzona słonina (paprykowana).

Konserwy mięsne w puszkach, jeżeli pochodzą z dobrego źródła, są, pożądane, gdyż dostarczają gorącego pożywienia, dobre są również mięsa smażone szczególnie jeśli się je odgrzeje w czasie posiłku z dodatkiem masła.

Sardynki w oliwie i t. p. ryby są bardzo odpowiednie zwłaszcza w chłodniejszej porze.

Masła trzeba jeść jaknajwięcej; jest to lekkostrawny tłuszcz, którego organizm na wycieczce bardzo pożąda. Ser, zwłaszcza krowi, świeży, smakuje w drodze bardzo dobrze. Dobre są jaja surowe, gotowane na miękko lub smażone, (wymagają ostrożnego noszenia w specjalnych łuskach, by nie potłuc; zresztą są łatwe do nabycia po drodze).

Chleb najlepszy ciemny, jako pożywniejszy, i nie wysychający łatwo. Słodkie pieczywo: pierniki, herbatniki, ciasteczka są bardzo pożądane. Organizm potrzebuje w czasie wycieczki słodczy, a więc i czekolady, cukierków, suszonych owoców (śliwek, rodzynków, moreli). Te ostatnie smakuja wymiennie i bardzo orzeźwiają; owoce są koniecznym uzupełnieniem pożywienia wycieczkowego i równoważą brak jarzyn. Dobre są marmolady owocowe.

Mleko — to najpożywniejszy napój. Dobrze jest zabierać mleko skondensowane, gdzie o surowe trudno. Ulubionym napojem, zwłaszcza w górach, jest herbata. Doskonałym dodatkiem — soki owocowe.

Kawa czarna, wszelkie alkohole — są niepożądane

Główne pożywienie w drodze powinno przypadać po dokonaniu najtrudniejszego zadania dnia, gdyż ruszanie w drogę z pełnym żołądkiem jest przykre i dla trawienia ujemne. Najlepiej jeść często, ale mało, zwłaszcza spożywania od czasu do czasu małych ilości owoców suszonych lub świeżych, słodczy, czekolady i t. p. jest godne polecenia.

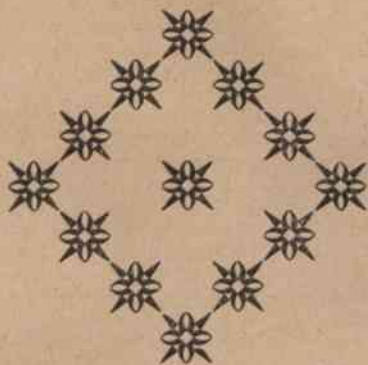
Po przybyciu na miejsce dłuższego postoju nie należy natychmiast zabierać się do jedzenia. Po pewnym odpoczynku, po wypiciu kilku łyków ciepłego napoju, herbaty lub mleka, apetyt będzie większy. Kto nie czuje głodu a jest po drodze osłabiony, musi dłużej wypocząć, musi podniecić apetyt sztucznie, czasem małą ilość

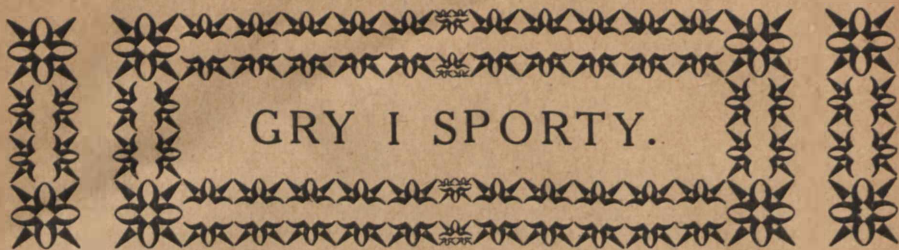
cią wina, gdyż brak apetytu w drodze upośledza odżywianie i powoduje szybkie osłabienia całego ciała.

Należy dbać o różnorodność jadłospisu, gdzie można, odżywiać się świeżymi gorącymi potrawami.

Pragnienia w czasie pochodu nie należy gasić zimną wodą. Wywołuje to chwilowe zaspokojenie, później pragnienie zjawia się na nowo, a wprowadzenie większej ilości zimnej wody do ustroju powoduje osłabienie. Lepiej spożywać w niewielkich ilościach surowe lub suszone owoce, słodczyce i t. p., pić tylko napoje ciepłe, herbatę lub mleko, ostatecznie małe ilości wody niezbyt zimnej, zaprawionej jakimś sokiem owocowym. Woda nie powinna być chłodniejsza od $+8^{\circ}$ C. W górach woda, spływająca z pod śniegów po granitach, pozbawiona soli mineralnych, a więc zbliżona do destylowanej, jest wprost szkodliwa. Trzeba ją koniecznie zaprawić choćby przez noszenie pewien czas.

(Kalendarz „Iskier“.)





GRY I SPORTY.

Football (piłka nożna).

Gra w piłkę należy do najdawniejszych zabaw: uprawiali ją z zamiłowaniem Grecy i Rzymianie. A zamiłowanie to przyjęły i niektóre ludy późniejsze; z nich na plan pierwszy wysunęli się Arytańczycy, którzy pewnie od żołnierzy Cezara poznali grę w piłkę. Tak namiętnie uprawiali grę w niektórych czasach, że np. w r. 1314 król Edward II musiał wydać edykt, grożący więzieniem za grę w piłkę w miejscach publicznych, gdyż przechodnie byli narażeni na wielkie trudności i nawet niebezpieczeństwa.

Z Anglii właśnie ród wiedzie piłka nożna (football — futboł). W r. 1863 na zjeździe w Londynie zostały ustalone przepisy gry, które obecnie obowiązują i u nas. W Anglii i Francji uprawiają nadto odmianę gry w piłkę nożną pod nazwą „Football-Rugby”.

1. Każda strona ma 11 graczy (bramkarz, dwóch obrońców w linii prostej przed bramkarzem, trzech pomocników i pięciu atakujących: skrzydłowi, łącznikowi i kapitan) — najmniej 8. Boisko prostokątne długości 100 — 110 m., szerokości 65 — 75 m., w środku koło o promieniu 9 m., przy słupkach narożnych ćwierćkoła o promieniu 1 m. Bramki szerokie na 7,30 m., wysokie na 2,40 m. Pole bramkowe w odległości 5,50 m. od bramki. Pole karne w odległości 16,50 od bramki, punkt karny w odległości 11 m. od bramki. Obwód piłki $68\frac{1}{2}$ — 71 cm.

2. Czas gry 90 minut. Rozpoczyna kopnięcie piłki ze środka placu przez stronę, która wyciągnęła los. Wszyscy gracze są przy rozpoczęciu w odległości co najmniej 9 m. od piłki. Z tego rzutu bezpośrednio bramka nie może być zdobyta.

3. W połowie gry następuje przerwa nie dłuższa nad 10 minut i zmiana bramek.

4. Bramka jest zdobyta, jeśli piłka przeszła przez linię bramkową między słupkami a poprzeczką.

5. Jeśli piłka przeszła przez linię boczną, wrzuca ją z powrotem rękami gracz tej drużyny, która ostatnio piłki nie dotknęła na boisku. Wrzuca, stojąc na linii bocznej.

6. Gdy jakikolwiek gracz uderza piłkę, każdy gracz tej drużyny, który znajduje się wtedy bliżej linii bramkowej przeciwników, jest spalony: nie wolno mu dotykać się piłki ani przeszkadzać przeciwnikom, dopóki strona przeciwna nie uderzy piłki, chyba że przynajmniej trzech przeciwników jest bliżej bramki.

7. Jeśli piłka przeszła linię bramkową, dotknięta na boisku przez gracza drużyny nacierającej, wtedy gracz drużyny broniącej bije rzut od bramki z właściwej połowy pola; jeśli na boisku piłka była dotknięta przedtem ostatnio przez gracza drużyny broniącej, następuje rzut narożny od najbliższego rogu przez drużynę atakującą; wszyscy oddalają się na 5,50 m.

8. Bramkarz ma prawo dotykać piłki rękami na własnym polu; nieść ją może najwyżej dwa kroki. Bramkarza wolno trącać tylko wtedy, gdy trzyma piłkę, przeszkadza przeciwnikowi lub jest poza polem bramkowym.

9. Nie wolno podstawić nóg, kopać, skakać na przeciwnika, dotykać piłki ręką lub ramieniem.

10. Przy rzucie wolnym, udzielonym przez sędziego, przeciwnicy stoją w odległości co najmniej 5,50 m. Przed dotknięciem przez innego gracza wykonywujący rzut wolny nie może dotknąć drugi raz piłki.

11. Z rzutu wolnego, udzielonego za przekroczenie przepisu 9, może być bramka zdobyta bezpośrednio.

12. Nie wolno używać niewłaściwego obuwia, nabijanego gwoździami lub zaopatrzonego w wystające paski i kolki.

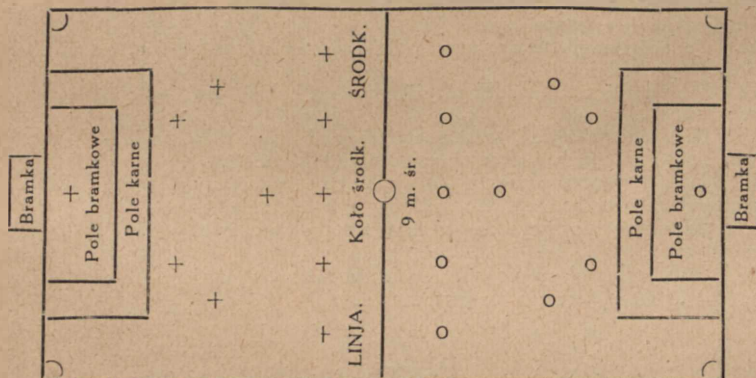
13. Na każde zawody musi być powołany sędzia, który czuwa nad przestrzeganiem przepisów gry i rozstrzygania sprawy sporne. Zaznacza gwizdem początek, przerwę, koniec gry i uchybienia. Ma prawo napomnieć a za drugim razem wykluczyć gracza, zachowującego się niewłaściwie. Wyznacza rzuty wolne.

14. Dwaj sędziowie linjowi pomagają sędziemu, czuwając na bokach.

15. Piłka pozostaje w grze aż do gwizdka sędziego nawet w razie domniemanego przekroczenia przepisów.

16. Jeśli grę przerwano, dalszy ciąg następuje przez upuszczenie przez sędziego piłki w miejscu, gdzie znajdowała się w chwili przerwania gry. Zaden gracz nie może piłki dotknąć, zanim spadnie na ziemię.

17. W razie przekroczenia przepisu 5, 6, 8, 10 i 16 drużyna przeciwna zyskuje prawo do rzutu wolnego. W razie umyślnego naruszenia przepisu 9 poza polem karnym lub przez atakujących na polu karnym strona przeciwna zyskuje rzut karny z miejsca przekroczenia. W razie takiegoż przekroczenia przez broniących na polu karnym następuje rzut karny, przed którym broni tylko bramkarz na linii bramki, atakuje tylko jeden grający. Reszta jest poza polem karnym.



Palant.

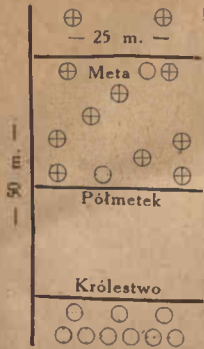
Dawna tradycyjna gra w piłkę, uprawiana w Polsce już w XIV wieku. Pod względem swej wartości nie ustępuje piłce nożnej.

Pole gry — prostokąt 25 x 50 m; jedna krótsza strona zowie się królestwem, druga metą, a między nimi jest półmetek; odległość mety od półmetka może być większa niż 25 m. aż do 50 m.; metę i półmetki oznaczają słupki lub chorągiewki. Palant 80 — 100 cm. długi, średnicy 4 cm., okrągły lub płaski z mocnego drzewa. Piłka średnicy około 7 cm., wagi 80 gr. Gracze dzielą się na dwie partje z 11 graczy każda; może być graczy mniej lub więcej; od 8 do 16. Czas gry godzina.

Wymierzeniem na palancie rozstrzyga się, kto zajmuje królestwo. Celem gry: zdobycie królestwa, a w ogólnym rezultacie największej liczby punktów. Gracze dzielą się na: matkę, wykupnika i dzieciaków (bachorów) z kolejnymi numerami.

1. Każdy dzieciak na królestwie ma prawo do podbicia piłki raz, wykupnik dwa razy, matka trzy razy. Zaczynają dzieciaki według kolejnych numerów. Dobrze, jeśli matka nada im numery tak, aby między dwu słabszymi był jeden lepszy gracz.

2. Stojąc po za linią królestwa, gracz biały podbija palantem piłkę, która powinna pójść przynajmniej poza półmetek.



3. Jeśli piłka dobrze rzucona, gracz ciska palant na ziemię i biegnie do mety i z powrotem, aby się „wykupić”.

4. Przeciwnicy starają się biegnącego „skuć”, czyli uderzyć pochwyconą piłką. Można to zrobić, jeśli biegnący nie zatrzymał się na półmetku lub mecie, widząc grożące niebezpieczeństwo, i nie dotyka słupka lub chorągwi.

5. W tym celu przeciwnicy chwytają piłkę podają sobie wzajemnie, aby z najdogodniejszego miejsca „skuć” biegnącego. Biegnącemu nie wolno przeszkadzać, niewolno też biec z piłką w ręce i trzymać ją dłużej nad 2 sekundy.

6. Jeśli biegnący został „skuty”, następuje zmiana miejsc przez „zajmujących królestwo” i „pasących świnie”.

7. Jeśli biegnący od razu lub przy następnych grach dobiegł bez przeszkody mety i wrócił choćby z zatrzymywaniem się na półmetku i mecie (w powrotnej drodze nie wolno zatrzymywać się na półmetku), jest wykupiony i może zno-

wu podbijać piłkę, gdy przyjdzie nań kolej.

8. Jeśli piłka zostanie odrzucona na królestwo, zanim „wykupujący” się wykona cały bieg, bieg jest nieważny.

9. Po dzieciakach rzuca wykupnik później matka. Gdy wszyscy gracze danego obozu podbijali i wykupili się, obóz zdobył metę.

10. Jeśli meta została zdobyta jednym ciągiem bez utraty królestwa, liczy się to za dwa punkty (meta „sucha”).

11. Po odzyskaniu utraconego królestwa podbija piłkę ten, na którego wypadła kolej poprzednio.

12. Wykupnik może podbijać piłkę po za koleją, jeśli w obozie niema „wykupionych graczy”.

13. Niewolno chwycić wracającej do królestwa piłki na boisku przed linią królestwa, bo powoduje to „skucie” czyli utratę królestwa.

14. Jeśli w drużynie niema ani jednego gracza, mającego prawo podbicia piłki, następuje utrata królestwa „skutkiem wygłodzenia”.

15. Trzy razy pochwyciona jednorącz piłka w czasie jednego pobytu na polu daje królestwo.

16. Jeśli wykupujący się wybiegnie za boczną granicę, bieg jest nieważny gdyby został „skuty”, „skucie to jest ważne.

Pływanie.

Pływanie — to jeden z najzdrowszych sportów ze względu na swoje warunki zarazem wszechstronnie ćwiczący ciało. Kto lubi kąpiel, musi umieć pływać, inaczej bardzo jest skrupowany w wyborze miejsca kąpeli. A któż kąpeli nie lubi, jeśli raz jej zagnał w rzeźwiącej wodzie rzecznej w gorący dzień? A kąpiel w morzu?

Czy sport ten dawny? Grecy za nieuka pociągali tego, kto nie umiał czytać i pływać. Likurg nakazywał naukę pływania. Juliusz Cezar był słynnym pływakiem. Pływały i kobiety. Nikt się nie dziwił, gdy Klelja, ratując się ucieczką z Etrurji, przepłynęła Tyber. Nawet w termach były wielkie pływalnie.

Nauka pływania, dla każdego niezbędna — nie jest trudna. Wystarczy czasem kilka lekcji, a najwyżej 20 — 24. Nauczyć się samemu trudno, ale można.

Najpierw — na lądzie: postawa zasadnicza, pięty zwarte, ramiona wyprężone do góry, dłonie zwrócone przed siebie. *Raz!* ramiona łukiem przenosimy w bok, nie odwracając dłoni, zginamy je wprzód i na wysokości czoła składamy jak do modlitwy, a jednocześnie wykonywamy przysiad, kolana na zewnątrz; *dwa!* — prężmy ramiona w pion i zwracamy dłonie przed siebie, a jednocześnie podskakujemy do podstawy kuczno-rozkroczonej. *Trzy!* — szybko prostujemy nogi i zwiernamy pięty (niby kopniemy wodę), aby ten ruch stanowił jakby jedną całość. I znowu raz, dwa, trzy i t. d.

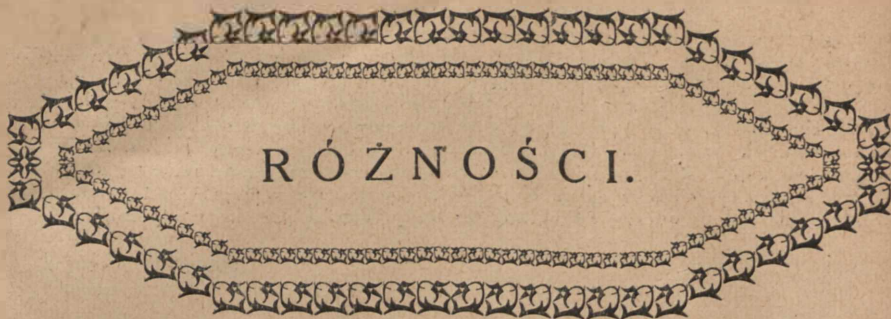
Później to samo w niegłębokiej wodzie, założywszy jakiś pas korkowy, trzymając na lince, albo wprost przez kogoś ręką pod pierśmi. Pierwszy i drugi ruch —

wolno, trzeci — szybko i energicznie, poczem chwilę odpocząć. Ciało po tym ruchu posunie się w wodzie. Wziąć oddech. Regularny oddech i miarowa praca nóg — to podstawa pływania. Ręce pomagają w utrzymywaniu się na wodzie i sterują.

Kąpać się należy raz dziennie. Kto zdrow i silny — może dwa razy dziennie: po lekkim posiłku rano i przed posiłkiem wieczornym. Do wody wchodzić odrazu. Pozostawać w wodzie niedługo, nie czekać dreszczu, — wtedy już zapóźno. Dowodem, że kąpiel służy, będzie zaróżowienie lub nawet zaczerwienienie się skóry po kąpeli i uczucie ciepła w całym ciele. W stanie zmęczenia, na przykład po dłuższym chodzie, nie należy odrazu wskakiwać do wody. Trzeba przedtem odpocząć.

(Kalendarz „Iskier“.)





RÓŻNOŚCI.

Jak się rozmówić na odległość?

Najlepiej użyć do tego dwu chorągiewek: czerwonej (w ręce prawej) i niebieskiej (w ręce lewej). Stań twarzą do swej stacji odbierającej, opuść obie chorągiewki ku dołowi, a następnie podnieś ręce łukiem w bok na wysokość głowy i opuść. Powtarzaj ten znak, dopóki ci stacja nie odpowie.

Teraz podawaj *litery*: lewa ręka opuszczona, a *prawą* — z czerwoną chorągiewką — podnieś do góry i opuść tyle razy, ile jest jednostek w liczbie, oznaczającej *rząd* (I, II, III, IV, lub V); następnie opuść rękę prawą, a *lewą* — z niebieską chorągiewką — podnieś do góry i opuść tyle razy, aby wskazać liczbę *kolumny*, gdzie znajduje się litera (1, 2, 3, 4 lub 5).

kol. 1 2 3 4 5

I	a	b	c	d	e
II	f	g	h	i	j
III	k	l	ł	m	n
IV	o	p	r	s	t
V	u	w	y	z	

rząd

Po *skończeniu litery* zrób pauzę, po *skończeniu wyrazu* skrzyżuj chorągiewki w dole przed sobą. A gdy *skończysz zdanie*, skrzyżuj je w dole przed sobą dwa razy.

Odpowiedź „zrozumiano” stacja odbierająca sygnalizuje skrzyżowaniem chorągiewek w dole, jak na skończenie wyrazu. *Błąd* oznacz zapomocą pięciokrotnego zatoczenia koła czerwonej chorągiewką nad głową, i w ten sam sposób stacja odbierająca powinna sygnalizować „nie rozumiem”.

Liczby trzeba najpierw zapowiedzieć, przynosząc lewą rękę z chorągiewką niebieską w dole na stronę prawą. Następnie prawą rękę z chorągiewką czerwoną trzeba podnieść i opuścić na 1 — raz, na 2 — dwa razy i t. d. 0 trzeba podnieść i opuścić obie chorągiewki po prawej stronie.

Znaki pisarskie trzeba zapowiedzieć przeniesieniem chorągiewki czerwonej na lewą stronę, poczem niebieską (ręka lewa) podnieść i opuścić na kropkę — raz, na dwukropkę — dwa razy, na przecinek — trzy razy, na pytajnik — cztery razy.

Chorągiewki do tej rozmowy (t zw. alfabetem strzeleckim) używane są w rozmiarach 40×60 cm., ale w ich braku poradź sobie choćby chustkami w odpowiednich rękach.

Praktyczne przepisy.

Atramenty sympatyczne — to takie, które po napisaniu listu znikają i tylko wtajemniczony może je uwidocznić. Jeśli napisać list *mlekiem* lub *sokiem cytrynowym* (przy pomocy stalówki), można go będzie odczytać po ogrzaniu. Pismo po ostygnięciu nie zniknie; napisane roztworem *chlorku miedzi* lub *chlorku kobaltu* zjawia się przy ogrzewaniu, znika przy stygnięciu; napisane roztworem *azotanu kobaltu* trzeba wywołać przez pocieranie gąbką, zmoczoną w roztworze soli koniczynowej.

Popstrzone przez muchy przedmioty można odczyścić sokiem z cebuli, utartej na tarce i wyciśniętej przez muślin.

Szczotki do czesania należy myć często: namydliwszy włosie, wstawić do ciepłej wody tak, aby tylko sama szczecina była zanurzona; po krótkim czasie brud puści.

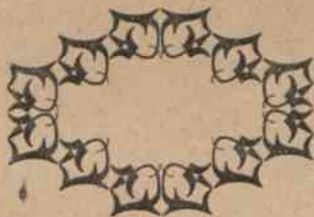
Grzebień do czesania należy czyścić włosieniem w oprawie lub włożyć na chwilę do benzyny: brud łatwo się rozpuści.

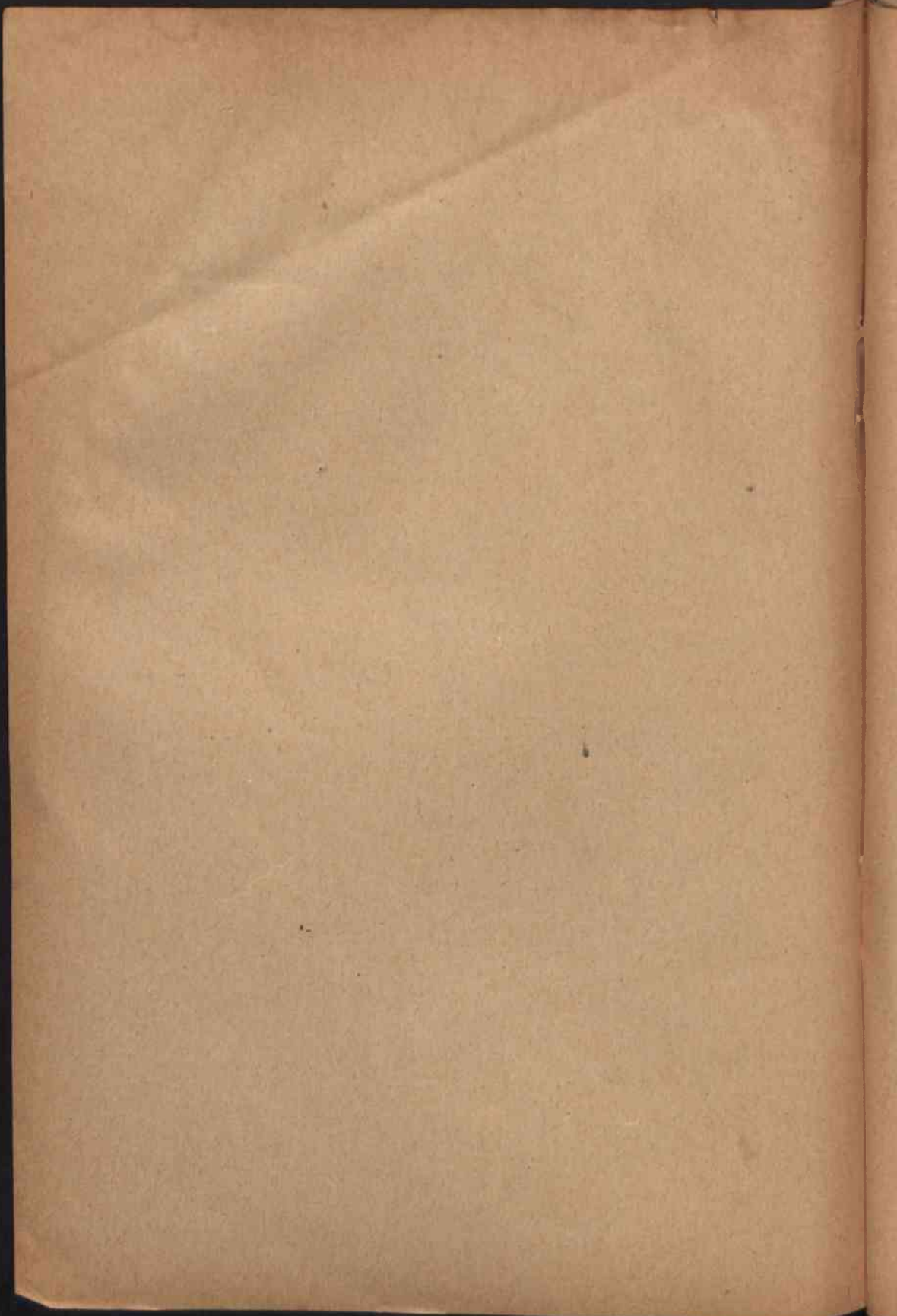
Rdzę z żelaza i stali można usunąć przez wycieranie kwasem solnym rozcieńczonym równą częścią wody. Po wytarciu rozcieńczonym kwasem należy przedmiot oplókać, pociągnąć oliwą i pozostawić na kilka dni. Później czyścić papierem szmerglowym lub proszkiem do czyszczenia metalu.

Nadanie trwałości podeszwom. Zagotować w dużym naczyniu (płyn bardzo się pieni) na niewielkim ogniu trochę oleju lnianego i na gorąco smarować nowe podeszwy dopóty, dopóki skóra nie przestanie wciągać oleju.

Korek szklany da się łatwo wyjąć z flaszki, jeśli ogrzejemy ostrożnie szyjkę ze wszystkich stron nad zapalką, obracając flaszkę. Szkło jest złym przewodnikiem ciepła i szyjka ulegnie przy ogrzewaniu rozszerzeniu prędzej niż korek. Jeśli w środku są płyny łatwopalne należy ogrzać szyjkę przez pocieranie sukniem.

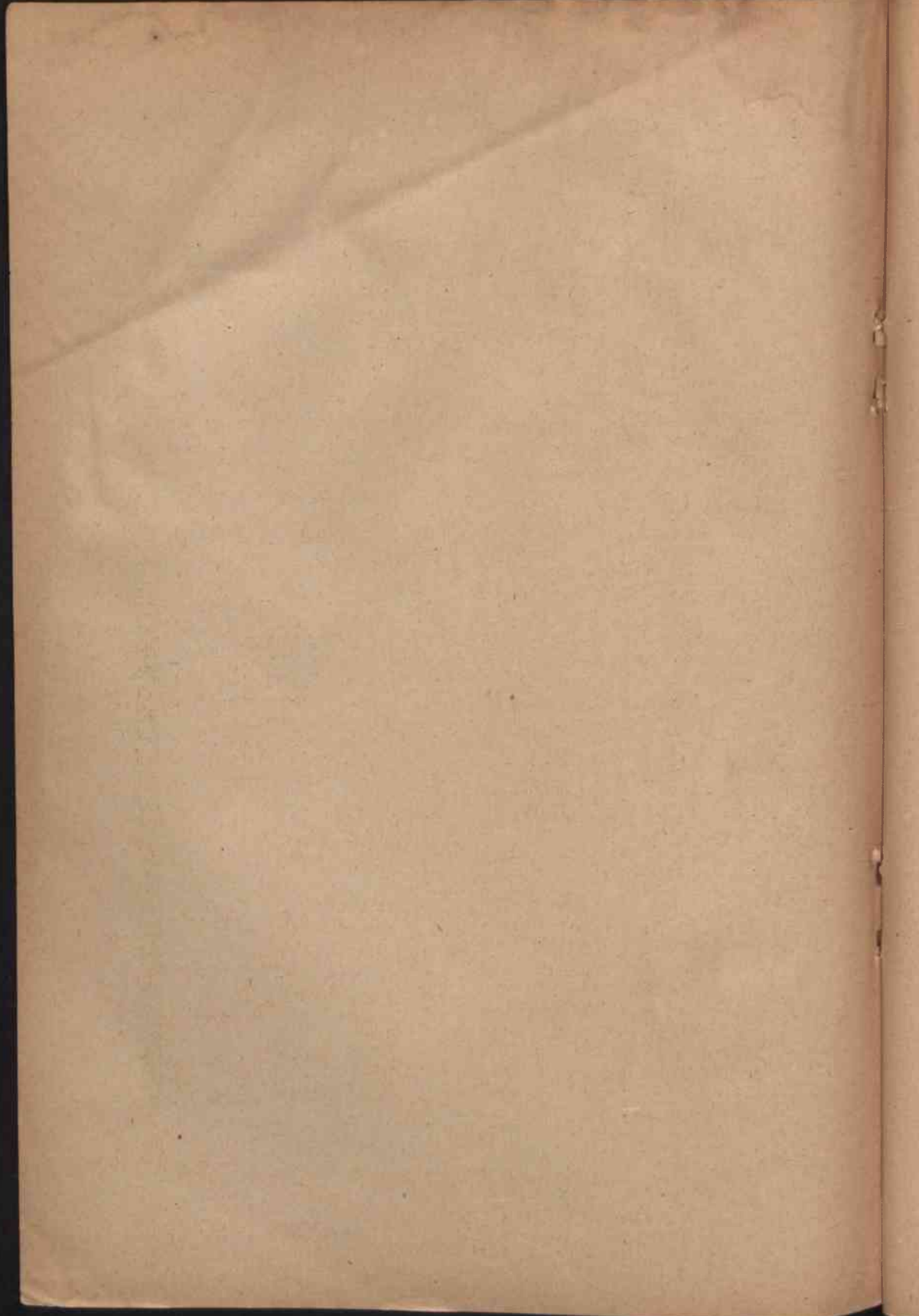
(Kalendarz „Iskier“.)





SPIS RZECZY

1	Kalendarjum	3
	Epoki główne, podział roku kościelnego, wyjaśnienie znaków	3
	Kalendarz	4
	Wykaz alfabetyczny imion świętych i świąt rz.-kat.	16
	" " " słowiańskich	21
2.	Miary i wagi	24
3.	Wiadomości o Polsce i innych państwach.	28
4.	Pomoc w nagłych wypadkach	32
5.	Młody żołnierz... M. Konopnicka.	35
6.	Ideał lepszego jutra	37
7.	Ustawodawstwo społeczne (w Polsce) Z. Rempliński	39
8.	Pobudka	48
9.	Spór o dzień pracy Z. Pietkiewicz.	49
10.	Pracowity dzień Imci Pana Kołodunka. Jeż.	56
11.	Przysłowie na czasie	61
12.	Nasz złoty. E. Zalewski	62
12.	Co to jest	68
14.	Na targu.	69
15.	Kryzysy bezrobocia	71
16.	Sklepy spółdzielcze. M. D.	75
17.	Propaganda. Jeż.	78
18.	Wielki przegląd Kooperacji całego świata	90
19.	X przykazań spółdzielcy	104
20.	Spółdzielczość oświatowa. J. W.	105
21.	Bajka.	108
22.	Kolonje letnie Sędziejowicach.	109
23.	Konik polny i mrówka.	112
24.	Pawlusiowe skrzyпки. J. Niecko	113
25.	Związek pracowników spółdzielczych.	118
26.	Dział satyryczny.	122
27.	Wycieczki (Poradnik)	123
28.	Gry i sporty	128
29.	Różności	132



W DZIALE WYDAWNICTW

PRZY WYDZIALE PROPAGANDY ZW. POL. ST. SP.
WARSZAWA - MOKOTÓW, UL. GRAŻYNY 13

DO NABYCIA

W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH I DETALICZNIE

Książki i broszury spółdzielcze.

Podręczniki praktyczne dla kierowników i pracowników stowarzyszeń spożywców.

Środki pomocnicze dla propagandy spółdzielczej (plakaty, przezrocza, pocztówki, ulotki, portrety działaczy spółdzielczych i t. p.).

Księgi buchalteryjne, plakaty i druki dla stowarzyszeń spożywców.

DZIAŁ WYDAWNICTW ZWIĄZKU

FORMUJE I WYSYŁA NA ŻĄDANIE KOMPLETNE BIBLIOTECZKI SPÓŁDZIELCZE I OGÓLNE DLA ORGANIZACJI SPÓŁDZIELCZYCH I ZRZESZEŃ SPOŁECZNYCH

DLA ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH
PRZY ZAKUPIE WIĘKSZYCH ILOŚCI
ODPOWIEDNI RABAT

OPRÓCZ WYDAWNICTW WŁASNYCH

POSIADA NA SKŁADZIE WYDAWNICTWA NASTĘPUJĄCYCH
INSTYTUCYJ NAUKOWYCH SPOŁECZNYCH I OŚWIATOWYCH:

Kasy im. Mianowskiego.

Centr. Biura Kursów dla Dorosłych.

Centr. Związku Kółek Rolniczych

Związku Młodzieży wiejskiej.

NAUKOWE DZIEŁA SPÓŁDZIELCZE

DO NABYCIA W DZIALE WYDAWNICTW PRZY
WYDZIALE PROPAGANDY ZW. POL. ST. SPOŻ.

Stanisław Wojciechowski: KOOPERACJA
W ROZWOJU HISTORYCZNYM,

Poważne dzieło naukowe pioniera ruchu spółdzielczego w Polsce, obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej, w którym autor daje nam obraz rozwoju i znaczenia różnych rodzajów kooperacji w różnych krajach.

M. J. Tuhau - Baranowski — SPOŁECZNE
ZASADY KOOPERACJI. Tłomaczone z rosyjskiego dzieło naukowe z zakresu teorii kooperacji wybitnego profesora teoretyka t. zw. obozu klasowego. Wyczerpujące i głębokie ujęcie przedmiotu czyni to dzieło niezbędnym przy wszelkich poważniejszych studjach nad kooperacją.

Ernest Poisson — RZECZPOSPOLITA SPÓŁ-
DZIELCZA. Do rzędu dzieł teoretycznych należy zaliczyć książkę francuskiego autora, dającą szczegółowy i trafny rozbiór założeń t. zw. „teorii integralnej kooperacji”, która twierdzi, że drogą naturalnego rozwoju instytucyj spółdzielczych dojdziemy do nowego ustroju — Rzeczypospolitej Spółdzielczej.

NOWOŚCIĄ W ZAKRESIE DZIEŁ NAUKOWYCH
O KOOPERACJI SĄ ŚWIEŻO WYDANE

ZBIOROWE DZIEŁA SPOŁECZNE
EDWARDA ABRAMOWSKIEGO

w pięknym wydaniu z portretem autora ku uczczeniu pamięci przedwcześnie zgasłego NAJGŁĘBSZEGO TEORETYKA KOOPERACJI W POLSCE, a może i w całym świecie. Książka ta zawiera w dwóch tomach, obok prac spółdzielczych, również i wszystkie prace autora treści społecznej zarówno naukowe; jak i popularne — wszystko poprzedzone wstępem, dającym życiorys i rozbiór krytyczny dzieł autora.

BROSZURY SPÓŁDZIELCZE

WYDZIAŁU PROPAGANDY

ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW



W DZIALE POPULARNYCH BROSZUREK
PROPAGANDYSTYCZNYCH SĄ DO NABYCIA:

MIELCZARSKI ROMUALD. — Cel i zadania stowarzy-
szenia spożywców.

M. R. — Położenie spożywcy.

DĄBROWSKA MARJA. — Codzienna praca.

DĄBROWSKA MARJA. — Edward Abramowski i jego
dzieło.

GIDE KAROL PROF. — Przyszłość kooperacji.

DASZYŃSKA-GOLIŃSKA. — Przez kooperatywy do
przyszłego ustroju.

SCHAR I. F. — Społeczne i gospodarcze zadania spółdz.
stow. spoż.

DĄBROWSKI SATURNIN. — Obowiązki członków
stow. spoż.

GIDE KAROL PROF. — Międzynarodowy Związek
Spółdzielczy.

DĄBROWSKA MARJA. — Sprawa mieszkaniowa a ko-
operacja.

KOSMOWSKA JADWIGA. — Domy społeczne.

WOLSKI JAN. — O zjednoczenie ruchu spółdzielczego
w Polsce.

BELETRYSTYKA I POEZJA SPÓŁDZIELCZA

DO GŁOŚNEGO CZYTANIA
PRZEDSTAWIENIA, DEKLAMACJI

DZIAŁ WYDAWNICTW

PRZY WYDZIALE PROPAGANDY ZW. POL.
STOW. SPOŻ.

POSIADA W TYM DZIALE NASTĘ-
PUJĄCE WYDAWNICTWA WŁASNE

- DĄBROWSKA MARJA. — „Gałąź czereśni“.
ZALEWSKI EDMUND. — „W służbie spółdzielczej“.
WOLSKI JAN. — „20 obrazków z życia spółdzielczego“.
CZYŻOWSKI K. A. — „Pochód“, sztuka społeczna,
przedstawiająca usymbolizowany pochód idei spół-
dzielczej; wierszem w 4-ech dramatycznych obrazach.
LEMAŃSKI JAN. — „Toast“ — zbiór bajek powojen-
nych, będących świetną satyrą na świat paskarstwa
i wyzysku.
PIETRZAK M. — „Kto zwycięży?“ Sztuka spółdzielcza
w 3 aktach.

DLA MŁODZIEŻY I DZIECI:

- NOWAKOWSKI B. — „Miś w miasteczku“
SŁOŃSKI EDWARD. — „Razem młodzi przyjaciele!“ —
Powieść dla młodzieży na tle życia szkolnego, z ilu-
stracjami.
CZYŻOWSKI K. A. — „Złoty kopiec“ — ilustrowana
bajka dla dzieci

N O W O Ś Ć:

- OSTROWSKI JERZY. — Gromada — światem włada
(z ilustracjami).

WYDAWNICTWA TECHNICZNE
ZWIĄZKU POLSK. STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW

DZIAŁ WYDAWNICTW

PRZY WYDZIALE PROPAGANDY
ZW. POL. STOW. SPOŻYWCÓW

POLECA NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI Z ZA-
KRESU TECHNIKI KOOPERACJI SPOŻYWCÓW:

MIELCZARSKI R.: Rachunkowość stow. spoż.
BUGAJSKI J.: Rachunkowość gospodarczo rozwiniętego
stow. spoż.

DOMAŃSKI B.: Wskazówki techniczno-hanolowe dla
stow. spożywców.

Wskazówki przechowywania towarów.

Zafałszowanie artykułów spożywczych.

DĄBROWSKI SAT.: Gospodarka finansowa stow. spoż.

ZALEWSKI EDM.: Organizacja i technika wydziałów
społeczno-wychowawczych przy stow. spoż.

MATERJAŁY DO POGADANEK I ODCZYTÓW.

MATERJAŁY DO PRZEZROCZY.

INŻ. W. KĄCZKOWSKI: „Alfabetyczny poradnik towa-
roznawstwa“.

KLUGE ROMAN: Kooperatywa w szkole ludowej.

BUGAJSKI J.: Piekarnia przy stow. spoż.

USTAWA O SPÓŁDZIELNIACH z 29.X.1920 R.

SPRAWOZDANIA Związku Pol. Stow. Spoż. i staty-
styka stow. związkowych aż do 1922 r. włącznie.

DO NOWOŚCI W TYM DZIALE NALEŻĄ:

DĄBROWSKI FRANCISZEK: Jak założyć i prowadzić
spółdzielcze stowarzyszenia uczniowskie — obszerny
podręcznik dla kooperatyw szkolnych wyczerpująco
omawiający wszystkie zagadnienia organizacyjne,
gospodarcze, rachunkowościowe i szkolne.

SPÓŁDZIELCZY KALENDARZYK KIESZONKOWY
na dwustu kilkudziesięciu stronach formatu kieszon-
kowego obejmujący wielką ilość wskazówek tech-
nicznych, prawnych i t. p., dotyczących stow. spoż.

ŚRODKI POMOCNICZE

W PROPAGANDZIE SPÓŁDZIELCZEJ URO-
ZMAICAJĄ JĄ I OŻYWIAJĄ, CZYNIĄC
JĄ DOSTĘPNIEJSZĄ I SKUTECZNIEJSZĄ

DZIAŁ WYDAWNICTW

PRZY WYDZIALE PROPAGANDY ZW. POL.
STOW. SPOŻYWCÓW

POSIADA NA SKŁADZIE:

PLAKATY BARWNE:

„Wieś Polska dziś i jutro“

„Skrusz te szpony“

„Powiększajcie wasze udziały“

„Owoce kooperacji“

PLAKACIKI zawierające hasła i myśli spółdzielcze
w barwnych winietkach.

PORTRETY I FOTOGRAFJE DZIAŁACZÓW SPÓŁDZ.

Portret Prezydenta St. Wojciechowskiego

Fotografia Edwarda Abramowskiego

„ Edwarda Milewskiego

POCZTÓWKI zawierające rysunki satyryczne na świat
paskarstwa i spekulacji oraz emblematy spółdzielcze.

PRZEZROCZA z ruchu spółdzielczego w Polsce i za-
granicą oraz przezrocza agitacyjne.

ULOTKI AGITACYJNE

„Czy nie wart jesteś lepszego losu“

„Twoja przyszłość w twoich rękach“

KALENDARZE ZRYWANE z myślami i sentencjami
spółdzielczymi na froncie każdej kartki.

DZIAŁ WYDAWNICTW

ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZ. SPOŻYWCÓW

POSIADA NA SKŁADZIE
WŁASNEGO NAKŁADU

KSIĘGI, BUCHALTERYJNE, BLANKIETY I DRUKI

DLA STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW

A MIANOWICIE:

a) KSIĘGI DLA POJEDYŃ-
CZYCH STOWARZYSZEŃ.

Księga Kasowa.
„ Sklepowa
„ Sklepów (dla 59 sklepów).
„ Udziałowców.
„ Różnych 3 rubr.
„ Dziennik-Główna.
„ Kontroli zakupów
„ Rejestr. Członków.
„ Protokołów.

b) KSIĘGI DLA ZWIĄZKÓW
I STOW. OKRĘGOWYCH

Księga Magazynowa.
„ Szczegółowe Wyjścia.
„ Towarów.
„ Rejestru faktur.
„ Dostawców.
„ Odbiorców.

c) STATUTY, KSIĄŻECZKI
CZŁ., BLOKI I KWITARJUSZE.

Statut do rejestr. spółdzielczych
stowarzyszeń spożywców.
Statut do rejestr. okręg. spół-
dzielczych stow. spoż.
Statut do rejestr. związku okręg.
Wskazówki do rejestr. stow. spoż.

Książeczka członkowska stowa-
rzyszenia spożywców.

Książeczka członk. kasy oszczęd.
Blok-Deklaracje członk. (setka).

„ blankiety wystąp. ze stow.
(setka).

„ zawiad. o zebraniu (setka).

„ ekspedycyjny na 75 kw.
podw.

„ zwyczaj cen.

„ wykazów odpisów (zniżek).

„ kontroli zakupów.

„ zamówień

Asygnarjusz kasowy.

Kwitarjusz kasowy.

d) DRUKI DO SPRAWOZDAŃ
I INNE.

Szemat sprawozdania stow. dla
Związku.

Szemat sprawozdania stow. dla
władz.

Lista inwentarza (arkusz).

„ udziałowców.

Wykaz zakupów członkowskich.

Wyciąg z księgi towarowej.

e) ZESZYTY RACHUNKOWO-
ŚCI DLA KOOPERATYW
UCZNIOWSKICH.

CZASOPISMA

ZWIĄZKU POLSKICH STOW. SPOŻYWCÓW

RZECZPOSPOLITA SPÓŁDZIELCZA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY TEORJI SPÓŁDZIEL-
CZOŚCI I ZWIĄZANYM Z NIĄ ZAGADNIENIOM
SPOŁECZNYM I GOSPODARCZYM

„SPOŁEM“

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY PRAKTYCZNEJ OR-
GANIZACJI I GOSPODARCE STOW. SPOŻYWCÓW

SPECJALNE WYDANIE DLA
SPÓŁDZIELNI WOJSKOWYCH

„SPÓLNOTA“

POPULARNE PISMO TYGODNIOWE SPOŻYWCÓW
DLA PROPAGANDY RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

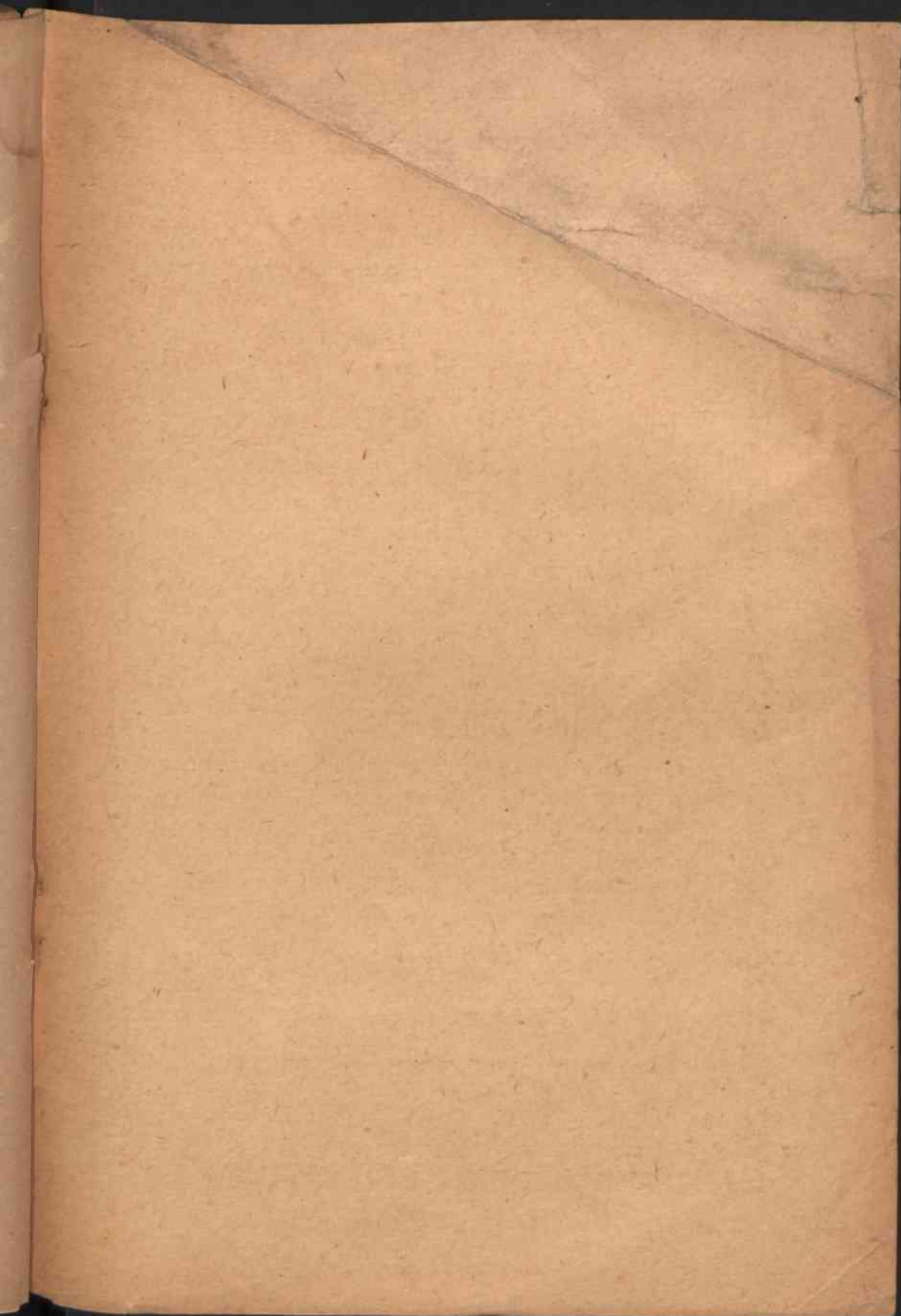
REDAKCJA I ADMINISTRACJA

WARSZAWA - MOKOTÓW UL. GRAŻYNY

SKRZ. POCZT. Nr. 38, — TEL. RED. 188-73. — TEL. ADM. 261-66

PRENUMERATE PISM PRZYJMUJĄ, OPRÓCZ ADMINISTRACJI
W WARSZAWIE, ODDZIAŁY Z. P. S. S., WSZYSTKIE POWIATO-
WE I DZIELNICOWE ZWIĄZKI STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW,
ORAZ KSIĘGARNIE

SPOŻYWCY! CZYTAJCIE I ROZPOW-
SZECHNIJCIE PRASĘ SPÓŁDZIELCZĄ!



Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im H. Łopacińskiego w Lublinie

6005 c

1925 v



4000007378